PAMIĘTNIK KOŁA KIELCZAN

TOM VIII

1938

KIELCE — WARSZAWA 1938
NAKŁADEM KOŁA KIELCZAN
Cena zł. 3.

PAMIĘTNIK
KOŁA KIELCZAN

TOM VIII

1938



KIELCE — WARSZAWA 1938
NAKŁADEM KOŁA KIELCZAN



S. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12
w dzierżawie Spółki Wydawniczej Czasopism, Sp. z o. o.

ZWIĄZEK ŚWIĘCONY W KIELCACH
(DZIEJE I LITERATURA)

BYŁY w dziejach Polski konfederacje, niektóre bardzo sławne, jak tarnogrodzka, barska, targowicka. Były również mniej sławne, jak np. kielecka, o której się mało wie, a mniej jeszcze pisze.

Działo się w tragicznych chwilach ostatnich lat panowania niefortunnego Jana Kazimierza. Z okresu potopu Polska wyszła obronną ręką, odzyskała pion polityczny, ale za to z fatalnymi skutkami natury materialnej. Rzesze niepłatnego od lat szeregu żołnierstwa wszczęły ruch samoobronny, formując jeszcze przed upływem wojny szwedzkiej, w początkach r. 1659 tzw. Związek Braterski. W trakcie wyborów sejmikowych przed tragicznym sejmem 1661 r. w lipcu tegoż roku tworzy się pod Lubarem na Wołyniu tzw. Związek Święcony (Nexus Sacer). Marszałkiem jego zostaje Jan Samuel Swiderski, substytutem Paweł Borzęcki; sztab konsyliarzy, sędziów i pisarzy tworzy cała rzesza zrewoltowanego żołnierstwa koronnego. Tej właśnie konfederacji sądzony był żywot dłuższy i to nawet na gruncie kieleckim. Konfederacja wojska koronnego zyskała niebawem sukurs ze strony Litwy, gdzie analogiczna konfederacja wojskowa pod stolnikiem wileńskim Kazimierzem Żeromskim i substytutem Kotowskim wzmocniła siły koroniarzy.

Pod koniec r. 1661 obie konfederacje skoncentrowały się w Małopolsce. Żeromski ze swoim wojskiem ściągnął do Końskowoli, Świderski stanął kwaterą na długie miesiące w Kielcach.

Wierny dworowi woj. ruski Stefan Czarniecki zdołał przeciwstawić konfederatom swą dywizję, około której skupia się formowany przez niego jeszcze jeden religijnie nazwany, „Związek Pobożny". Organizacja Czarnieckiego nie odegrała roli w bezpośrednim tłumieniu rebeliantów.

Przyjrzyjmy się bliżej, jak wygląda konfederacja koronna z siedzibą w Kielcach.

Materiał do jej historii czerpiemy z rękopisu siedemnastowiecznego, przechowywanego w jednym z księgozbiorów krajowych.

Mówi się o niej również i w „Pamiętnikach Paska". Najchętniej by się sięgnęło do niego, przemiłego łgarza, dla skreślenia strony anegdotycznej wypadków konfederackich; na nieszczęście Pasek w tym miejscu zawodzi. W opowiadaniu o własnych przygodach (siedział czas jakiś w konfederacji) schodzi na tory bardzo ogólnikowe, koloryzując swym zwyczajem dość obficie. Będziemy się zresztą posiłkować Paskiem w miarę potrzeby.

Kiedy się właściwie zaczyna historia kielecka związku Świderskiego?

Po ogłoszeniu ‚fundamentu do porządku dobrego przychodzenia krwawego żułdu naszego" wojska koronne ruszają z Ukrainy do Małopolski i w początkach sierpnia stają w Kieleckim. 5 października kronikarz konfederacji sygnalizuje zjawienie się jednego z pułków w Miechowie. Reszta wojska rozeszła się na kwatery po okolicy. Sam pan marszałek „poszedł do Klec".

Tutaj, w naszym grodzie, zaczęły się rozgrywki i przetargi, które miały zdecydować o losach skonfederowanego wojska, a prawdopodobnie o losach kampanii moskiewskiej, którą król miał teraz prowadzić na własną rękę, już bez pomocy 40 — 60 tys. zbuntowanych konfederatów. Główną rolę w tych przetargach odegrali marszałek i substytut. Marszałek związkowy był to wedle Paska „pijak okrutny, ale człowiek prosty i szczery". Substytut Borzęcki wyszedł u Paska na „człowieka uczonego i fantazyjej górnej". Nie wierzmy mu zbytnio. Zdaje się zresztą, że w Kielcach wszyscy związkowcy mocno pili. Przecież Pasek, nawet idąc na posiedzenie koła generalnego, „trochę był podweselił głowy z dobrą kompaniją".

Zaczęło się tedy oblężenie dygnitarzy związkowych przez królową, arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupów: kijowskiego, krakowskiego i in. senatorów duchownych i świeckich. Żądania pod adresem związkowych brzmią unisono: idźcie do króla na Litwę, wesprzyjcie go w ciężkich terminach wojennych przeciw Moskwie, a wygodzi się wam we wszystkim i żołd zaległy wypłaci. Najczynniejszą dyplomatką okazała się królowa Maria Ludwika. Jej to list, polecający posłów X. Stan. Święcickiego, sufr. żmudzkiego, i X. Szczukę, kustosza pozn., znajdujemy najwcześniej w diariuszu konfederackim.

Królowa zabrała się nie na żarty do przełamania oporu konfederatów i to drogami wypróbowanej intrygi. Ad captandam benevolentiam Świderskiego zaofiarowała mu własne starostwo z intratą roczną znaczną, wielotysiączną pensję roczną, zawarowaną na soli wielickiej, poza tym sporo prezentów w sprzętach i przedmiotach użytku codziennego. Co dla nas najzabawniejsze, obiecano Świderskiemu tytuł Wielmożnego Pana, byleby tylko zerwał związek. Substytuta Borzęckiego wystawiono jeszcze na większe tentacje. Mniejsza o 30 tys. roczną intratę: przed tym mogło się ostać srogie żołnierzysko. Gorzej było z zaproponowaną mu ręką pewnej nadobnej panny z fraucymeru królowej. Interesujące, że pośrednikiem w tych układach był Jan Sobieski, który sam miał się stać ofiarą matrymonialnych manewrów Marii Ludwiki. Do pomocy dobrał sobie Sobieski ciotecznego brata, Radziejowskiego, który w tym właśnie celu został odwołany z wygnania.

Nie pomogły jednak ani donatywy, ani pieniądze, ani nawet wdzięki dworek. Szefowie związku ostali się w cnocie sarmackiej i w wierności towarzystwu. Odpowiedzi dają dworowi twarde. Tak np. w dn. 9 października odpowiada marszałek z Kielc na list króla. „Rycerstwo pławi się w żalu, że osobą swoją wydał się król J. M. do wyparcia nieprzyjacielskiej imprezy, a za nim nie może wojsko progredi dla nadwątlonych sił swoich częścią przez szwanki i wytoczoną krew nieprzyjacielską ręką, częścią niektórych industryją“. Nie udadzą się na Litwę i dlatego że „gdyby się w jedną stronę udało wojsko, minus securum byłoby ojczyźnie“. Pasek wręcz neguje racje konfederatów: „Poszło wojsko do związku nie tak dalece dla zatrzymania zasług, jako dla praktyki czyjejścić i fakcyi, które promować chciano, sub umbra zasług wojsku zatrzymanych. Car moskiewski nie żałował też smolnego łuczywa na podpalenie tego ognia, bo latały gęste. Ale ten związek causavit ta okazja, że ktoś chciał piscari in turbido“. Dalej wręcz oświadcza, że wojsko „w moskiewskich okazyjach pewnie nie straciło, ale się zapomogło“. Wszystko ładnie, ale czyż można Paskowi wierzyć? Sam pan Pasek długo w Kielcach nie siedział, mimo ofiarowanego mu w związku urzędu kanclerskiego (w co też wolno wątpić) i rychło wybrał się na Ruś do wiernego królowi wojska.

Stopniowo ton listów dworskich staje się ostrzejszy, a i odpowiedzi związkowych zaczynają wychodzić z dyplomatycznej „kluby“. Kiedy król w liście z dn. 6.XI.,

przysłanym do Kielc przez Mazepę, oznajmia związkowi o wielkim swym zwycięstwie nad Chowańskim i Naszczokinem, gwarantuje im wypłatę zaległego żołdu pod warunkiem natychmiastowego przybycia do boku królewskiego, kieleccy konfederaci odpowiadają twardo: „Żadnego succursu do pokonania dalszej imprezy nieprzyjacielskiej dać nie możemy dla nadwątlonych bardzo sił naszych i wielkiej ruiny, póki za krwawe prace nasze dostatecznego nie otrzymamy ukontentowania".

Dla dalszego biegu wypadków miarodajne były: „Traktat dla dalszego procederu wojska w kole generalnym uchwalony w Kielcach d. 21 novembris 1661" oraz „Postanowienia Koła Rycerskiego w Kielcach die 6 februarii 1662". Pomijamy drobne stosunkowo kwestie sposobu „wybierania chlebów" przez wojsko związkowe, zwolnienia od tego chleba itd. Ważne jest postanowienie z r. 1661, które kategorycznie zabrania elekcji Kondeusza; jest to więc postanowienie, które godzi w politykę dworu, dążącego wtedy do elekcji vivente rege. § 6 uchwał z r. 1662 brzmi rewelacyjnie: Buławy dożywotnie JM. PP. Hetmanów jako stanowi ślacheckiemu tak żołnierskiemu są szkodliwe, które excedunt majestatem principis, tedy stawa ta deklaracyja, aby J. M. PP. Hetmani dożywotni nie byli; w tym jednak terminie znosić się będą w Izbie Poselskiej JMP. posłowie nasi". Władzę hetmańską postanowiono ograniczyć do trzech lat, kadencję władzy kanclerskiej tylko do dwu i zażądano zrealizowania dawnej uchwały o incompatibiliach, ‚aby buława przy pieczęci i skarbie nie chodziła". Jasne, że te uchwały godziły w rozwielmożnioną w Polsce oligarchię magnacką. Król miał pod ręką gotowe siły żołnierskie, przy których pomocy mógł był się zdobyć na dokonanie zbawiennych dla kraju reform. Reformy te udaremniła sprawa elekcji vivente rege, do której parł dwór, a do której nie chciał dopuścić żołnierz. Ważny moment polityczny został zniweczony. W obliczu sejmu 1661 (20.II. — 1.V.), na którym rozstrzygano sprawę elekcji vivente rege, następuje gwałtowny odwrót wojska z jego reformatorskich poczynań. Zjazd przedstawicieli wojska związkowego koronnego i litewskiego w Końskowoli wypowiada się przeciwko uchwale z lutego w słowach „Ponieważ J. W. PP. Wodzowie mają moc nad wojskami, tedy upatrując wojska commoditatem Reipublicae, supersedują od punktu, który był włożony w instrukcyją, aby JW. PP. dożywotnimi nie byli..., aby jednak ea po-

testate nie aggrawowali tak stanu ślacheckiego, jak i żołnierskiego". Cztery tysiące koroniarzy ze Świderskim przybiegło z Kielc do Piaseczna z okrzykiem „precz z sukcesją, Boże, zachowaj Polskę" i udaremniło elekcję vivente rege na sejmie 1662. „Elekcja ta — pisze historyk — zniweczyła zbawienne rady skonfederowanych żołnierzy, korzystne dla władzy królewskiej i dla Rzplitej, lepsze od wszystkich rad, jakie znajdujemy w ówczesnej literaturze politycznej, zbawienne jako reakcja przeciw samobójczym teoriom Fredry". (Korzon. Dola i niedola Jana Sobieskiego, T. 1, str. 122). Jak widzimy, kielecka konfederacja, strzelając w zasadę vivente rege, ustrzeliła również ważną reformę ustrojową. Na tym właściwie kończą się dzieje polityczne związku Świderskiego w Kielcach. Targi o „żułd" trwają dalej, wojsko wkłada w nie całą swą energię, jak to między innymi widać z „juramentu końskowolskiego", gdzie czytamy raz jeszcze uroczyste zapewnienie, że „tak długo wojska w żądane nie będą wchodzić posłuszeństwo, póki ukontentowane nie będą". Nie tylko w „żułd", ale i w swary o wybierane gwałtem po ekonomiach „chleby". Z tych właśnie czasów (31.V.1662) datuje się interesujący nas lokalnie, kielczan, list biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego do marsz. Świderskiego, który sobie pozwalamy in extenso wydrukować.

„Dano mi znać, że W. P. obierasz sobie w zamku moim Bożęckim residentią i mnie samego z niego wypędzasz, gdyż stamtąd jadę i tam mieszkać muszę, kiedy mi żołdaci W. M. P. Kielce zapowietrzyli. Wielce tedy W. M. P. proszę, abyć mi stamtąd ustąpił, jako z własnego domu mojego, bo tak prawo Boże, tak prawo ludzkie, tak sprawiedliwość święta nie chce. Chciej W. M. uznać cierpliwość moją, że mając tak wielką opresyją od W. M. P., zatrzymałem się tak długo z wydaniem klątwy, nie chcąc, aby na W. M. P. dlatego kara Boska i nieszczęścia (spadła); kara nieomylnie za takim przeklęstwem następuje, jako tego już niejeden doznał. Jeśli jednak W. P. nie upamiętasz się i tak tego zamku mego jak i innych domów i majętności nie zaniechasz, nie miejże mi, proszę, W. P. za złe, że tej władze na obronę imion i domów kościelnych, którą mi Bóg dał i żadna potęga ludzka nie odejmie, ani się W. P. przed karą ludzką, która nad W. P. wisi, nie uchronisz. To moje życzliwe i ojcowskie upomnienie W. P. przesyłając, chęci się zwykłej oddaję".

Nie wiadomo, czy się Świderski przeraził groźby bisku-

piej (odpowiedzi w każdym razie w diariuszu brak). Dość, że już w początkach czerwca 1662 wojsko związkowe ma swą siedzibę urzędową nie w Kielcach, lecz w Jędrzejowie. Stamtąd obiecuje wysłać zagrożonej przez Moskwę Litwie parę chorągwi, „ukontentowawszy“ je z przyrzeczonej związkowi zaliczki dwu milionów; stamtąd targuje się z królem, który się skarży na nich, „że nic nie chcą opuścić ze swej zawziętości“. Tam wreszcie gotuje się do rozprawy wojennej z wojskiem królewskim, czytamy bowiem o nakazie marszałkowi, aby założył obóz warowny oraz o uchwale zakupu z ceł i „komór solnych“ prochu i „alios bellicos apparatus“. Do rozprawy wojennej nie doszło. Szły dalej targi i rokowania: w Wolborzu, gdzie wojsko związkowe siedzi do maja 1663, w Zawichoście (sierpień 1663). W trakcie tych rokowań umiera Paweł Borzęcki, o czym Pasek pisze: „non sine suspicione veneni, tak udawano; bo tak zależało, mówiono, żeby tę świeczkę zgasić, która całej konfederacyjej świeciła, aby się był jaki większy z jej jasności nie rozniecił płomień, bo nad tego człowieka w całym związku nie było“.

Cios ostateczny związkowi koronnemu zadał upadek sromotny związku litewskiego. Związek ten, po przeniesieniu się z Końskowoli na Litwę, skompromitował się zabójstwem hetmana Gosiewskiego i marsz. Żeromskiego z ręki substytuta Kotowskiego. Ani Gosiewski, ani Żeromski nie byli bez winy, ale swawola okrutnego żołnierstwa nikomu nie poszła w smak. Skutek był taki, że związek straciwszy moralny pod sobą fundament, musiał się w kwietniu 1663 r. rozwiązać. Odbiło się to na losach związku koronnego.

Świderski, stojąc w czerwcu pod Jaworowem, dowiaduje się, że król ciągnie nań z Tatarami. To go czyni skłonniejszym do ustępstw. Staje wreszcie ugoda w Jaworowie w lipcu 1663. Wojsko się miało rozwiązać, a Świderski uroczyście króla przeprosić. Targowano się czas jakiś, aby Świderski nie przepraszał króla „na kolankach“. Zbytnim to się wydało despektem dla towarzystwa.

O formie przeprosin czytamy następującą ciekawą informację. „22 lipca przyjachał p. Świderski, stanął u karmelitów. Nazajutrz w pewnej kwocie ludzi samego towarzystwa i z starszeństwem do bernardynów przyjachał i w kurytarzu spaliwszy związek, poprzysiągł przed krucyfiksem Panu poddaństwo wierne a przysięgi słuchał pan

instygator kor. Tański i palił tenże związek. Potem szedł p. Świderski do refektarza, do deprekacyjej K. J. i tam mowy były konsyliarzów od wojska. 28 julii J. M. PP. Hetmani jachali do obozu i odebrali posłuszeństwo".

Na tym się kończy diariusz, na tym możemy również skończyć swe uwagi na temat politycznych dziejów konfederacji wojskowej, której sądzone było związać swe losy z grodem kieleckim, chyba dla tej prostej przyczyny, że stąd, jako z centrum kieleckich posiadłości biskupów krakowskich, najłatwiej i najpraktyczniej było łuszczyć bochenki ekonomii kościelnych.

Ale ta konfederacja ma również swoje dzieje literackie. I to jedna i druga, koronna i litewska.

Nieco naprzód o koronnej, bo ona nas w tej chwili najwięcej interesuje. Na literaturę tę składa się publicystyka oraz poezja, „poesis militans".

W tym samym diariuszu, z którego się korzystało przy kreśleniu dziejów kieleckiego Związku Swiderskiego, znajdujemy tzw. „Venite, exultemus związkowe", w innych rękopisach siedemnastowiecza zwane „Psalmus de Confoederatis" lub też „Dyskurs J. W. Panów Commissarzów ze związkowymi". Jest to przykład typowy tzw. trawestacji tekstu biblijnego, w tym wypadku psalmu starotestamentowego, przykrojonego, z pewnymi tu i owdzie odchyleniami od pierwowzoru, do celów politycznych. Trawestacje takie były modne w obcych literaturach, dostały się również i do nas a były praktykowane już od w. XVI. (Bliżej o tych sprawach traktuje studium niżej podpisanego, znajdujące się obecnie w druku). Praktykowano je również za panowania Jana Kazimierza. I to nie bez większego powodzenia. Obok tekstu, że tak powiem kieleckiego, posiadamy w swej tece inny, oparty na tych samych motywach związkowych z r. 1662, ale operujący pierwowzorem biblijnym w innym układzie i doborze materiału literackiego. Podaję tekst pierwszy, kielecki, ponieważ istnieje we mnie mocne przeświadczenie, że powstał on w Kielcach, jak cały diariusz kieleckich dziejów konfederacji. Najprawdopodobniej wyszedł z grona kieleckich konfederatów, skomponowany przez jakiegoś anonimowego wieszcza wojskowego czy może przez kompanię literacką w jakiejś izbie zamku biskupiego, bezecnie okupowanego przez Swiderskiego, a może gdzie w jakiejś karczmie podzamecznej czy rynkowej, przy konwiach piwa i miodu, którymi się towarzystwo związ-

kowe temporibus kielcensibus gęsto zapijało (patrz w Pasku). Zapisany jest w tekstach diariusza w kwietniu 1662, a więc skomponowano go najprawdopodobniej w czasie sejmu tego roku, jako pismo agitacyjne w obronie praw żołnierza związkowego, na kanwie „dyskursów", jakie przecie związkowi stale prowadzili w Kielcach z wysłannikami dworu.

Poza tymi tekstami — oczywiście łacińskimi — znalazły się w rękopisach siedemnastowiecznych polskie tłumaczenia tych związkowych psalmów: jedno wydobyto z papierów biblioteki suskiej na Podkarpaciu, drugie z archiwum Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Rzeczą jest oczywistą, że musiały oba tłumaczenia powstać później, niż w kwietniu r. 1662.

Ponieważ teksty, o których mowa, są dotychczas nieznane, a same przez się mogą zainteresować zarówno kielczanina, jak i innego miłośnika naszej przeszłości politycznej i kulturalnej, przedrukowuję je obydwa z rękopisów, wybierając polski, foremniejszy w wysłowieniu.

VENITE EXULTEMUS ZWIĄZKOWE.

Confoederatus dixit. Venite, exultemus Domino, quoniam mercedem adimplebit operariorum.

Rex. Viginti annis fui generationi huic et dixi semper: hi erant corde, ipsi vero molesti erant in solvendo debito suo.

Confoederatus. Domine, adiuva nos, quoniam multum indigemus.

Episcopus cracoviensis. Quid nos solliciti estis? Pater, qui in coelis est, curat vos omnes.

Confoederatus. Pauperes enim facti sumus et inopiae circumdederunt nos undique.

Episc. cracovienisis. Benedictus Deus Izrael qui vos eduxit de terra Holsatiae, Moschoviae, reducet vos ad domus vestras.

Confoederatus. Non sic, pater, sed accepta mercede, reverteremur et curemus ut pulvis quem proicit ventus a facie tuae.

Castellanus cracov. Domine, dimidium honorum meorum do confoederatis et non sufficit eis, dabo quid possem.

Rex. Laudate eum omnes gentes, laudate eum omnes confoederati quoniam in saecula saeculorum misericordia eius et Rex volens adimplere iustitia populi sui inquaeret scrutari et effodi thesaurum eius demandabit.

Sastellans crac. Domine, non sum dignus ut intres sub tectum meum.

Confoederatus. Non intrabimus, sed stando accipiemus et sanabuntur calamitates.

Cast. crac. Amici mei, quid vobis mali feci? in quo vos contristavi?

Confoed. Tu es princeps et daemonum habes et nos volentes te sanare accipiemus illud.

Cast. cracov. Domine, sicut liberasti pueros de camino ignis, ita libera me de manu confoederatorum et laudabunt nomen tuum in saecula.

Episc. cracov. Quid molesti homo potest ne duobus dominis serviret. Deo et mammonae, quoniam ex omni tribulatione eripies Rempublicam et nos laudabimus nomen tuum in saecula, quoniam bonus es.

Palatinus Russiae. Accinge gladio tuo super femur tuum, potentissime, et scuto tuo, sub te cadent et memores erunt nominis tui in generatione et generationem.

Palatinus cracov. Non sic, impii, non sic, non sic, sed quisque mercenarius dignus mercede sua.

Episc. cracov. Qui seminant in lacrimis, in exultatione metent. Veniet autem in exultatione per tantos manipulos suos.

Confoeder. Domine, refugium nostrum in tribulatione inveniunt, propterea non timebunt gloriam Regis et transferent in caput palatini Russiae.

Thesaurarius. Venerunt multi operati in via sua et non sufficit eis ad solvendum laborem eorum.

Rex. Non sum incola, sed advena, aliud regnum habeo, paratum a patre meo.

Thesaurarius. Memento mei, Domine, dum veneris in regnum tuum.

Rex. Amen, dico tibi. Accepto thesauro una mecum intrabis in regnum meum.

Episc. cracov. Ubi me abscondam a facie confoederationis?

Rex. Quid enim male fecisti aut in vita tua mala?

Episc. cracov. Quinque talenta tradidisti et ego quinque alia superlucratus sum.

Rex. Pastor bone et serve fidelis, intrabis in gubernationem regni mei.

Subcamerarius. Mane nobiscum, Domine, quoniam advesperascit.

Rex. Non multum loquar vobiscum, venit enim princeps huius regni et non habet in me quidquam.

Archiepiscopus Gnesnensis. In via pacis et prosperitatis dirigat vos Deus noster. Amen.

FACECJE ŻOŁNIERSKIE WYTŁUMACZONE NA POLSKIE.

Związkowi. Chwalmy Boga, gdyż płacą, zasłużoną krwawie,
Odbierzem przy rycerskiej staropolskiej sławie.
Król. Szczęśliwie panujący w Polsce lat tak wiele
Mówiłem w sercu moim, lubom nie dał wiele,
Że trzeba wojskom płacić, myślałem usilnie:
Zasłużyli to sobie oni nieomylnie.
Związkowi. Panie, ratuj nas, trzeba nam siła od ciebie,
Jak nie będzie oddano, nie odstąpim siebie.
Bisk. krakowski. Nie frasujcie swej głowy. Ojciec, który w niebie,
Chyba on sam wystarczy tej waszej potrzebie.
Związkowi. Ubóstwo nas ścisnęło, z nami niedostatek,
Lecz przy naszych wolnościach tracim i ostatek.
Biskup krakowski. Ten, który z Alzacyjej, Moskwy, Ukrainy
Was wywiódł, przyprowadzi do swojej dziedziny.
Związkowi. Nie tak, Mości Xięże, niech wprzód płaca będzie,
Onę wziąwszy, w swym domu rad każdy osiędzie.
Kasztelan krakow. Połowę dóbr swych wojskom daję, a nie [stanie,
Przecie wedle możności moich chcę dać, Panie.
Król. Chwalcie go w polskim związku, chwalcie w cudzoziemskim,
Pan krakowski chce hojnym być ludziom rycerskim,
Król zasię, chcąc zapłacić rycerstwu swojemu,
O pieniądze się starać kazał podskarbiemu.
Kasztelan krakow. Przyznam się, cni rycerze, żem niegodzien tego,
Byście chętnie do domu mieli wchodzić mego.
Związkowi. Nie pójdziemy my darmo, sławny nasz Hektorze,
Ale co weźmiemy i przy swym zostaniem honorze.
Kasztelan krakow. Cóżem wam, bracia, winien, sami mi [przyznacie,
Czyli też jaki skrupuł dawny do mnie macie?
Związkowi. Tyś xiążę i diabelstwo nieme masz przy sobie,
Które wziąwszy przywrócim pierwsze zdrowie tobie.
Kasztelan krakowski. Boże, który ulżyłeś trzem młodzieńcom męki
W ognistym piecu, zbaw mię też żołnierskiej ręki,
A ja, skoro ich ujdę z twej łaski bezpiecznie,
Imię Twe chwalić będę na wiek wieków wiecznie.
Związkowi. Nie bądź smutnym dlatego. Wiesz: dwom panom sługa
Nie służy: Bogu właśnie, mammonie — to druga.
Nie stoi o grosz, gdyż z mniejszą będzie moją szkodą,
Z twoją wielką pochwałą, ojczyzny wygodą.
Wojewoda ruski. Przypasz pałasz do boku a przypasz potężnie,
Związkowych się nie lękaj, pocznij z nimi mężnie,

Hartowne strzały onych padną pod twe nogi,
A coś sam był sowito, będziesz u nich srogi,
Wojewoda krakowski. Ej, nie tak mnie się widzi, bezbożni
[szalbierze,
Niech krwawie zasłużoną płacą każdy bierze.
Biskup włocławski. Którzy sieją ze łzami, żną zasię obficie,
Nasze snopki, przyszedłszy, podzielą sowicie.
Związkowi. Panie, nasza ucieczka w uciskach codziennych,
W chleb ubogich, lecz w męstwie najdziesz nieodmiennych,
Swe szable nie z królewskiej przeniesiem bojaźni
Na głowę Czarnieckiego, lecz z zwykłej przyjaźni.
Podskarbi. Jest, królu najjaśniejszy, zasłużonych wiele,
Czym by płacić w twym skarbie, nie masz, rzekąc śmiele.
Król. I jać nie wiem, lubom się urodził w koronie,
Jednak nie w tej, lecz w innej mam swe pańskie skronie.
Biskup krakowski. A ja się, gdzie już skryje od żółnierzów, panie,
Mych główных nieprzyjaciół, daj swe pańskie zdanie.
Król. Nie bój się, coś im winien za żywota swego,
Jeśliż też nie wykroczył im kiedy co złego.
Biskup krakowski. Dałeś mi pięć talentów, drugiem zyskał tyle,
.....od pana do siebie ich przyjąwszy mile.
Król. Pasterzu dobry, sługo życzliwy do tego,
Wespół ze mną w przybytek wnidziesz ojca mego.
Podskarbi. Zostań że z nami, panie, gdyż wieczór za pasem,
Izali słońce wyjdzie przed nami tymczasem.
Król. Nie długo po staremu wymieszkam tu z wami,
Gdyż z xiążęciem tej ziemi rozmówić trzeba mi.
Arcybiskup gnieźnieński. Niechże wam cale wszędy Pan Bóg
[błogosławi,
Łaskawym się w zamysłach i drodze niech stawi.

Jasne jest, że tekst łaciński jest daleko lepszy od tłumaczenia polskiego. Choć jest sfastrygowany z ułamków starotestamentowych w mozaikowy kształt literacki, przemawia do nas siłą lapidarnych wersetów psalmisty. Tekst polski nie ma już tej siły, która się roztopiła, rozwodniła w mdławych wierszach tłumaczenia. Mimo to i tekst polski ma jedną zaletę: usiłuje zachować barwę archaiczną łacińskiego oryginału i to mu się udaje. Utrzymany jest ponadto w charakterze codziennej mowy ówczesnej, którą tak świetnie przechowały nam Pamiętniki Paska. Nie dziwota: przecie to wytwór tej szarej muzy szlacheckiej, która się nie sili wcale, aby zarwać choć kęs

karmazynowej poetyckiej szaty współczesnych luminarzy literackiego słowa polskiego.

Tyle, jeżeli chodzi o charakter fragmentów literackich.

Mają one swoją wartość obyczajowo-polityczną, jako zwierciadło psychiki skonfederowanego żołnierstwa. Są wyrazem jego rzadkich sympatii i częstszych animozji. Widzimy w nich przychylnego zasadniczo konfederatom Jana Kazimierza, miłego im wojewodę krakowskiego Stan. Potockiego (nie darmo go zwalniali z Kielc od „chlebów"), wrogiego kasztelana krakowskiego, zwłaszcza zaś woj. rusk. Stef. Czarnieckiego, który radzi królowi zdławić związek siłą zbrojną. Dostojnicy duchowni, znany nam już biskup krakowski Trzebicki i chytry prymas „oczkoś" Prażmowski ukazani są w krzywym zwierciadle. Z drugiej części dialogów widoczna jest bardzo bliska perspektywa abdykacji króla.

Prymas specjalnie był przedmiotem ataków skonfederowanej szlachty. Dowodem między innymi poniższy wierszyk:

Na Prażmowskiego, kanclerza kor., podczas związku za dyrekcyjej Świderskiego.

Pospolita przy dworze u muzyków nuta:
Oczkoś z naszego Reja uczynił cornuta.
A nie dziw, który przedtem członkiem majestatu
Śmiał się tykać, tak wielki zdrajca, daj go katu.
A przecie śmie nam mówić, że związkowi zdrajcy:
Owi szablą, a on się dosługiwał j....

Wiersz wymaga małego komentarza. Jeden wyraz musieliśmy wykropkować ze względu na przyzwoitość publiczną. Mimo posiadania jednego oka Prażmowski potrafi uczynić rogaczem Reja. Wł. Rej, podskarbi nadworny, miał sporo kłopotu z żoną, o czym dużo w rękopisach współczesnych, tworzących kronikę skandaliczną dworu.

Ci doradcy króla: Prażmowski, Rej, St. Czarniecki występują w innych jeszcze ulotnych pismach, osnutych koło związku lat 1661—1663. Ponieważ są to dokumenty literackie, które wychodzą poza ściślejszy obręb interesującej nas w studium niniejszym kieleckiej fazy związku wojskowego, poprzestaniemy na ich wyliczeniu. Są to: obszerny poemat „Rada tajemna przy boku J. K. Mości

we Lwowie na komisyjej w r. 1663", „Przyczyna prolongaciejej komisyjej lwowskiej. A. 1663", „Na'niewdzięczność dworu przeciw rycerstwu 1663", „Lament Korony Polskiej użalającej się na złych synów". Są to wszystko groty sfabrykowane w kuźni związkowej. Do poezji okresu związkowego zaliczyć również trzeba trzy łacińskie nagrobki "epitaphia libertatis", napisane w r. 1662, również jak poprzednie utwory bezimiennego autorstwa.

Związek litewski wojska ma też swą literaturę, jest ona jednak ograniczona w czasie i terenie do jednego zasadniczego zjawiska politycznego, większej zresztą miary i znaczenia dla związku litewskiego: śmierci tragicznej hetmana Gosiewskiego. Jakiś towarzysz litewski upamiętnił ten wypadek w „Nagrobku Gosiewskiemu". Czyn substytuta Kotowskiego nie wywołał aplauzu w społeczeństwie. Dowodem, że „Nagrobek" spotkał się z ostrą odprawą w formie „Glossy na nagrobek Gosiewskiemu", w której obroniono pamięć zmarłego hetmana i znaleziono dość wyrazów potępienia pod adresem rozswawolonego żołnierstwa związkowego.

Oba związki zeszły z tego świata niesławną śmiercią, pod ciężarem przekleństw. Dużo istotnie narobiły złego krajowi w najcięższych chwilach rozprawy wojennej z Moskwą, marnując owoce zwycięstw pod Lachowiczami i Cudownem. Bądźmy jednak sprawiedliwi, podzielmy odpowiedzialność pomiędzy nie a dwór i późniejszy nieco rokosz Lubomirskiego. Będziemy wtedy sprawiedliwsi również w stosunku do żołnierskiej hałastry Świderskiego, z tych jej czasów, kiedy miast wojować na Rusi — pędziła dość beztroskie życie w Kielcach oraz po ekonomiach biskupa krakowskiego.

Dr Juliusz Nowak-Dłużewski (Warszawa).

KIELCE KONGRESOWE

I. ŻYCIE UMYSŁOWE KIELC ZA CZASÓW KRÓLESTWA KONGRESOWEGO

SZKOLNICTWO. Do 1816 r. istniała w Kielcach Szkoła Wydziałowa, składająca się z czterech klas, fundowana jeszcze przez bisk. Szaniawskiego, którą prowadzili XX Komuniści z Węgrowa, pospolicie zwani Bartoszkami.

Szkolnictwo. Do 1816 r. istniała w Kielcach Szkoła Wydziałowa, składająca się z czterech klas, fundowana jeszcze przez bisk. Szanawskiego, którą prowadzili XX Komuniści z Węgrowa, pospolicie zwani Bartoszkami.

Zasadą Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego było, aby po miastach wojewódzkich były szkoły wojewódzkie. Otworzono więc w Kielcach w 1816 r. szkołę wojewódzką, początkowo zwaną szkołą departamentową, składającą się z sześciu klas z dwuletnim kursem w kl. VI-tej.

Szkoła Wydziałowa zniżona została do Podwydziałowej o dwóch klasach z klasą elementarną.

Szkoła Wojewódzka, oczywiście, nie od razu miała przepisowych sześć klas, w pierwszym roku otwarto tylko dwie klasy: trzecią i czwartą. Zarząd został powierzony przez Komisję Rządową Oświecenia ks. Andrzejowi Polejowskiemu, dawnemu pijarowi. Uczył on matematyki, fizyki i łaciny najprzód w Chełmie, potem w Radomiu i Opolu, w Łukowie w konwikcie Żoliborskim, w Łowiczu był rektorem szkoły. Uwolniony od ślubów zakonnych dn. 20 sierpnia 1816 r., otrzymał patent na pierwszego profesora w Kielcach. Nowa szkoła musiała uporać się z wieloma trudnościami, główną był brak odpowiedniego lokalu. Gmach szkolny, zajęty w 1809 r. na lazaret wojskowy, spłonął 3 grudnia t. r. i nie został jeszcze odbudowany. Ks. Polejowski, nie chcąc opóźniać rozpoczęcia nauk, ustąpił własnego mieszkania, ale pociągnęło to za sobą dużo niedogodności z powodu szczupłości mieszkania, braku ławek, tablic itp.

Rok szkolny rozpoczął się 15 września; około 6 grudnia

seminarium duchowne udzieliło bezdomnej szkole dwóch salek na klasy, lecz z powodu ciasnoty i małej liczby nauczycieli rozdział klas był wstrzymany do 2 stycznia. Dopiero 1 marca został zrobiony stały rozkład nauk i nie brakowało już żadnego z nauczycieli. Szkoła jednak cierpiała na brak biblioteki i pomocy naukowych. W r. sz. 1817/18 uformowała się klasa piąta; w pierwszym półroczu liczyła 8-miu uczniów, w drugim 6-ciu; seminarium udzieliło dla niej trzeciej salki. W r. sz. 1818/19 liczba uczniów doszła do 132, liczba nauczycieli również się zwiększyła; kl. V-ta liczyła 20 uczniów, dochody szkoły przedstawiały się więc lepiej, można było zgromadzić pomoce naukowe, ale brak lokalu odpowiedniego tym bardziej dawał się odczuwać.

Utrapienia Szkoły Wojewódzkiej Kieleckiej skończyły się w letnim półroczu r. sz. 1818/19; wtedy gmach specjalnie dla niej przeznaczony został ukończony, było w nim miejsce na bibliotekę i zbiory przyrodnicze. W letnim półroczu młodzież przeniosła się do swojego lokalu.

Ilość uczniów przez lata trwania szkoły Wojewódzkiej Kieleckiej przedstawia się następująco:

Rok szkolny	Ogólna liczba uczniów	Liczba uczniów kl. VI	Ilu uczniów otrzymało promocję, nie licząc klasy VI
1816/17	68	nie było	13
1817/18	86	„ „	41
1818/19	132	„ „	?
1819/20	327	22	123
1820/21	354	24	195
1821/22	340	11	162
1822/23	357	25	182
1823/24	408	31	213
1824/25	437	31	216
1825/26	434	38	127
1826/27	381	31	202
1827/28	359	46	175
1828/29	357	57	140
1829/30	346	41	196
1830/31	?	?	89
1831/32	?	nie było	90

Reskryptem z dnia 10 sierpnia 1819 r. Komisji Rządowej W. R. i O. P. Szkoła Podwydziałowa w Kielcach, prowadzona dotąd przez Księży Komunistów, została wcielona do Szkoły Wojewódzkiej, otworzono wtedy i klasę VI-tą, tak że na r. sz. 1819/20 szkoła miała pełną liczbę klas, przewidzianych dla szkół wojewódzkich.

Szkoła Kielecka przetrwała jako wojewódzka do 1831 roku. W r. sz. 1831/32 zniżona została do czteroklasowej Szkoły Wydziałowej i jako taka istniała do końca lipca 1832 r., po czym z powodu ogólnej reformy szkolnej została zamknięta i dopiero 1 października 1833 r. ponownie otwarta pod nazwą Gimnazjum Wojewódzkiego.

Pomoce naukowe Szkoły Wojewódzkiej, początkowo tak skromne, również się wzbogaciły: w 1817 i 1818 r. zakupiono do biblioteki 131 dzieł w 382 tomach (w tym 27 tomów pism periodycznych), 8 kart geograficznych, 2 poszyty wzorów rysunkowych — wartości 2092 złp 11 gr; z ofiar otrzymano 78 dzieł w 92 tomach wartości 146 złp 9 gr.

W 1833 r. biblioteka posiadała 2283 dzieł w 4273 tomach, atlasów 18, map 193, pism periodycznych 258 tomów, poszytów wzorów rysunkowych 24, pojedynczych egzemplarzy 574, rękopisów 27, wartość tego wszystkiego wynosiła 26151 złp 16 gr.

Narzędzi matematycznych i fizycznych zakupiono w 1819/20 r. sztuk 22, wartości 201 złp 12 gr; w 1833 r. było 779 sztuk wartości 1053 złp 12 gr.

Zbiór mineralogiczny w 1819/20 r. składał się z 401 okazów, w 1833 r. z 2658 okazów.

Zbiór zoologiczny zawierał w 1833 r. 8 okazów wartości 33 złp 10 gr.

Szkoła również miała zbiór numizmatów; w 1833 r. było ich 215 sztuk wartości 86 złp 1 gr, w tym medali żelaznych 5 sztuk, miedzianych 2 sztuki, pieniędzy miedzianych 101 sztuk, srebrnych 61 sztuk.

Ogólna wartość zbiorów naukowych (nie licząc minerałów) w 1833 r. wynosiła 26805 złp 9 gr.

W szkole za większe wykroczenie stosowana była kara cielesna. I tak: „uczeń kl. V-tej S. J. za włóczenie się nocne po domach obcych, opuszczanie lekcji szkolnych, których w jednym miesiącu opuścił 24 godziny, tudzież że mocne podejrzenie pada na niego, iż bywa na zamaskowanych redutach, plag 10, H. J. tejże klasy za włóczenie się nocne po obcych domach plag 3, K. A. z klasy V

za włóczenie się nocne po obcych domach, grywanie w karty, opuszczanie się w naukach i opuszczanie godzin szkolnych plag 7“ itd. Przewiny wszystkich cytowanych są mniej więcej jednakowe, najwyższy wymiar kary 10 plag. W 1829 r. skazano na 9 plag sześciu uczniów kl. VI za pijaństwo, gdy się nie chcieli poddać karze cielesnej, wydalono ich ze szkoły. Kary wymierzała rada pedagogiczna, egzekucja odbywała się w mieszkaniu rektora w obecności dwóch profesorów.

Grono nauczycielskie Kieleckiej Szkoły Wojewódzkiej liczyło kilku wybitnych członków, jak np. Karola Beithla, Augustyna Frączkiewicza, ks. Józefa Juszczyńskiego, późniejszego biskupa diecezji sandomierskiej, Jana i Łukasza Koncewiczów, Andrzeja Radwańskiego, Andrzeja Kucharskiego, który w Kielcach przygotował w rękopisie „Badanie o języku sanskryckim i dialektach słowiańskich“.

Nazwiska nauczycieli Szkoły Wojewódzkiej Kieleckiej od r. 1816 d or. 1832:

1) BEITHEL KAROL od 1821—22
2) BIEGAŃSKI ROMAN, kolaborator „ 1825—27
3) BIELIŃSKI WINCENTY „ 1824—32
4) BORZĘCKI STANISŁAW „ 1819—32
5) Ks. CHOJEŃSKI CHRYZOSTOM „ 1819—20
6) FRĄCZKIEWICZ AUGUSTYN „ 1819—20
7) GODEFROY STEFAN „ 1820—22
8) HULANICKI JAKUB „ 1827—31
9) Ks. JUSZYŃSKI JÓZEF „ 1817—21
10) KARCZEWSKI WINCENTY „ 1821—23
11) KINIORSKI TOMASZ „ 1817—20
12) KONCEWICZ JAN „ 1821—25
13) KONCEWICZ ŁUKASZ „ 1821—25
14) KOPYCKI KAJETAN „ 1821—24
15) KOWALSKI JAN „ 1820—21
16) KOZŁOWSKI LEANDER „ 1820—21
17) KRZYŻANOWSKI ADRIAN „ 1820—21
18) KUCHARSKI ANDRZEJ „ 1822—23
19) LEWIŃSKI JÓZEF „ 1822—23
20) MAKÓLSKI FRANCISZEK „ 1817—22
21) MISIORSKI EDWARD „ 1818—21
22) MULECHOT LUDWIK od 1819—20, 1822—23
23) PAWŁOWICZ od 1819—20
24) PEYZAN BENEDYKT, kolaborator „ 1824—26
25) Ks. POLEJOWSKI ANDRZEJ, rektor „ 1816—32
26) Ks. PRZYBYLSKI JAN STAN., prefekt „ 1824—27

27) RADWAŃSKI ANDRZEJ „ 1826—28
28) REWOLIŃSKI, kolaborator „ 1824—25
29) Ks. REYNOWICZ JAN, prefekt „ 1827—32
30) SIEDLECKI JÓZEF „ 1825—30
31) SKŁODOWSKI JÓZEF „ 1831—32
32) SKOWROŃSKI KAROL, kolaborator „ 1823—24
33) SOBERTYN JÓZEF „ 1822—32
34) SOBIESZCZAŃSKI, kolaborator „ 1822—23
35) SZCZEPAŃSKI ANTONI „ 1819
36) TOMASZKIEWICZ PAWEŁ „ 1825—32
37) TRAMECOURT DEZYDERY „ 1823—32
38) TRZCIŃSKI ANDRZEJ „ 1823—32
39) UJAZDOWSKI TOMASZ „ 1822—26
40) WAGNER TADEUSZ „ 1826—31
41) Ks. WIŚNIEWSKI ZYGMUNT „ 1820—25
42) WNOROWSKI PAWEŁ „ 1820—32
43) WOJTAROWSKI AUGUST „ 1817—19
44) ZIELIŃSKI JAN, kolaborator „ 1821—22
45) ZUBELEWICZ FLORIAN „ 1825—26
46) ZARYNI ALEKSANDER od 1816—20, 1830—32

(Pamiętnik Kielecki: Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza, Warszawa, 1901 r. Feliks Rybarski: Kartka z dziejów szkół Kieleckich 1816—1832, Ks. Andrzej Polejowski, rektor Szkoły Woj. w Kielcach).

Najwięcej kłopotu miała szkoła z nauczycielami jęz. francuskiego; przyczyną był ogólny brak dobrych nauczycieli tego języka i ministerium, pomimo dobrej woli, nic zaradzić temu nie mogło. W raporcie z 1823 r. pisze ks. rektor Polejowski: „Mulechot był wzięty do jęz. francuskiego jako kolaborator w 1819—20 r. i z końcem roku przedstawiony do uwolnienia jako niezdatny. W r. b. powtórnie użyty, stał się dla rektora ciężarem, a uczniowie żadnej korzyści nie odnieśli. Jest to człowiek na nogi słaby, pedagogii, oraz literatury nie znający. Prosi rektor najpokorniej, by dla dobra szkoły od obowiązku nauczycielskiego był uwolniony“. O następcy jego w raporcie swym z 1825 r. tak pisze ks. Polejowski: „Dezyderiusz Tramecourt, nauczyciel ten, zacząwszy zawód publicznego nauczyciela w wieku podeszłym (w wieku 55 lat) bez wiadomości pedagogii, bez umiejętności języka polskiego, przy zbytniej do tego popędliwości, lubo co do godzin swych był regularny, małą jednak dla uczniów osiągnął korzyść, a więcej stawał się przyczyną nieporządku, na lekcjach

potrzebował obcego dozoru". Raport z 1826 r. bynajmniej nie jest dla p. Tramecourta pomyślniejszy, brzmi on jak następuje: „Nauczyciel ten jest ciężarem dla szkoły z przyczyny nieumiejętności w postępowaniu naukowym z uczniami, powszechnie od nich wzgardzony. Pracuje bez żadnej korzyści, gdyż nie znając gramatycznie języka i praktycznie, tylko mówiąc dobrze po francusku, a innego nie znając, a po polsku sprzecznie i niezrozumiale tłumacząc bez korzyści uczniów, nieporządek tylko na lekcjach sprawuje, a swe błędy przypisuje winie rektora, wpada często w pasję i dopuszcza się obelg odgrażaniem i chlubieniem się protekcją w rządzie".

Tramecourt miał jeszcze zwyczaj, o którym już raport nie wspomina: rozgłaszał wszystko, o czym mówiono na sesji międźy nauczycielstwem, po całym mieście i między uczniami, tak że na jednym z posiedzeń rady pedagogicznej zostało wniesione przez rektora i nauczycieli, aby go usunąć z jej posiedzeń.

Uczniowie nie lubili go za jego porywczość. Nie umiał zupełnie utrzymać powagi w klasie; gdy który z uczniów zbyt dał mu się we znaki, wołał: „Dajcie go tu, trzeba go oskórkować". Wtedy uczniowie chwytali winowajcę, rozciągali go na ławce i zarzuciwszy płaszczami wymierzali mu karę, ten zaś wołał nieludzkim głosem: „Gwałtu, jegomość zabili mnie".

Pierwsza wizytacja Wojewódzkiej Szkoły Kieleckiej odbyła się 3 lipca 1817 r. Wizytator jeneralny, Józef Kossakowski, w ten sposób wyraża się o niej w swym raporcie: „Szkoła ta, nowozaprowadzona i różne w pierwszych początkach mająca do przezwyciężenia trudności, nie mogła jeszcze przyjść do stopnia nauki, jaki jest w szkołach wojewódzkich żądany. Znaleziona atoli — tak w następcy rektora, jako też nauczycielach — zdatność i gorliwość, każą się niezawodnie spodziewać, iż go osiągnąć potrafi".

Następne wizytacje podkreślają rozumne przewodnictwo szkoły, niedostateczne postępy w niektórych przedmiotach objaśniały przepełnieniem klas, zwłaszcza niższych (w kl. I było 91 uczniów, w II — 67, w III — 75 w 1820 r.) i zbyt łatwym udzielaniem promocji, choć z tabeli promowanych uczniów procent ten nie wydaje się zbyt wielki.

Rok szkolny kończyła szkoła publicznym popisem, który miał miejsce zazwyczaj w końcu lipca w obecności Komisarza Wojewódzkiego Oświecenia Publicznego, urzęd-

ników miejscowych i gości, nawet i prezesa Komisji Wojewódzkiej. Po ukończeniu egzaminu 6 klas, co dzień 7 godz. trwającego, następowało odczytanie nazwisk uczniów nagrodzonych i na pochwałę zasługujących.

*

* *

Szkoła Akademiczno-Górnicza powstała postanowieniem Namiestnika Królewskiego z dnia 20 lutego 1816 r. Postanowienie otwarcia jej jest ściśle związane z powstaniem Głównej Dyrekcji Górniczej. Tak samo jak i Główna Dyrekcja Górnicza, została ona otwarta w Kielcach, jako w miejscu środkowym istniejących podówczas zakładów górniczych i centrum bogactw kopalnianych kraju.

Szkoła Wojewódzka Kielecka jest do pewnego stopnia poddana autorytetowi Głównej Dyrekcji Górnictwa; rozporządzenie Komisji Rządowej Wyzn. Rel. oddało jej podawanie kandydatur na nauczycieli tej szkoły. Szkoła górnicza i szkoła wojewódzka miewały nieraz wspólnych profesorów (prof. Tomaszewski Józef w szk. górn., oryktognozja, geognozja, w szk. woj. hist. natural.). Szkoła Górnicza mieściła się w północnym skrzydle zamku biskupiego.

Dekretem z dnia 12 marca 1817 r. Aleksander I ustanowił Królewski Korpus Górniczy. Inicjatywa utworzenia tej korporacji, jak również szkoły górniczej, wyszła od dyrektora Wydziału Przemysłu i Kunsztów, Stanisława Staszica. Szkoła Górnicza wchodziła w skład korpusu górniczego, związana z nim osobą dyrektora, który zarazem był kierownikiem Głównej Dyrekcji Górniczej, przepisami, wspólnym sztandarem, który przedstawiał na czerwonym polu orła polskiego w koronie, trzymającego w szponach młotek i motykę na krzyż idące, a w końcu i mundurem. Mundur dla Królewskiego Korpusu Górniczego został ustanowiony specjalnym królewskim dekretem z dnia 25 czerwca 1817 r. Dzielił się on równorzędnie z podziałem Korpusu Górniczego na 8 klas. Tylko dyrektor nosił odznaki generalskie kl. I, profesorów obowiązywał mundur III kl. Uczniowie młodsi nosili mundury VII kl., starsi VI kl. korpusu górniczego.

Uczniowie dzielili się na 3 kl.: I-sza — przypuszczeni czyli admissi, bez praw do zajmowania etatowej posady; II-ga kl. — ekspektanci czyli oczekujący, odbyli już czas próby, podczas której musieli złożyć dowody nie tylko

postępów w nauce, lecz i moralnego prowadzenia się. III-cia kl. — byli to tzw. akademicy; tym przysługiwał pełny mundur kl. VI Królewskiego Korpusu Górniczego.

Nauka w Szkole Górniczej trwała 3 lata. Uczeń, chcąc wstąpić do niej, musiał mieć skończonych 16 lat, być zdrowy, silny, powinien mieć świadectwo z 5 klas szkoły wojewódzkiej; o przyjęciu decydował egzamin wstępny z jęz. polskiego, niemieckiego, matematyki i fizyki. Egzamin wstępny był trudny, tym bardziej, że przedmioty wymagane w Akademii Górniczej źle stały w szkole wojewódzkiej.

Wykłady Szkoły Górniczej stały na uniwersyteckim poziomie, prowadzone były przeważnie w języku niemieckim, wśród profesorów było tylko trzech Polaków. Tłumaczy się to brakiem odpowiednich sił fachowych wówczas w Polsce. Przez cały czas istnienia szkoły dyrektorem jej był Niemiec, Jan Ullmann, równocześnie Dyrektor Głównej Dyrekcji Górniczej. Profesorowie w półroczu zimowym dawali młodzieży podstawy teoretyczne z geognozji, mineralogii, chemii, hutnictwa, budownictwa, miernictwa górniczego, prawa górniczego, leśnictwa itp. Miesiące letnie miała młodzież poświęcić na zajęcia praktyczne. Wszyscy uczniowie razem słuchali wykładów: mineralogii 3 godz. tyg., geologii 2 godz. tyg., wykładał Tomaszewski; chemii ogólnej 5 godz. tyg. — wykładał Pusch; matematyki czystej 4 godz. tyg., matematyki stosowanej 2 godz. tyg., fizyki 2 godz. tyg. — wykładał Lempe; hutnictwo ogólne lub żelazne wykładał Pusch, górnictwo — Królikiewicz, później Pusch; maszynerię górniczą — Lempe, inżynierię górniczą czyli sztukę markszajderii — Graff, później Lempe, wreszcie Krumpel; rysunków — Graff, Krumpel, Spleszyński; prawo górnicze — Graff, Ullmann, Kossowicz; probierstwo — Kaden; leśnictwo — Mibersener; styl handlowy — Kossowicz. Po polsku wykładali profesorowie: Józef Tomaszewski — jeneralny sekretarz Głównej Dyrekcji Górnictwa, Andrzej Kossowicz i Aleksander Spleszyński; pozostali wykładali po niemiecku.

Lekcji dziennie było 6 — od godz. 8 rano do 12 w południe i od godz. 2 do 4 po poł. Poniedziałek był dniem wycieczek do okolicznych kopalni i zakładów fabrycznych. Sobotnie popołudnia były wolne, tego dnia uczeń pisał dziennik czynności szkolnych, do którego profesorowie przywiązywali wielką wagę. Był to dowód samokontroli ucznia. Opuszczenie tego ćwiczenia karano na równi z sa-

mowolnym opuszczeniem lekcji w ciągu kilku tygodni, to jest wydaleniem nie tylko ze szkoły, ale — co idzie za tym — z Królewskiego Korpusu Górniczego.

Dziennik był niezmiernie drobiazgowy, w pokratkowanych pozycjach zamykał nie tylko sprawozdanie z zajęć szkolnych, lecz również i sprawozdanie z zajęć ucznia w czasie od lekcji wolnym. Dziennik miał być prowadzony w języku polskim lub niemieckim, był oddawany w sobotę; w niedzielę o 10-tej rano oddawał dzienniki uczniom dyrektor Ullmann, już opatrzone swoimi uwagami.

Opłata roczna za naukę w Szkole Górniczej wynosiła 36 złp, ale była duża ilość stypendystów. W 1824 r. na 36 uczniów było 20 stypendystów, w 1825 r. na 47 uczniów 14 stypendystów, w 1826 r. na 35 uczniów 17 stypendystów. Dawano stypendystom po większej części wolne mieszkanie; stypendysta wystawiał rewers, który zawierał przyrzeczenie zwrotu pobranej sumy w razie wystąpienia czy wydalenia ze szkoły i uroczystą przysięgę zobowiązującą w podniosłych słowach do służby wiernej krajowi. Rewers ten wchodził w skład przepisów, które w 106-ciu paragrafach normowały całokształt życia szkolnego; twórcami ich byli, sądząc z podpisów, najwybitniejsi spośród profesorów, mianowicie: Ullmann, Pusch, Tomaszewski i Lempe. Po polsku zredagował je Tomaszewski. Wysłane do Warszawy do zatwierdzenia w lipcu 1824 r., wracają do Kielc z podpisem Staszica w listopadzie tegoż roku. Uczniowie, odznaczający się wybitnymi zdolnościami, tzw. elewi „kończyli teorię“, wyjeżdżali na koszt rządu do kopalni i fabryk zagranicznych na praktykę, pozostali odbywali 2-letnią praktykę w jednym z dozorstw Dyrekcji. Młodsi uczniowie spędzali lato na wakacyjnych praktykach w kopalniach lub hutach, otrzymawszy przedtem od profesorów dokładne wskazówki, jakimi przedmiotami mają się praktycznie zatrudnić i jakie wypracowanie wyrobić. Za powrotem owoce z odniesionych korzyści złożyć są obowiązani. Rok szkolny, tak samo jak w Szkole Wojewódzkiej, kończył się popisem publicznym, trwającym od godz. 8-mej rano do 1-szej po południu. Na zakończenie uroczystości następowało rozdanie nagród przez dyrektora. Popis był w czerwcu.

Młodzież uczęszczającą do Szkoły Górniczej obowiązywał bardzo surowy regulamin, który zabraniał wszelkich publicznych rozrywek; mimo to nie zabrakło jej sukcesów

w domach prywatnych gdyż „uczniowie Szkoły Górniczej, jako po większej części piękna i dziarska młodzież, byli lubiani i mile widziani w towarzystwie, a szczególnie przez płeć piękną“. Uczniowie szkoły wojewódzkiej, zazdroszcząc im, nazywali ich „cielęca skórka“ (od lederwerków).

Szkoła Górnicza była na etacie i pod zarządem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Izba Obrachunkowa zażądała już w 1819 r. przeniesienia jej na etat Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, ta odmówiła jej przyjęcia. Budżet Szkoły Górniczej wynosił w 1819 r. 8.300 złp, w czym pensje 2.700 złp, wydatki nadzwyczajne 5.600 złp; w 1822 r. obniżono budżet szkoły o 3.000 złp.

Postanowieniem Rady Administracyjnej z dnia 16 grudnia 1826 r. Szkoła Górnicza przeniesiona została do Warszawy, gdzie nominalnie istniała do 1828 r., faktycznie zaś wcale nie została otwarta.

W chwili zamknięcia biblioteka Szkoły liczyła 283 książki, gabinet mineralogiczny 1.800 okazów, muzeum narzędzi matematycznych, fizycznych i chemicznych 100 szt., modelów górniczych i hutniczych 6 sztuk. Teraz trochę danych statystycznych:

W	roku	1817	było	profesorów	7	uczniów	7
„	„	1820	„	„	6	„	15
„	„	1821	„	„	8	„	14
„	„	1824	„	„	7	„	36
„	„	1826	„	„	8	„	35

Ukończyło szkołę	w	roku	1820	uczniów	7
	„	„	1821	„	2
	„	„	1822	„	4
	„	„	1823	„	3
	„	„	1824	„	5
	„	„	1825	„	12
	„	„	1826	„	7

Szkół dla dziewcząt było w owym czasie w Kielcach trzy; niestety, nic bliżej o nich nie da się powiedzieć, na pewno szkoły te prawie niczym nie różniły się od innych tego rodzaju szkół w kraju, dla których, jak czytamy w Gazecie Polskiej z dnia 24 czerwca 1827 r., Ł. Gołębiowski napisał „Wiadomości z historii polskiej“, o których tego rodzaju jest w tej gazecie recenzja: „Autor do-

starcza najprzód tablicę chronologiczną, po wtóre wyliczenie żon i potomstwa królów polskich, po trzecie same wiadomości z historii wyciągnione. Sam tytuł, który autor na czele dzieła umieścił, zabezpiecza go niejako od surowego sądzenia o doborze, jakiego się po dziełach do nauki używanych wymaga... Styl nie wszędzie poprawny, dużo zamyka wad potocznej mowy, nie przez to jednak staje się niejasny. Owszem, łatwego jest zrozumienia i pospolicie zastosowany do wieku i płci. Gołębiowski, chcąc celowi lepiej odpowiedzieć, zamieszcza wiele gdzie indziej nie łatwo znalezionych, lub wcale nieznanych opowieści o królowych polskich. Płeć piękna, odczytując te wiadomości z historii polskiej, znajdzie widoki, które do jej czucia przemówić zdołają i przytoczone przykłady, które na ukształcenie serca niemało wpłynąć mogą".

Pensje żeńskie w Kielcach utrzymywały panie: Barbara Ziembińska, Magdalena Morani i Rozalia Mulechot. Barbara Ziembińska w 1824 uczennic 30, w 1826/27 uczennic 26; Magdalena Morani w 1824 — 24, w 1826/27 — 29; Rozalia Mulechot w 1824 — 15, w 1826/27 — 21.

W Kurierze Warszawskim z dnia 10 sierpnia 1826 r. znajduje się sprawozdanie z popisu szkoły płci żeńskiej, prowadzonej przez p. Morani, w słowach bardzo pochlebnych wyrażające się o kierunku szkoły: „szkołę tę utrzymuje od lat 4-ch J. Pani Magdalena z La Fontenów Morani z powszechnym zadowoleniem rządu, rodziców i obywateli, czego dowodem jest znaczna ilość uczennic". Popis odbywał się tak, jak wszelkie popisy, przy udziale władz miejscowych, rodziców uczennic i zaproszonych gości. Uczennice otrzymywały nagrody w lamach lub książkach.

Była jeszcze w Kielcach szkoła elementarna o charakterze koedukacyjnym i niedzielna rzemieślnicza pod kierunkiem Stanisława Borzęckiego.

Ufundowane przez biskupa Szaniawskiego seminarium duchowe kieleckie z początkiem czasów Królestwa Kongresowego przeżywało pewnego rodzaju kryzys.

Zgromadzenie Księży Komunistów, które na mocy aktu erekcyjnego miało sobie powierzony zarząd seminarium, było wówczas bliskie upadku, wśród księży tego zgromadzenia brakło odpowiednio wykształconych ludzi na profesorów seminarium. Stało się to przyczyną zatargu między seminarium a biskupem Górskim w 1818 r., który chciał dwóch zgłaszających się doń misjonarzy, ks. Jakuba Szarkiewicza i ks. Józefa Bieleckiego umieścić jako profesorów seminarium; wtedy ówczesny regens ks.

Wieliczko zagroził, że na znak protestu usuną się wszyscy profesorowie. Biskup staruszek cofnął swoich kandydatów, nie chcąc wywoływać skandalu. Księży komunistów od zarządu seminarium mógłby usunąć tylko przy pomocy procesu kanonicznego. Niedługo po tym zatargu biskup Górski umarł. (1 luty 1818 r.). Księża komuniści nie tylko zaniedbali stronę wychowawczą seminarium, lecz również i gospodarczą, położenie materialne seminarium wówczas było ciężkie. 1 sierpnia 1820 r. nowy cios zawisł nad seminarium, mianowicie decyzja Komisji Rządowej Wyzn. Rel. i O. P. o rozwiązaniu seminarium. Biskup Woronicz w odpowiedzi skierowanej do Komisji Rz. W. R. i O. P. protestuje przeciwko jej postanowieniu, dowodząc, że seminarium utrzymuje: wikariuszów katedralnych, szkołę śpiewów i muzyki, potrzebną do nabożeństwa kościelnego w katedrze, 12 starców z miejskich obywateli w szpitalu, który się znajduje pod opieką seminarium. Wreszcie biskup Woronicz mówi, że wobec takiego stanu rzeczy musiałby dobudować seminarium w Krakowie na Stradomiu, gdyż inaczej nie podoła zapotrzebowaniu diecezji i nie wystarczy mu księży na obsadzenie wszystkich stanowisk. W tej samej sprawie do biskupa Woronicza wystosował memoriał ks. Białobrzeski, ówczesny prezes księży Komunistów, powołując się na to, że w 1808 r. rząd austriacki przysłał specjalnego komisarza, który miał opracować rozszerzenie seminarium na 72-ch kleryków. Protest biskupa Woronicza odniósł swój skutek, rozwiązanie seminarium zostało wstrzymane i zostało się w Kielcach.

Następca biskupa Woronicza, Karol Wincenty Sariusz-Skórkowski, egzekwuje dekret swego poprzednika „Reformationis", mocą którego oddzielono archidiakonię od regensostwa. Wydaje 19 września 1829 r. nową konstytucję dla seminarium. Konstytucja ta redukuje liczbę alumnów-stypendystów do 24-ch, w tym 18-tu miało być diecezjalnych, a 6-ciu komunistów, zezwalała na trzymanie konwiktorów najwyżej 10-ciu za roczną opłatą 400 złp.

Aspiranci do seminarium obowiązani są złożyć egzamin. Rok szkolny rozpoczynał się 1-go października, kończył się 15-go lipca. Trzyletni kurs nauk podzielony został na dwa oddziały. Na pierwszym roku wykładano: filozofię, hermenetykę, historię kościoła, katechizm rzymski i język łaciński. Drugi i trzeci rok odbywał naukę wspólnie, słuchał wykładów teologii dogmatycznej, teologii moralnej, teologii pastoralnej, prawa kanonicznego i wymowy.

Porządek zajęć dostosowany był do reguły przepisanej w erekcji Szaniawskiego. Tryb życia alumnów według tej erekcji wyglądał następująco: wstawali o godz. 5-ej rano, o $5^{1}/_{2}$ pacierze wspólne, medytacje, msza św., potem lekcje, o godz. $11^{1}/_{4}$ odmawiają wspólnie w chórku litanię do Wszystkich Świętych, o $11^{1}/_{2}$ obiad w refektarzu wraz z profesorami i wikariuszami, w czasie obiadu alumni kolejno czytali książkę lub wygłaszali kazania. Po obiedzie następowała krótka rekreacja, a po niej przygotowanie lekcji na dzień następny. Przed kolacją było półgodzinne czytanie ascetycznej książki. O godz. $5^{1}/_{2}$ kolacja, o 8-ej pacierze wieczorne wraz z odmawianiem różańca, o 9-ej całe seminarium udawało się na spoczynek. Fundator w akcie erekcyjnym określił nawet ilość potraw na obiad i kolację; jedzenie było liche.

Na czele seminarium stoi regens, obowiązki jego są nader liczne, czuwa on nad umysłowym i moralnym stanem zakładu, zajmuje się również administracją majątków seminarium, jego rzeczą jest dbanie o dobry stan gmachu i kościoła Św. Trójcy. Regensowi w obowiązkach wychowawczych pomaga wiceregens, który ma bezpośredni nadzór nad alumnami i zastępuje regensa w czasie nieobecności. Do pomocy w administracji miał regens ekonoma duchownego lub świeckiego, później zwanego prokuratorem.

Wedle aktu erekcyjnego podstawę materialną seminarium stanowiły: 1) wieś Kostomłoty, 2) Kuźnice, Brody, Stara Ruda, zw. Krynką, z fabryką żelaza o półpiecu i 3-ch fryszerkach, położoną w iłżeckim kluczu, z lasami i wolnym wstępem do iłżeckich lasów, 3) młyn na rzece Bruchawicy, zw. Gruchawką, ze stawem, 4) młyn przy wsi Kostomłoty z polami i lasami, 5) staw pod zamkiem biskupim w Kielcach, 6) probostwo szpitalne Św. Trójcy z całym uposażeniem i obowiązkiem utrzymania w szpitalu 12 ubogich, 7) probostwo Brzeziny; za tytuł do święcenia dla dwóch lub trzech alumnów proboszcz brzeziński obowiązany był corocznie płacić na seminarium 400 złp, 8) podprobostwo kolegiaty włączone do regensury na utrzymanie regensa. Folwark Kuźnice, jako dogodny dla górnictwa, został seminarium zabrany. W 1824 r. Książę Namiestnik przyznał seminarium stałą roczną kompetencję w kwocie 1.600 złp, zaczynając od 1825 r., jako wynagrodzenie za zajęty folwark. Ciało profesorskie i ilość alumnów w seminarium w latach 1815 — 1831 przedstawiały się następująco:

Rok	Regensi	Wiceregensi i profesorowie
1815	Wieliczko Franciszek	Kolatowicz Jan, Wiceregens, wykładał dogmatykę i historię kościoła, proboszczem w Zagnańsku zostaje dn. 22 kwietnia, kanonik honorowy kielecki II alumnów 17, I „ 25. Żebrowski wykłada dogmatykę moralną, Szczygłowski Błażej filozofię,
1816	„	Świątkowski Tomasz, kanonik honorowy kielecki, Wiceregens. Żebrowski, Szczygłowski, Gawroński wykłada historię kościoła i filozofię.
1817	„	Świątkowski, Wiceregens. Kolatowicz wykłada dogmatykę, pismo. Żebrowski wykłada moralność i prawo kanoniczne. II alumnów 19 (nowych 14-tu), I „ 25. Walczyński wykłada filozofię i historię kościoła.
1818	„	Nagrodzki Józef, Wiceregens. Kolatowicz wykłada moralność i prawo kanoniczne. Putiatycki Antoni filozofię i historię kościoła. II alumnów 22, I „ 25.
1819	„	Nagrodzki Józef, Wiceregens, wykłada dogmatykę pastoralną i rubrum. II alumnów 16, I „ 18. Kolatowicz, Żebrowski, Wależyński Antoni wykłada filozofię i historię kościoła.
1820	Bzinkowski Bernard	Paszkowski Tomasz, b. proboszcz w Krasocinie, Wiceregens, wykłada dogmatykę pastoralną. II alumnów 19, I „ 15. Paździor Paweł wykłada dogmatykę i hermeneutykę.

Rok	Regensi	Wiceregensi i profesorowie
1821	Bzinkowski Bernard	Paszkowski, Wiceregens. Jaroński Feliks wykłada pismo. II alumnów 15, I „ 25. Żebrowski, Łętowski Ludwik Stanisław wykłada dogmatykę pastoralną i historię kościoła.
1822	„	Paszkowski, Wiceregens. Jaroński Feliks wykłada filozofię i moralność. II alumnów 25, I „ 27. Łętowski, Żebrowski.
1823	„	Paszkowski, Wiceregens. II alumnów 25, I „ 26. Żebrowski Jakub, Radkiewicz wykłada teologię.
1824	„	Paszkowski, Wiceregens. II alumnów 26, I „ 31. Żebrowski, Majerczak Maciej wykłada dogmatykę i hermeneutykę. Radkiewicz Mikołaj wykłada historię kościoła. Henisch.
1825	„	Paszkowski, Wiceregens. III alumnów 31, II „ 26, I „ 25.
1826	„	Paszkowski, Wiceregens. Żebrowski, Majerczak, Pietryszcza Adam wykłada filozofię i wymowę. Radkiewicz wykłada historię kościoła i dogmatykę pastoralną.

Rok	Regensi	Wiceregensi i profesorowie
1827	Bzinkowski Bernąrd	Paszkowski, Wiceregens, Żebrowski, Radkiewicz, Majerczak. II alumnów 27, I „ 37.
1828	„	II „ 35, I „ 36.
1829	„	Paszkowski, Wiceregens wykłada kantu. Żebrowski, Radkiewicz. I alumnów 28.
1830	Świątkowski Tomasz	Paszkowski, Wiceregens. Chilewski wykłada filozofię. II alumnów 27.
1831	„	Paszkowski, Wiceregens. I alumnów 26, II „ 21.

(Ks. Feliks Puchalski: Seminarium Kieleckie, rys. historyczny i dokumenty. Str. 63 — 65).

W ówczesnym życiu umysłowym wielką rolę odgrywa masonieria. W Kielcach do 1819 r. nie ma o niej mowy. Dopiero około tego czasu zaczęli członkowie kapituły krakowskiej Góra Wawel, stale przebywający w Kielcach, naradzać się nad otworzeniem tu loży. W tym celu wysłali 24 lutego 1820 r. pismo:

[Pamiętnik Świętokrzyski. St. Małachowski-Łempicki: Związki tajne w Świętokrzyskim]:

N(a) C(hwałę) W(ielkiego) Ś(wiata) B(udownika) Najwsp(anialszego) W(ielkiego) Wsch(odu) Narodowego w Polsce pod powagę. Najsław(niejszego) W(ielkiego) M(istrza) W(ielkiego) Wsch(odu) Narodowego Stanisława Kostki Potockiego Siła Jedności i Uszanowania.

Różnego stopnia BB(racia) i różnych wschodów lóż symbolicznych zebrani, tudzież członki kapituły Niższej Góra Wawelu, na teraz w Kielcach ciągle zamieszkali, zazdrosnym spoglądając okiem na szerzące się prace i światło w duchu zakonnym Wolnego Mularstwa w Kraju naszym upowszechnione, a razem nie chcąc, aby władze mo-

ralne, do najszlachetniejszych wysileń zdatne, w nieużytym i smutnym nadal zostawać miały uśpieniu, po ogólnym zebraniu i naradzaniu się postanowili z winnym i głębokim uszanowaniem zanieść prośbę do W(ielkiego) Wsch(odu) Naro(dowego), a ta jest następująca, aby od Władzy Najwyższej Wolnego Mularstwa w Polsce, do której to należeć będzie, dozwolono było równego stopnia BB(raciom) na Wsch(odzie) Kieleckim założyć lożę sym(boliczną) S. o. Jana pod osobnym tytułem Gwiazda Nadziei, Znak czyli klejnot tej loży będzie Gwiaz(da) Płomienista na wstążce białej z zielonymi brzegami, z cyfrą pośrodku G. N., lub też literą A, która oznaczać ma najlepszego z królów Aleksandra.

W duchu czystym niepłonnej ufności mając chlubną nadzieję osiągnienia skutku tej prośby, aby podług przepisów, trybu i porządku loży sym(bolicznej) pod osob(nym) tytułem Kazimierz Wielki na Wsch(odzie) Warszaw(skim), nowo erygować się mająca loża.

Uproszony od nas B(rat) Kasper Wielogłowski K(awaler) W(ybrany), aby był od W(ielkiego) Wsch(odu) Narodowego w niniejszym wyjednaniu za prawomocnego tłumacza prośby naszej uznany i jemu wszelkie instrukcje i polecenia dalsze, jakie tylko W(ielki) Wsch(ód) Narod(owy) za potrzebne w dopełnieniu przez nas uważać będzie, na piśmie łaskawie powierzyć raczył.

Co się zaś dotyczy wyboru Urzędników, któren w obecnym stanie rzeczy może już pełniony być był powinien, zebrani BB(racia) zwracają w tym względzie swoją uwagę, iż nie mając potrzebnego na to upoważnienia nie chcieli zboczyć z drogi porządku, jaki względem władz wyższych Wolno Mularskich zachowany być winien. Uzyskać się mające pozwolenie zaprowadzenia loży i zapewnienia od W(ielkiego) Wsch(odu) pod każdym względem opieki ocuci w sercu każdego B(rata) gorliwość, podniesie usiłowania i jednostajne dążenia, a obok wszelkich trudności i zawad skutek niewątpliwy stanie się i dla nas w części rękojmią tej chwały, która trudno zaprzeczyć Wolno Mularstwu, winnego posłuszeństwa i braterskiej jedności niechaj będzie tłumaczem L(iczba) Ś(więta), nam tylko WW(olnym) MM(ularzom) znana.

Działo się na wschodzie kieleckim dnia 24 Miesiąca XII R(oku) p(rawdziwego) Ś(wiatła) 5819, czyli podług Ery zwyczajnej dnia 24 lutego 1820 R(oku.

A. Walewski,
A. Kossowicz K(awaler) W(ybrany),
Jan Trzetrzewiński M(istrz) loży,
Ullman K(awaler) W(ybrany),
Stanisław Niewiadomoski P(rzesądu) Z(wyciężonego) U(rzędnik),
Antoni Zagórski M(istrz) loży,
Wojciech Zarski M(istrz) loży,
Jan Kanty Fachinetty M(istrz) loży,
Jakób Frank M(istrz) loży Starości,
Ludwik Denker M(istrz) loży,
Antoni Szałowicz M(istrz) loży Przesąd Zwyciężony,
Wojciech Kowalski M(istrz) loży Przesąd Zwyciężony Św. Jana,
Józef Mierzyński,
Jan Kanty Gutkowski M(istrz) loży Przesąd Zwyciężony,
Józef Tomaszewski M(istrz) loży Św. Jana Przesąd Zwyciężony,
Adam Kasperowski III (Mistrz) Minerwa,
Józef Marchocki III (Mistrz) Polaków Zjednoczonych,
Antoni Niewiarowski II (Czeladnik) Przesąd Zwyciężony,
P. Mroczkowski II (Czeladnik) Przesąd Zwyciężony,
Józef Lipawski III (Mistrz) loży Starości,
Sebastian Jaworski I (uczeń) Przesąd Zwyciężony,
Józef Baczyński I (uczeń) Przesąd Zwyciężony,
M. Lewicki M(istrz) loży.
do Wielkiego Wschodu w Warszawie z prośbą o założenie na Wschodzie Kieleckim loży symbolicznej Św. Jana pod osobną nazwą Gwiazda Nadziei.

Specjalnym orędownikiem tej sprawy miał być Kasper Wielogłowski, prezes Komisji Wojewódzkiej Województwa Krakowskiego, członek honorowy loży Jutrzenka Wschodząca na wsch. Radomia.

Wyżej podpisani bracia są przeważnie lokalnymi znakomitościami. I tak: Antoni Wielogłowski — Referendarz Stanu, Nadzwyczajny Komisarz delegowany do Obwodu Kieleckiego, kawaler orderu Św. Stanisława kl. 3. Andrzej Kossowicz — profesor prawa górniczego w Akademii górniczej. Jan Trzetrzewiński — prokurator Sądu Kryminalnego w Kielcach, późniejszy prezes Trybunału Cywilnego tamże. Ullman — dyrektor Akademii Górniczej i Głównej Dyrekcji Górniczej. Stanisław Niewiadom-

ski — prezydent miasta Kielc. Antoni Zagórski — assesor prawny Komisji Wojewódzkiej województwa krakowskiego. Wojciech Żarski — Generalny Kasjer i magazynier Głównej Dyrekcji Górniczej, assesor z głosem doradczym, kawaler orderu Św. Stanisława. Jan Kanty Fachinetty — patron Trybunału Cywilnego w Kielcach. Ludwik Denker — archiwista wydziału skarbowego przy Komisji Wojewódzkiej województwa krakowskiego. Antoni Szałowicz — pisarz Trybunału Cywilnego w Kielcach i Wojciech Kowalski — patron tego Trybunału. Jan Kanty Gutowski — kontroler Skarbowy wydziału skarbowego Komisji Wojewódzkiej województwa krakowskiego. Józef Tomaszewski — sekretarz Głównej Dyrekcji Górniczej.

Pismo to zostało wysłane, lecz Gwiazda Nadziei otworzona nie została. Prawdopodobnie, nim zdołano załatwić potrzebne formalności, nastąpiła kasata wolnomularstwa ukazem ces. Aleksandra I z dnia 12 sierpnia 1822 r.

Pod wpływem masonerii pozostawał cały szereg związków tajnych, a wzorem niemieckich Burschenschaftów — tajne stowarzyszenia młodzieży. W Warszawie wśród studentów istniał związek tajny pod nazwą Bractwo Burszów Polskich. Oddział jego został zawiązany w Kielcach wśród elewów Akademii Górniczej, jako Bractwo Burszów i Szpaków Kieleckich.

Przejeżdżający przez Kielce do Krakowa w lutym 1821 r. wydalony z uniwersytetu warszawskiego akademik Dobrosław Kalinowski, który później okazał się prowokatorem, rzucił wśród elewów Kieleckiej Akademii Górniczej myśl zawiązania tutaj oddziału Bractwa Burszów Polskich.

Wśród elewów akademii istniało już przedtem jakieś stowarzyszenie tajne. Za pierwszym swoim pobytem w Kielcach Kalinowski swego zamiaru nie doprowadził do skutku. Dopiero wracając z Krakowa przez Kielce dał 30 kwietnia 1821 r. konstytucję Bractwa do podpisania uczniom Akademii Górniczej Ferdynandowi Turskiemu i Jackowi Turskiemu; w ten sposób powstał oddział Kielecki Bractwa Burszów Polskich. Istniał on bardzo krótko, gdyż już 23 października 1822 r. Sąd policji poprawczej obwodu jędrzejowskiego zwrócił się do Sądu policji prostej powiatu Kieleckiego o przeprowadzenie śledztwa w sprawie tego stowarzyszenia. Śledztwo ukończone zo-

stało 29 marca 1823 r., zdaje się, że nikt z oskarżonych nie został ukarany, mimo to jednak działalność Bractwa raz na zawsze ustała, zebrania zostały zabronione.

Konstytucja Bractwa Burszów Polskich składa się z ośmiu działów: 1) prawa zasadnicze, 2) o Braciach (Szpakach i Burszach), 3) o Marszałku, 4) o reprezentantach, 5) o Komersach, 6) o pieśniach, 7) o poróżnieniach między bracią, 8) prawo karne. Była ona zapożyczona od Burschenschaftów niemieckich. Artykuł 1-szy praw zasadniczych mówi: Bractwo Burszów Polskich ma za cel jedność, braterstwo, wspieranie się wzajemne, utrzymanie i pomnażanie przywilejów akademickich.

Związek miał swoją własną kasę; kasa związku w Kielcach była bardzo szczupła, gdyż należący doń elewi byli przeważnie niezamożni. Artykuł 6 konstytucji omawiał sprawę składki; otóż stowarzyszeni obowiązani byli wpłacać do kasy 1% z sumy otrzymanej jako stypendium i z własnych funduszów. W Kielcach komersy nie miały charakteru czysto rozrywkowego, część rozrywkową poprzedzała naukowa, na której powtarzano trudniejsze przedmioty, czytano książki, czasopisma, dyskutowano. Na część rozrywkową składało się jak zwykle: picie piwa, palenie fajki, śpiewanie pieśni patriotycznych i pijackich. Pieśni uczono się na pamięć, przechowywać ich na piśmie nie było wolno. Komersy odbywały się w pokojach elewów na zamku biskupim, w którym znajdowała się Akademia Górnicza. Stowarzyszeni mieli swoje hasła. Witając się mówili Smolis (sis mihi amicus mollis) lub Prosit; witany odpowiadał fiducuit lub reprosit.

Burszami byli:

1) Kalinowski Dobrosław, akademik Uniwersytetu Warszawskiego.

2) Lipski Jacek, lat 22, elew Akademii Górniczej.

3) Lipski Jan, lat 18, ur. we wsi Słomniki powiatu miechowskiego, z ojca Wincentego i Anny z Lenarskich, mieszkał podczas śledztwa we wsi Mostki przy fabryce Suchedniowskiej.

4) Drożyński Stanisław, lat 18, ur. we wsi Kisielew woj. mazowieckiego, z ojca Mikołaja i Marianny z Tokarskich, zamieszkały podczas śledztwa w Suchedniowie, gdzie był asystentem w hutnictwie.

5) Krygier Wojciech, lat 21, ur. we wsi Mostkach woj. sandomierskiego, z ojca Leopolda i Doroty z Kulpińskich,

zamieszkały podczas śledztwa w Białogonie, gdzie był zawiadowcą fabryk.

6) Turski Ferdynand, lat 21, ur. w Żółkwi, w czasie indagacji elew Akademii Górniczej.

7) Samczyński Tomasz, lat 21, ur. we wsi Zagórze w obwodzie Olkuskim, z ojca Wojciecha i matki Franciszki, zamieszkały w czasie indagacji we wsi Niewachlowie powiatu kieleckiego, gdzie był przy hutnictwie.

8) Wiszniewski Tadeusz, lat 26, ur. w Warszawie, z ojca Mikołaja i matki Tekli z Olszewskich, w czasie śledztwa zamieszkały we wsi Samsonowice woj. sandomierskiego, gdzie był archiwistą i zawiadowcą fabryki.

9) Spleszyński Aleksander, lat 18, ur. we wsi Sielce obwodu stopnickiego, z ojca Jana i matki Anny z Klandjanów, zamieszkały w czasie indagacji w Kielcach w Akademii Górniczej.

10) Grabkowski Hipolit, lat 21, ur. we wsi Przygradowice powiatu kieleckiego, z ojca Ignacego i matki Antoniny z Lgockich, w czasie śledztwa zamieszkały w Kielcach w obowiązkach inżynierii Górniczej.

11) Seidler Karol, lat 19, ur. we wsi Budziszowicach powiatu rawskiego, z ojca Jana i matki Karoliny, w czasie śledztwa elew Akademii Górniczej.

12) Cieszkowski Jan Kanty.

Szpakami byli:

1) Polini Aleksander, lat 17, ur. w Końskich, z ojca Kacpra, podczas śledztwa elew Akademii Górniczej.

2) Szmit Ernest, lat 18, podczas śledztwa elew Akademii.

3) Kossecki Michał, lat 21, ur. we wsi Zagorzyce obwodu miechowskiego, podczas śledztwa zamieszkały we wsi Dąbrowa pow. olkuskiego w praktyce nabycia umiejętności górniczej.

4) Klimkowicz Wincenty, lat 20, syn Michała.

5) Gutt Juliusz Adolf, lat 22, ur. w mieście Byczyna, z ojca Henryka, podczas śledztwa elew Akademii.

6) Kraszkowski Piotr.

7) Kozicki.

(Pamiętnik Świętokrzyski: Stanisław ur. Małachowski, Łempicki: Związki tajne w Świętokrzyskiem, str. 95 — 113).

Jest dziwne, że pomimo szkół, przede wszystkim Akademii Górniczej, Kielce do 1826 r., a pewnie i dłużej, nie mają księgarni. Młodzież, jak skarży się prezes Komisji

Wojewódzkiej Kasper Wielogłowski w piśmie do Księcia Namiestnika Królewskiego (Akta Rady Adm. Król. Polskiego. O wydzierżawieniu drukarni R-wej w Kielcach Mariannie Stokowskiej. Vol. 774 Archiwum Akt Dawnych), za pośrednictwem handlów korzennych zaopatruje się w potrzebne książki. Zakłady drukarskie w Kielcach były, ale przedstawiały się nieświetnie, gdyż w tym samym piśmie taka jest o nich wzmianka: „użyciem podniszczone dziś nie są w tym stanie, aby oprócz robót urzędowych rozszerzeniu oświaty pomagać mogły". Aby zapobiec temu brakowi, prezes Komisji Wojewódzkiej postarał się o upoważnienie do zawarcia kontraktu na lat 12-cie z Marianną Stokowską, wdową po byłym sekretarzu generalnym Komisji Wojewódzkiej, która zobowiązała się księgarnię założyć, ulepszyć zakłady drukarskie, a nawet własnym kosztem wystawić dom mający obie te instytucje pomieścić. Kontraktem na 12 lat zostały oddane Stokowskiej wszystkie roboty drukarskie ze skarbu płatne, a także drukowanie dzienników wojewódzkich. Upoważnienie na zawarcie kontraktu zostało wydane 8 marca 1826 r. Przypuszczalnie więc pod koniec 1827 r. Kielce doczekały się własnej księgarni i już nie było potrzebne pośrednictwo handlów korzennych.

II. ŻYCIE POLITYCZNE I TOWARZYSKIE KIELC ZA CZASÓW KRÓLESTWA KONGRESOWEGO (1816 — 1830)

JEŚLI chodzi o życie polityczne Kielc, to przedstawiało się ono raczej skromnie, czemu ostatecznie dziwić się nie można, zważywszy że Kielce nie miały w tym żadnej tradycji i nigdy nie były centrem umysłowym dla swojego regionu. Nawet za Królestwa, choć wyniosło je ono do godności miasta wojewódzkiego, nie przestało być prowincją w najściślejszym znaczeniu tego słowa, po staremu bowiem został Kraków duchową stolicą tego krakowskiego województwa. Wolne miasto było odcięte od Królestwa fikcyjną raczej granicą i jego biskupi zasiadali jak dawniej w senacie. Były więc Kielce wciąż cichym małym miastem, niezdolnym do wytworzenia jakiejś własnej myśli politycznej i niesprzyjającym rozwojowi jakichś wielkich politycznych talentów.

Toteż deputowani na sejmy z okręgu gminnego kieleckiego: w 1818 i 1822 r. ks. Maciej Łącki, kanonik katedry kieleckiej, kanclerz konsystorza biskupiego kieleckiego, w 1825 r. Józef Jastrzębski, w 1830 r. Jan Mozalski, w 1831 r. ponownie Józef Jastrzębski, nie wyróżniali się niczym, ginąc zupełnie w tłumie. Ks. Maciej Łącki podczas sejmu w 1818 r. dwukrotnie zabierał głos, po raz pierwszy w czasie 6-tej sesji dn. 6 kwietnia w sprawie nowego prawa małżeńskiego opowiedział się przeciwko projektowi i przeciwko projektowi głosował. Drugi raz w czasie 12-tej sesji dn. 21 kwietnia w sprawie nowego projektu prawa karnego, opowiadając się za projektem.

Jeśli chodzi o ogólny nastrój miasta, to było ono przepełnione wiernopoddańczymi uczuciami „dla najmiłościwszego z monarchów Aleksandra I“. Imieniny cesarskie w Kielcach tak dobrze wypadły w 1820 r., że Gazeta Warszawska z dnia 25 września tego roku nieomal stawia je za wzór stolicy, opisując wspaniałe iluminacje. Najwięcej iluminowane były domy rządowe, obywatela kupca Szwarca i ławnika Szczudłowskiego, ale najciekawiej przedstawia się mieszkanie prezesa Komisji Wojewódz-

kiej. „Na mapie wskrzeszonego Królestwa Polskiego, za podstawę służącej, wybudowany został przybytek w sposobie kościoła Minerwy, na którego wnijściu jaśniał w przezroczu napis: Przybytek Wdzięczności. W głębi biust cesarza, przed nim palona ofiara i napis: „Ojcu ludów słowiańskich“. Na domu pocztowym cyfra cesarska i wiersz tej treści:

„Żyj Aleksandrze Wspaniały,
w którym nieba łaskawe,
powracając byt i sławę
Króla i Ojca nam dały“.

Najdonioślejszym wypadkiem natury politycznej w Kielcach ówczesnych był słynny, rozpoczęty w 1824 r. przed Trybunałem Cywilnym Kieleckim, proces margrabiego Aleksandra Wielopolskiego o ordynację pińczowską *) z generalnym nabywcą większości dóbr z ordynacji Janem Olrychem Szanieckim.

---

*) Faktycznym fundatorem ordynacji pińczowskiej był biskup krakowski Myszkowski, o którym mówi Grabiec: „Był to jeden z najświetniejszych i najsprytniejszych ludzi swej epoki, wykształcony gruntownie za granicą, po powrocie do kraju zasłynął jako protektor nauki i literatury. W polityce odznaczał się jako niezwykle przebiegły działacz w epoce pierwszych 3 bezkrólewi, w życiu prywatnym — jako niestrudzony zbieracz skarbów i dóbr ziemskich, które przekazał umierając w 1591 r. synowcom swoim: Piotrowi — wojewodzie rawskiemu i Żygmuntowi — późniejszemu marszałkowi koronnemu“. Ten właśnie Zygmunt był formalnym fundatorem ordynacji. Młodcść spędził we Włoszech, od papieża Klemensa VIII w 1596 r. otrzymał tytuł margrabiowski, w następnym roku został adoptowany przez przyjaciela swego Wincentego Gonzagę ks. Mantui, odtąd do nazwiska dodaje Gonzaga. W 1601 r. zostaje zatwierdzona na sejmie ordynacja pińczowska, podstawę jej stanowią zamki i rozległe włości: Pińczów, Mirów, Chroberz i Książ w Małopolsce, Wieprz na Śląsku, Onyszów i Szymanów na Mazowszu oraz 8 milionów złp gotówki. Ordynacja wystawiała 50 jeźdźców i 100 pieszych. Wielopolskiemu prawa i tytuł przyniosła prawnuczka Zygmunta Myszkowskiego, Krystyna Komorowska, synowa W. Kanclerza Jana Wielopolskiego. Ordynacja była obdłużona i nadszarpnięta i już w 50 lat po jej otrzymaniu przez ród Jan Nepomucen Wielopolski czyni starania na sejmie czteroletnim o zniesienie ordynacji i zamianę dóbr jej na osobistą własność ordynata i jego spadkobierców. Krzywdziłoby to jednak boczne linie rodu, na które by przeszły dobra ordynacji w razie wygaśnięcia głównej linii. Wynikły więc protesty i spory, które zakończone zostały dopiero za Księstwa Warszawskiego ugodą, sankcjonowaną urzędownie dzięki szwagrowi ordynata ministrowi Łubieńskiemu. Mocą tej ugody, podpisanej w dn. 7 kwietnia 1813 r.,

Proces ten, dzięki postaciom margrabiego i Szanieckiego, z których każdy był najtypowszym przedstawicielem swego środowiska, pierwszy — dumny magnat, wierzący w posłannictwo arystokracji i w prawo tej warstwy do przodowania i kierowania losami ojczyzny, drugi — przejęty do głębi ideałami liberalnymi i demokratycznymi i, co ważniejsze, wprowadzający je w życie, sam mówi o sobie, że miał stałą zasadę „ażeby dobra własnego nie oddzielać od dobra ogółu i ludności. Jedno z drugim łącząc, jedno przez drugie wspierając można jedynie zrządzić i ugruntować szczęście swoje i drugich“. Obydwaj przeciwnicy nie szczędzili pióra, dowodząc praw swoich.

Proces nabrał ideologicznego podkładu. Było to starcie się dwóch światopoglądów, dwóch idei. Proces ten odbił się głośnym echem i poruszył opinię publiczną, która podzieliła się na dwa zaciekle zwalczające się obozy. Większość była przeciw margrabiemu.

Jak przedstawiały się Kielce podczas procesu, mówi o tym w swych wspomnieniach Henryk Wielowiejski: „Przeszło stukilkudziesięciu wierzycieli z żonami, a na-

---

stryjeczni bracia ordynata Jana Nepomucena: Józef Stanisław, ojciec Aleksandra, i Andrzej w swoim i trzech nieletnich synów oraz reszty rodziny Wielopolskich imieniu pokwitowali z wszelkich pretensji, zrzekli się też na zawsze wszelkich praw do sześciu kluczów ordynacji (Pińczów, Szaniec, Rogów, Marcinowiec, Uspie i Przyłączek) o 90 tys. morgach obszaru i 16 tys. mieszkańców, zezwalając na sprzedaż tych dóbr z wolnej ręki Janowi Nepomucenowi. Pozostałe trzy klucze: Chroberz, Książ Wielki i Kozubów (30 tys. morgów magd.) z Chrobrzem jako siedzibą rodu i tytułem ordynata otrzymał Józef Stanisław Wielopolski, ożeniony z Eleonorą z Dębińskich. W dwa tygodnie potem wyłączone z ordynacji dobra kupił, przyjmując wszystkie długi, jeneralny pełnomocnik Jana Nepomucena, adwokat warszawski Jan Olrych, i rozpoczął natychmiast rozsprzedaż poszczególnych folwarków. Jan Olrych od jednego z nabytych kluczów nazwał się Szanieckim. Syn Józefa Stanisława, Aleksander, powróciwszy — po ukończeniu w Paryżu studiów prawnych, a w Getyndze filozoficznych — do kraju, napisał i wydał w Krakowie bardzo gruntownie i starannie z punktu widzenia prawniczego opracowany wywód praw Wielopolskich do straconych wskutek układu familijnego z 1813 r. części ordynacji Pińczowskiej. Zaraz potem wytoczył w Trybunale Kieleckim szereg procesów o unieważnienie umów nabycia poszczególnych majątków oraz o unieważnienie samego układu familijnego.

(J. Grabiec: „Ostatni szlachcic Aleksander hr. Wielopolski, marg. Gonzaga Myszkowski na tle dziejów“. T. I. Warszawa, 1924 r.).

wet dziećmi obozowało na gołym polu pod gmachem trybunału“, gdyż — jak pisze — „Kielce były jeszcze wtedy bardzo nędznym miasteczkiem, o mieszkania było tak trudno, że nie tylko w trzech istniejących hotelach, ale i w prywatnych domach gdzie kto mógł mieścił się, i to po dwóch i trzech w jednym pokoju“.

W Trybunale Cywilnym Kieleckim margrabia proces przegrał, ale wygrał go w Sądzie Apelacyjnym, co przyczyniło się ogromnie do jego niepopularności. W Kielcach obradowały sejmiki obywatelskie szlachty powiatu kieleckiego, znajdowała się również tutaj Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego województwa krakowskiego.

W 1826 r. zostało założone w Kielcach Towarzystwo Dobroczynności. Gazeta Polska z dnia 1 stycznia 1827 r. tak o tym pisze: „W mieście tym, aczkolwiek wojewódzkim, nie było dotąd dla chorych i ubogich szpitala, ani funduszów na jego wystawienie i utrzymanie. J. W. Wielogłowski, radca stanu, prezes Komisji Wojewódzkiej, czuł od dawna potrzebę założenia tego Instytutu i od dawna myślał nad sposobem przywiedzenie go do skutku. Za jego wstawieniem się do J. O. X. Ministra Skarbu w czasie, gdy tenże mąż zwiedzał górnictwo w Kielcach, oddany został dom skarbowy, Leśnictwo zwany, na lokal szpitalny. Ażeby zaś uzbierać fundusze na opatrywanie ubogich i chorych, postanowił zawiązać Towarzystwo Dobroczynności.

Organizację Szpitala i Towarzystwa przesłał J. W. Woroniczowi, biskupowi senat. w tym celu, aby jako pasterz diecezji przewodnictwo w nim przyjąć raczył. Zacny ten i cnotliwy mąż nie tylko przewodnictwo przyjął, ale nadto 1000 złp rocznie do kasy Towarzystwa składać ofiarował, oraz do zawiązania tegoż Towarzystwa w dniu imienin Najj. Cesarza i Króla w zastępstwie swoim J. W. Wielogłowskiego upoważnił, z gorliwą chęcią znakomity ten urzędnik miłej sercu swojemu dopełnił czynności, w światłym i wymownym głosie cel Towarzystwa przedstawiając i licznie zebranych obywateli i urzędników do zapisywania dobrowolnych ofiar w księgę przygotowaną zachęcił, dając zarazem z siebie z całym składem komisji przykład. Po czym ciągniona była loteria fantów, która przez płeć piękną w czynach ludzkości wyprzedzić się nie dająca za przewodnictwem p. Heleny z Kmitów Trzetrzewińskiej, J. W. Prezesa Trybunału Małżonki, sposobem

kwesty razem z ofiarami w gotowiźnie uzbierana i przez tęż loterię za rozsprzedane bilety spieniężone zostały, jak mówią, za blisko 3000 złp, co wszystko fundusz Towarzystwa, a przez to byt jego w dniu wspomnianym ustaliło". Notatka ta podpisana: Obywatel znad Nidy.

Życie towarzyskie Kielc miało w ciągu roku trzy ważne daty: 4 grudnia święto górników, reduty w karnawale i w maju lub czerwcu sławne majówki. Gazeta Warszawska z dnia 30 grudnia 1817 r. w wiadomościach z Kielc, datowanych 5 grudnia, taki podaje opis święta górniczego: „W dniu wczorajszym obchodzona tu była przez Królewski Korpus Górniczy od dawna zaprowadzona uroczystość górnicza Św. Barbary. O godz. 8.30 rano zebrał się Korpus Górniczy przybrany w mundury łaskawym wyrokiem Najjaśniejszego Pana onemuż przypisane i udał się wraz z władzami miejscowymi przy hucznej muzyce do tutejszego kościoła katedralnego, gdzie znany z pobożności i gorliwości obywatelskiej mąż J. W. J. X. Biskup Kielecki, senator Królestwa Polskiego, celebrował mszę św., podczas której J. X. Czekajewicz, archidiakon i kanonik kielecki miał stosowne do okoliczności kazanie; po skończonej mszy odśpiewano Te Deum. Po nabożeństwie dana była przez dyrektora Głównej Dyrekcji Górniczej uczta dla górników, a wieczorem bal, na który zaproszone były władze miejscowe i wielu tutejszych obywateli. W sali balowej powiewała chorągiew przez Naj. Pana Korpusowi Górniczemu najłaskawiej przypisana, którą J. W. Ministrowa hr. Mostowska temuż korpusowi ofiarować raczyła. Podczas uczty górników jak i podczas obiadu danego przez dyrektora wznoszone były przy huku moździerzy toasty za Naj. Pana, W. Księcia Konstantego, całej N. Rodziny, na koniec Namiestnika Królewskiego".

Zimą odbywały się w Kielcach sławne na całą okolicę reduty i kasyna, które były przyczyną tylu utrapień szkolnej młodzieży kieleckiej. Bardzo licznie na nie uczęszczano. Odbywały się w domu zwanym Wójtostwo. Musiały być wesołe te zabawy. Pamiętnik Sandomierski (Pamiętnik Sandomierski. Pismo poświęcone dziejom i literaturze ojczystej. T. I, Warszawa, w drukarni XX Pijarów 1829 r.) tak się o nich wyraża: „Gdyby w Kielcach kurier wychodził, wiele by maseczki pochwał zasłużonych otrzymały. Kasyno tutejsze przed kilku laty jedno z pism krakowskich za surowo skrytykowało". Ale największym wydarzeniem towarzyskim w Kielcach były rokrocznie odbywające się

majówki młodzieży szkolnej. Na te majówki udawano się najczęściej do wsi Kostomłoty, a niekiedy do Piekoszowa. Na dzień naprzód rektor i nauczyciele zapowiadali młodzieży majówkę. W dniu wycieczki jeszcze przed świtem kilku uczniów trąbieniem lub bębnieniem pobudki dawało sygnał, że czas już wstawać. O 4-tej rano udawali się uczniowie na mszę św. do kościoła Św. Trójcy, po której wysłuchaniu ustawiali się w szeregi przed gmachem szkolnym pod dozorem nauczycieli. Każda klasa miała dowódcę, którym był jeden ze starszych uczni ubrany w mundur: białe spodnie i stosowany kapelusz. Na czele szła muzyka uczniowska. Śpiewano różne pieśni, jak np. „Witaj królu Polskiej Ziemi" — pieśń ułożoną na wjazd Aleksandra I do Warszawy po kongresie wiedeńskim, najczęściej jednak śpiewy historyczne Niemcewicza. Podchodząc do celu majówki, strzelano z moździerzy. Na miejsce z całych Kielc zjeżdżali do zawczasu przygotowanych szałasów kupcy, cukiernicy, winiarze i różni przekupnie ze wszelkimi rodzajami przysmaków i napojów. Około południa następował zjazd rodziców, krewnych, znajomych nie tylko z Kielc, ale i z okolic. Wówczas zabawa rozpoczynała się na dobre. Grano w piłkę, w lisa, urządzano gonitwy, huśtano się, śpiewano przy muzyce, tańczono na trawie. Młodzież bawiła się do godz. 4-tej po poł., potem w tym samym porządku przy muzyce i ze śpiewem wracała do Kielc pod dozorem nauczycieli. Publiczność zazwyczaj zostawała do późnej nocy.

Majówki te miały ustaloną sławę. W Pamiętniku Sandomierskim przy opisie majówek kieleckich tak czytamy: „Jest to pierwszy i ostatni dzień w roku, w którym publiczność kielecka bawić się zwykła tak licznie i przyjemnie. Nie było dotąd przykładu, aby na tej zabawie jakie nieporozumienie między osobami zaszło; jak piękny wzór dla młodzieży, chociaż klasy ludu tak są pomieszane z sobą".

Majówki od bardzo dawna odbywały się w szkołach kieleckich. Za czasów Szkół Wydziałowych pod zarządem księży komunistów uczniowie, idąc na majówkę, dzielili się na konnicę i piechotę. Konnicę stanowili starsi i zamożniejsi uczniowie, zawczasu już troszczący się o wynajęcie lub dostanie wierzchowców.

Na Zielone Świątki kielczanie zwykli udawać się na Święty Krzyż, miejscowość ta odgrywała rolę jakby Bielan kieleckich.

Kielce nie mają ogrodu publicznego, którego założenie jest dopiero w projekcie; ulubionym miejscem spacerów kielczan jest Kadzielnia, góra skalista przy drodze bitej łączącej Kielce z Białogonem; Karczówka, choć o wiele piękniejsza i bardziej malownicza, mniej była nawiedzana „dla ostrości kamienia i wniosłości swej“. (Pamiętnik Sandomierski). W lecie ze względu na wiejskie przysmaki, jak śmietana i kurczęta, wieś Piaski ściągała wiele osób. Od czasu zaprowadzenia administracji konsumcyjnej wieś Czarnów, prawie łącząca się z miastem, bywa licznie odwiedzana, szczególnie przez robotników, amatorów miodu, przez oo. bernardynów syconego, gdyż Czarnów należał do klasztoru bernardynów na Karczówce. Ogród botaniczny, własność aptekarza Pantoczka, z powodu odległości dość znacznej od miasta tylko przez specjalnych amatorów kwiatów odwiedzany bywa.

Większym powodzeniem cieszą się Plantacje, jest to wał na miejscu dawnego stawu usypany i obsadzony drzewkami, często go jednak woda podmywa.

W dni świąteczne Chęciny ściągały wielu kielczan „w celu zabawy i napicia się, jak mówiono, dobrego wina, którego Chęcinom obficie dostarczają starozakonni: Schmulke, Spira i Zając“ (Pamiętnik Sandomierski).

W 1828 r. przyjechał na gościnne występy do Kielc Teatr Narodowy Krakowski pod dyrekcją Miłkowskiego i Fiszera. W Gazecie Polskiej z dnia 28 lipca 1828 r. jest obszerne sprawozdanie, napisane przez jakiegoś kielczanina, ukrywającego się pod literami X G Z, traktujące o wystawianych przez teatr sztukach, grze aktorów, dekoracjach itp. Gra aktorów, reżyseria, dobór kostiumów i dekoracji — wszystko to bardzo pochwalone.

Teatr rozwinął ożywioną działalność, wystawił ogółem 14 sztuk, w tym 5 dramatów: „Otello“, „Inez de Castro“, „Ubóstwo i honor“, „Gracz“ i „Barbarossa“, 4 komedie: „Dom do sprzedania“, „Róża z gór Alpejskich“, „Miasteczko“, „Damy i Huzary“, 4 opery: „Cyrulik Sewilski“, „Wolny strzelec“, „Precjoza“ i „Włoszka w Algierze“ oraz jedną komedię muzyczną: „Krakowiacy i Górale“. Prawdopodobnie nie tylko same Kielce, ale i bliższa okolica korzystała z teatru.

III. UDZIAŁ KIELC W POWSTANIU LISTOPADOWYM

POWSTANIE listopadowe, dzieło nieznanych społeczeństwu oficerów i uczniów szkoły podchorążych, zaskoczyło swoim wybuchem stołeczną Warszawę, a z nią razem cały kraj.

Wprawdzie nurtowało wśród ludności królestwa pewne niezadowolenie i położenie uznawano powszechnie za sztuczne i chwilowe, ale tak nagłego wybuchu nikt, prawdę rzekłszy, nie spodziewał się i nikt go sobie nie życzył. Powstanie spadło na Polskę istotnie jak piorun z nieba, ale skoro spadło, to trzeba się było nie tylko z tym faktem pogodzić, ale też poprzeć je całą siłą. Tak rozumował prosty ogół i rozumował niewątpliwie słusznie. Na szczytach tylko się wahano: za późno jednak, gdy pozwolono ruchowi zwyciężyć w listopadowej nocy.

Kielce tej rozterki już nie przeżywały. Przed nimi stanęło tylko zagadnienie poparcia powstania i służby krajowi; to małe miasto w miarę sił swoich owocnie się do tego przyczyniło. Wiadomość o wybuchu powstania zbudziła miejscowe społeczeństwo z apatii, w której zdawało się być pogrążone, zapał i gotowość służenia Ojczyźnie w niebezpieczeństwie ogarnęły wszstkie stany. Wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni, bez różnicy wieku i przekonań politycznych, stanęli do apelu.

Ze świeżego żołnierza utworzono 16 pułków piechoty liniowej, które rekrutowano po dwa w każdym z ośmiu województw. Z powodu werbunku ochotników i powołania młodzieży na ćwiczenia we wszystkich miastach obwodowych województwa krakowskiego zapanował niebywały ruch. Osiągnął on, oczywiście, punkt kulminacyjny swego napięcia w Kielcach, jako stolicy województwa, do której ściągały wszystkie oddziały ochotnicze w celu uzupełnienia i wyekwipowania przed wyruszeniem na front.

Kielce były więc stale przepełnione wojskiem rozmaitych broni, a urząd municypalny, zupełnie pochłonięty dostarczaniem kwater, nie był w stanie sprostać innym swym obowiązkom do tego stopnia, że aż komisja woje-

wódzka wystąpiła do miarodajnych władz o powiększenie etatu magistratu o jednego urzędnika.

Rogatki miasta stały teraz otworem, całe miasto wyglądało jak wielki obóz, zamiast furmanek ściągających dawniej na targi, przybywały furgony i podwody z rekwizytami wojskowymi lub transporty bydła dla armii. Pierwszym dowódcą wojewódzkim gwardii ruchomej w Kielcach został Jan Ledóchowski, poseł na sejm z powiatu jędrzejowskiego, były kapitan 5 pułku piechoty wojsk Księstwa Warszawskiego, odznaczony złotym krzyżem Virtuti Militari. Wezwany jednak na zwołany 18 grudnia sejm do Warszawy, tylko przez krótkich kilka tygodni sprawował powierzone mu dowództwo, które objął po nim Henryk Dembiński, były kapitan 5 pułku jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego. Do Kielc przybył w połowie grudnia z Miechowa, na nowym posterunku pracował z wielką energią. W pamiętnikach swoich, dotyczących walk powstańczych w 1830 i 31 roku, poświęca gen. Dembiński kilka kart pobytowi swemu w Kielcach, podkreślając poczucie patriotyzmu i zapał miejscowego społeczeństwa dla powstania.

Zapał ten ilustruje dobrze wypadek opisany już później w Kurierze Warszawskim z dnia 18 czerwca 1831 r.: „W Kielcach 12-letni chłopak przyszedł do dowódcy, błagając, aby go przyjęto do strzelców, gdyż jeśli go nie przyjmą, to się utopi. Gdy mu powiedzieli, że tak młody nie potrafi należycie strzelać, tylko prochu umniejszy, prosił, aby mu pozwolono okazać próbę; zezwolono; chłopak z dwunastu strzałów do celu wszystkie trafił, po czym zawołał: tak będzie z kozakami“. Zapał wojenny ogarnął również alumnów seminarium duchownego: na ogólną liczbę 32-ch 9-ciu znalazło się w szeregach polskich. 5 lutego 1831 r. uciekł z seminarium subdiakon Kantorek, namówiony przez dwóch przejeżdżających z Krakowa do Warszawy akademików śpieszących na front. Kantorek udaje się do Szydłowca, aby tam zaciągnąć się do wojska polskiego. Komendant miasta dowiedziawszy się, że Kantorek jest subdiakonem, namówił go do powrotu do seminarium.

Biedny Kantorek ciężko odpokutował swój zapał bojowy. Na mocy zarządzenia kieleckiego oficjała ks. Wysockiego musiał Kantorek przez trzy dni klęczeć, w czasie obiadu w refektarzu odczytywać głośno traktaty de Ordine i de Vocatione. Prócz tego w wielkim tygodniu mu-

siał odbywać rekolekcje, w czasie których profesorowie seminarium wygłaszali „gruntowne konferencje“ (Akta alumnów seminarium kieleckiego od 1820 do 1836 r. Nr 25. Archiwum kieleckiego seminarium duchownego).

W pamiętnikach Dembińskiego jest również wzmianka o tym, że w Kielcach działała filia zbrojnego klubu rewolucyjnego zawiązanego w Warszawie pod nazwą Towarzystwa Patriotycznego przez Maurycego Mochnackiego. Członkowie tej kieleckiej filii Towarzystwa Patriotycznego chcieli dokonać samosądu nad oficerem Krakusów Bontanim, aresztowanym pod zarzutem ułatwienia ucieczki Lubowidzkiemu na Śląsk. Dembiński, zapobiegając temu, przeniósł Bontaniego z odwachu do zamku biskupiego, w którym sam rezydował. Do działalności Kieleckiego Towarzystwa Patriotycznego jeszcze powrócę.

Po ustąpieniu Dembińskiego z Kielc organizatorem siły zbrojnej na województwa krakowskie i sandomierskie został również weteran wojsk Księstwa Warszawskiego — generał Kazimierz Dziekoński. Wtedy założono w Kielcach obóz dla jeńców wojennych i przysłano na załogę 6 pułk strzelców pieszych.

Chlubą formacji ochotniczych województwa krakowskiego były pułki konne, znane powszechnie pod nazwą „Krakusów“. Nazwa ta należała im się z dwóch względów: 1) że rekrutowały się wyłącznie z mieszkańców województwa krakowskiego, 2) ze względu na strój, składający się z czerwonej rogatywki obszytej czarnym barankiem, krótkiej białej sukmany z czerwonymi wyłogami; uzbrojenie ich stanowiły pałasze, pistolety i lance z czerwonymi chorągiewkami.

Województwo krakowskie wystawiło dwa pułki Krakusów. Pierwszy wyruszył z Kielc w końcu stycznia 1831 roku w komplecie, składającym się z 8 szwadronów. Drugi wyruszył również z Kielc w maju tegoż roku w sile 1240 koni. W Kielcach w drugiej połowie 1831 r. przez krótki czas bawił generał Skrzynecki po usunięciu go z wojska przez Krukowieckiego i wyjechał do Krakowa po rozbrojeniu oddziału generała Różyckiego.

Wrzenie, które niebawem miało wybuchnąć w Warszawie, wywołane przez Towarzystwo Patriotyczne, przez filię tegoż Towarzystwa w Kielcach objawiło się 7 sierpnia 1831 r. przez samosąd nad dymisjowanym kapitanem wojska polskiego Ignacym Szczawińskim, niesłusznie obwinionym o szpiegostwo. Został on powieszony na latarni

na rynku kieleckim. Z akt sądowych widać, że w owym czasie opinią publiczną w Kielcach kierowali młodzi wojskowi. „Wśród mnogości oficerów do Kielc przybyłych, mianowicie w formującym się pułku 6 strzelców pieszych, wielu było młodych za sędziów do wojennego sądu używanych, którzy na śmierć wotując rozumieli, że nawet najmniejsze podejrzenie karze śmierci ulegać powinno. Kapitan Skrodzki, batalionem komenderujący, Suchorski, Księżopolski, Rydzek, jako też inni porucznicy należeli do liczby tych, którzy postępowanie zwierzchników wojskowych i cywilnych za przeciwne duchowi w owym czasie uważali". (Pamiętnik Kielecki: Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza, Warszawa 1901 r.; Feliks Rybarski: Ks. Andrzej Polejowski, rektor Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach. Kartka z dziejów Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach. Obrona przez Wiktorowicza patrona vol. XI).

„Z całego aktu inkwizycji wykrywa się, że w ostatnich miesiącach rewolucji znajdowały się w Kielcach osoby, które w swym umyśle, szałem rewolucyjnym opanowanym, postanowiły wszystkich tych, których w swej podejrzliwości za nieprzychylnych ich widokom uważali, jako siebie na przeszkodzie będących, choćby nawet środkami gwałtownymi uchylić" (Pamiętnik Kielecki: Zbiór prac ku uczczeniu Adami Mickiewicza, Warszawa 1901 r. Feliks Rybarski: Ks. Andrzej Polejowski, rektor Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach. Kartka z dziejów Szkół Kieleckich 1816 — 1832 r.). (Wniosek prokuratora Wodzińskiego, vol. XI, str. 674). Tak więc wielu ludzi zasłużonych powszechnie i szanowanych, jak Kasper Wielogłowski — prezes Komisji Wojewódzkiej, którego 12-lecie pracy w administracji województwa krakowskiego było 17 października 1821 r. uroczyście w Kielcach obchodzone (Gazeta Warszawska, 30 października 1821 r., wtorek), Niewiadomski — prezydent miasta, Miecznikowski major — plackomendant miasta Kielc, profesorowie: Sobertyn, Tomaszkiewicz, Bieliński, rektor Szkoły Wojewódzkiej ks. Polejowski, generał Stryjeński, który tłum ludzi od wieszania rozpędzał kawalerią, zostali obwołani za zdrajców Ojczyzny, grożono im, że zostaną powieszeni, niektórych nawet zelżono, a wszystko dlatego, że nie solidaryzowali się z nowymi kierownikami opinii publicznej.

Skromny był udział Kielc w powstaniu listopadowym, ale wedle sił i możności wzięły one w nim swój udział.

Krystyna Fryczówna.

JAK ZOSTAŁEM POWSTAŃCEM

W CZASIE powstania 1863 r. ojciec mój służył w nadleśnictwie rządowym Łagów powiatu opatowskiego. Siedziba leśnictwa była we wsi Nieskudzew, przy trakcie od Łagowa do Opatowa. Na trakcie tym przeciągały oddziały moskali i kręcili się powstańcy, a jedni i drudzy wstępowali do nas, co, jak wiem z późniejszych opowiadań, nie było ani przyjemne, ani bezpieczne. Pewnego dnia przed wieczorem zatrzymał się u nas rosyjski generał Czengery, który operował w tych okolicach, a w szczególności dybał na oddział Bosaka *). Pomimo tego, że miałem wówczas niespełna trzy lata, utkwiła mi w pamięci taka scena. W pokoju gościnnym siedzi przy stole Czengery, a po drugiej stronie mój ojciec, ja zaś kręciłem się tuż, przyglądając się zapewne uniformowi generalskiemu. Ojciec mój, który lubił żartować, zwraca się do Czengerego: „Niech pan generał zapyta się go, jak się nazywa". „Jak się nazywasz?" — pyta Czengery. — „Obywatel Bosak" — odpowiadam, gdyż tak mię nazywano, bo przeważnie biegałem boso. Czengery klasnął w dłonie, a gdy wszedł ordynans, który stał w przedpokoju, powiada: „Weź go". Ja, rozumie się, rozwrzeszczałem się, wyniesiono mię do drugiego pokoju i na tym skończył się mój udział w powstaniu.

E. Z.

---

*) „Był to zaprawiony do partyzantki w bojach z góralami kaukaskimi pułkownik rosyjski, spowinowacony z domem cesarskim, Józef hrabia Hauke, synowiec zabitego w dniu 29 listopada 1830 r. ministra wojny. Porzucił on świetną karierę w wojsku rosyjskim i przeszedłszy w stopniu generała do powstania otrzymał powyższą nominację i od razu stanął na placu boju". I. Grabiec. Rok 1863 (str. 419).

MOJE WSPOMNIENIA O ADOLFIE DYGASIŃSKIM

BYŁO to w roku pańskim 1890. Jako student medycyny Wszechnicy Warszawskiej, przeszedłszy na 3 kurs, wakacje spędzałem pod Szydłowcem. Ponieważ umówiłem się ze znajomymi w Warszawie, że się spotkamy w Ojcowie na początku sierpnia, w zimny dosyć poranek wsiadłem do wagonu III kl. w Jastrzębiu pod Radomiem. W wagonie tym zastałem sympatycznego brodatego jegomościa, który, widząc mnie w mundurze studenckim, zaczął uprzejmą rozmowę, zapytując, między innymi, dokąd jadę. Odpowiedziałem, że do Skarżyska, gdyż mam i dzisiaj zwyczaj nie mówić nigdy o celu swej podróży. Po zatrzymaniu się na tej stacji ów pan, a raczej już dobry znajomy, profesor Adolf Dygasiński, zaprosił mnie do bufetu, bo, jak pisałem, było dosyć zimno, no i byliśmy głodni.

Kiedy wsiedliśmy z powrotem do pociągu, na zapytanie, dokąd jadę, odpowiedziałem, że za Kielce. Potem rozmawialiśmy dużo o literaturze, nauce, pedagogii, przyrodzie itd. Okazało się, że Dygasiński posiadał oprócz głębokiej nauki dar nauczycielski, mówił, że ma uczniów w ziemi radomskiej, że zna dobrze zagranicę i że szczególnie podobała mu się Anglia i jej szkoły. Zagadaliśmy się tak, że minęliśmy Kielce i na zapytanie D., dokąd pan jedzie, odpowiedziałem że za Jędrzejów. Przejechaliśmy na miłej rozmowie Jędrzejów, Miechów i wreszcie stanęliśmy w Olkuszu. Tu razem wysiedliśmy z wagonu i Dygasiński zniecierpliwiony zapytał mnie już po raz ostatni, dokąd ja wreszcie jadę. Odpowiedziałem, że do Ojcowa. „A niech że pana licho weźmie, toś mnie pan wytrzymał, bo i jadę do Ojcowa".

Wynajęliśmy wózek i ruszyliśmy w dalszą drogę 21 wiorst. Ja ciągle wypatrywałem oczy, gdzie ten Ojców, ale żadnych gór nie mogłem dojrzeć. Dygasiński uśmiechał się ciągle i uspokajał mnie, że dopiero jak przejedziemy ostatnią wiorstę, to wpadniemy w ogromny głęboki rów i zobaczę nareszcie cel swej podróży.

Po przyjeździe na miejsce stanęliśmy z D. w jednym pokoju (ja ciągle w zamiarze płacenia kosztów do połowy) i spędziłem 3 boskie dni z moim przygodnym towarzyszem podróży. Było wtenczas dosyć osób w Ojcowie z Warszawy: państwo Bogusławscy, on literat i krytyk, profesorstwo Okolscy z dziećmi itd. Czas zleciał szybko, wesoło i przyjemnie i trzeba było pożegnać piękny Ojców i towarzyszy.

Poczciwy D. nie chciał wziąć ode mnie ani grosza, jeszcze mnie odprowadził i wskazał marszrutę per pedes na Ś-ty Krzyż przez piękną połać ziemi; była to cudowna moja podróż, choć sam wędrowałem, z mnóstwem wrażeń i wspomnień, chwile te wspominam obecnie z zachwytem i rozrzewnieniem. Jakiemuś gościnnemu po drodze proboszczowi, odwdzięczając się, służyłem do mszy świętej i wreszcie wyszedłem po zwiedzeniu Ś-tego Krzyża do stacji Kunów.

W Warszawie dosyć często spotykałem profesora Dygasińskiego. Zawsze się ze mną serdecznie witał i nieraz prowadziliśmy rozmowy na spacerze w Łazienkach, które specjalnie lubił, po czym chodziliśmy na piwko do jednej z restauracji na ul. Ś-to Krzyskiej, gdzie również mówiliśmy de omnibus rebus et quibusdam aliis.

Szkoły rosyjskie nie podobały mu się bardzo nie tylko, że zajmowały się rusyfikacją ale i do przeładowania tych szkół greką i łaciną nie miał przekonania, chociaż uznawał zasługi Aten i Rzymu dla cywilizacji.

Chwalił system Wielopolskiego i żałował, że niepotrzebnie Rosjanie go zniszczyli. Uważał jednak, że szkoły angielska i szwajcarska były najlepsze.

Skarżył się na pominięcie nauk przyrodniczych: naturam si sequemur ducem nunquam aberrabimus: mawiał, wskazując na mrówki i pszczoły.

Specjalnie lubił ptaki i psy i raz, pamiętam, zostaliśmy z nim zwymyślani przez jakiegoś dozorcę domu, kiedy napoiliśmy na jego podwórzu spragnionego psa.

Był to człowiek wielkiego umysłu i serca i w innych warunkach mógłby i powinien był zajmować odpowiedniejsze stanowisko aniżeli zajmował pod zaborcą, który gnębił w Polsce każdy talent, wiedzę i zasługę.

Dr Tadeusz Rakowski.

WSPOMNIENIA MOJE Z GIMNAZJUM KIELECKIEGO

DO SZKÓŁ kieleckich uczęszczali dwaj młodsi moi bracia przyrodni, którym trzeba było pomagać w naukach; z tego też powodu, otrzymawszy w Radomiu promocję do klasy 8-ej, przeniosłem się w jesieni 1885 roku do gimnazjum kieleckiego i tu, chociaż niedługo, bo zaledwie jeden rok, kolegowałem ze Stefanem Żeromskim. Władze szkolne patrzały w ogóle niechętnym okiem na przenoszenie się uczniów z jednych szkół do drugich, a szczególniej do klasy 8-ej, toteż dyrektor Woronkow, do którego zwróciłem się z prośbą o przyjęcie mnie do gimnazjum kieleckiego, na razie nawet mówić o tym nie chciał, lecz w końcu, gdy zmuszony był przyznać rację argumentom przeze mnie przytoczonym, ustąpił, ale, widocznie powziąwszy z tego powodu do mnie pewną niechęć, później nieraz niesłusznie uprzedzał się do mnie, co w ostatecznym wyniku nie wyszło mi na dobre.

W Kielcach umieściłem się na tej samej stancji u p. p. S-kich, gdzie stali moi bracia, a ucząc i dozorując prócz nich także i starszego syna moich gospodarzy miałem za to tylko bezpłatne mieszkanie i utrzymanie, tak że środki na osobiste swoje potrzeby zmuszony byłem zdobywać korepetycjami poza domem.

Na razie, jako nowy i obcy, zmuszony byłem ograniczyć stosunki koleżeńskie do dwóch kolegów Adamskiego i Chodakowskiego, którzy razem ze mną przeszli z Radomia do Kielc, i do swego dalekiego powinowatego, również Grabowskiego; lecz młodość robiła swoje i wkrótce to z tym to z owym kolegą zawierało się stosunki przyjacielskie.

Najpierw zbliżyłem się z mymi sąsiadami: Czajkowskim i Malewskim (ja mieszkałem na końcu Wesołej, oni tuż niedaleko na dawnej ulicy Lipowej, obecnie Czwartaków), z którymi prawie codziennie, późną już nocą, po ukończeniu zajęć ze swymi elewami, wspólnie odrabialiśmy tłumaczenia greckie i łacińskie, rozwiązywaliśmy trudniejsze zadania matematyczne.

Z kolegą Czajkowskim od czasów uniwersyteckich, t. j. ostatnio od końca roku 1888, zupełnie się nie spotykałem i nie wiem, czy jeszcze żyje, natomiast z Malewskim aż do śmierci jego w roku 1932 utrzymywałem najserdeczniejsze stosunki.

Z biegiem czasu zżyłem się bliżej z kolegami, należącymi do kółka „demokratycznego“, a wśród nich więcej serdeczniejsze stosunki łączyły mnie z Machajskim, Massalskim, Strożeckim, Zarębą, Krzyżakiewiczem, Lenartowiczem i kilku innymi. Kilku kolegów, mających przeważnie zamożnych rodziców, tworzyło kółko „arystokratów“, prócz tego było kilkunastu „dzikich“, nie łączących się ani z „plebsem“, ani z „elitą“; dwaj Żydzi i jeden Rosjanin lawirowali zręcznie między kolegami, natomiast drugi Rosjanin, Szczukin, który nigdy z kolegami po rosyjsku nie rozmawiał, chętnie lgnął do „demokratów“.

Żeromski przy pierwszym moim z nim poznaniu zrobił na mnie wrażenie jakby chorego i czymś przygnębionego, właściwie, tak mi się przynajmniej wtedy zdawało. Jedynie chyba z W. Machajskim był w zażyłej i serdecznej przyjaźni; nawet z Widawskim, z którym mieszkał razem na stancji u swojej macochy (obecnie dom Nr. 1 przy ulicy B. Głowackiego), łączyły go tylko zwykłe koleżeńskie stosunki; Żeromski właściwie do żadnych „różniczek“, jak żartobliwie nazywaliśmy nasze kółka i kółeczka, oficjalnie nie należał, choć najbardziej sympatyzował z „demokratami“ i gdyśmy się, co prawda bardzo rzadko, zbierali u kolegi „Bernarda“ (Krzyżkiewicza), który nam „herbatki“ lub „pączki“ z jakąś butelczyną miodu czy wina wyprawiał, zaglądał tam i Żeromski, a gdy w ciasnym pokoiku ciemno było od dymu z papierosów, bractwo się podochociło i wszczynały się gorące dysputy, rozruszał się nieraz i Żeromski, zabierając głos i bijąc zwykle oponentów tak wymową, jak i poziomem wiedzy i argumentów, a coś ze dwa razy, gdy był w wyjątkowo dobrym nastroju, figlarnie nam deklamował urywki poezyj Słowackiego i Ujejskiego, wpadał wtedy w zapał i zupełnie się przeistaczał.

Również i moje stosunki z Żeromskim ograniczyły się do drobnych koleżeńskich wzajemnych usług i były zupełnie poprawne, ale serdeczności im brakło, bo właściwie i czasu było mało na bliższe się zżycie.

Niekiedy, choć bardzo rzadko i w niewielkiej paczce, zbieraliśmy się u kolegi Massalskiego („Księcia“), lecz tu

nie czuliśmy się tak swobodnie, jak u kolegi Krzyżkiewicza, bo Massalski, będąc „starszym“ na stancji u p. R-iej, właściwie nie miał oddzielnego dla siebie pokoju, a tylko wspólny z 2 czy też 3 uczniami z wyższych klas.

Na takich tylko zebraniach można się było zapoznać czy to z jakąś ciekawą lub patriotyczną książką, czy też rozszerzyć nieco poziom swych wiadomości przy dyskusjach na najrozmaitsze tematy, codzienne bowiem korepetycje, a następnie praca nad własnymi lekcjami do bardzo nieraz późnej nocy wykluczały w dnie powszednie możność zajmowania się jeszcze czymś innym.

Już po niedługim pobycie w Kielcach zauważyłem, że śruba rusyfikacyjna, którą w Radomiu taki „diejatiel“ jak dyrektor Smorodinow, zwany „żydem“, przykręcał do niemożliwych granic, tu, w gimnazjum kieleckim, działała o wiele słabiej, gdyż z nauczycieli Rosjan ani dyrektor Woronkow, ani tym bardziej inspektor Kostecki, libertyn i wielki kpiarz, wielkiej gorliwości w rusyfikowaniu uczniów nie przejawiali; tym zaś, co mieli do tego wielką chętkę, a mianowicie nauczycielowi historii, nieukowi Geislerowi, i pomocnikowi gospodarzy klasowych Sorokinowi, zwanemu „Ryżym“, brakło i znaczenia i umiejętności, aby ich „zbożna“ praca obfite plony wydawała. Toteż w gimnazjum zawsze rozmawialiśmy z sobą po polsku, nie obawiając się zbytnio, że ktoś z „diejatieli“ będzie nas podsłuchiwać i szpiegować. Stosunki nasze z nauczycielami były na ogół poprawne.

Dyrektor Woronkow nie był w gruncie człowiekiem złym, lubił tylko udawać „tyrana“, starając się przy tym straszyć delikwenta surowym wzrokiem zza błysku swych okularów, nie lubił tylko „obcych“, a tych było 3-ch z gimnazjum radomskiego i 2-ch z gimnazjum warszawskiego i wszyscy oni nie wyłączając bardzo zdolnego, nieledwie prymusa Szulca, niemiłosiernie byli, dzięki niemu, „obcięci“ czy to na piśmiennych, czy to na ustnych egzaminach maturalnych.

Woronkow, choć, być może, i był jakim takim filologiem, ale pedagogiem był kiepskim. Zaledwie kilkunastu uczniów, którym wykładał łacinę w ciągu całego kursu gimnazjalnego, od klasy pierwszej poczynając i kończąc na ósmej, znało przedmiot dostatecznie; skutkiem też tego, gdy ćwiczenie maturalne z łaciny w roku szkolnym 1885/1886 było wyjątkowo trudne, 24 uczniów napisało je

niedostatecznie, co było, zdaje się, główną przyczyną dymisji Woronkowa już w początku roku 1888.

Inspektor Kostecki wykładał język rosyjski sposobem uniwersyteckim; wykładał dobrze i zajmująco, nigdy ucznia do lekcji nie wyrywał, zadawał zwykle do wypracowania w domu nie jeden, lecz kilka tematów, a nawet pozwalał pisywać ćwiczenia na tematy dowolne, wymagał tylko, aby ćwiczenie było wypracowane starannie; gdy mu się ćwiczenie tego lub owego ucznia nie podobało, albo wydawało się słabe, stopnia nie stawiał, a tylko podcyfrował je literami: F. K. (stąd przezwisko jego „foka“); na cenzurę — złych stopni nie stawiał, pomimo to każdy z nas czuł się w obowiązku przedmiot znać doskonale.

Prefekt ks. Czerwiński i nauczyciel matematyki Szperl, świetny wykładowca, cieszyli się u uczniów wielkim poważaniem, lecz poza szacunkiem serc młodzieży nie umieli sobie jakoś zjednać, być może dlatego, że nie chcieli, a być może i nie umieli okazać młodym serdeczności, a nieraz i wyrozumiałości. Dość lubiliśmy nauczyciela geografii Strawińskiego oraz nauczycieli francuskiego Ewara i polskiego Bema. Ten ostatni, nieco fantasta, lecz człowiek dużej wiedzy i zdolny literat, obdarzał Żeromskiego szczególnymi względami, gdyż Żeromski był z nim w ciągłym kontakcie i nie krył przed nim, tak jak przed kolegami, swych pierwszych prac, a Bem, przeczuwając w nim przyszły duży talent, nie odmawiał mu cennych wskazówek i zachęcał do pracy nad sobą. Lubiliśmy też nauczyciela kosmografii — Czarneckiego. Dziwiło mnie to z początku, że na jego lekcjach był gwar i hałas, jakby na jarmarku, lecz niebawem przekonałem się, że „Zubel“, jakeśmy go nazywali, gdy klasa zachowywała się cicho i poprawnie, tracił zupełnie kontenans i powtarzając wciąż, nb. po rosyjsku, „ciszej, ciszej“, coś tam pod nosem mamrotał; natomiast gdy „jarmark“ dosięgał zenitu, „Zubel“ był w swoim żywiole, a wykład szedł nadzwyczaj gładko. Nieraz w soboty lub galówki, gdy bywały pogodne wieczory, Czarnecki wziąwszy lunetę i teleskopy, prowadził nas na plac obok cerkwi lub też na „Bazary“ (obecnie plac Wolności) na obserwacje astronomiczne, co popularnie nazywaliśmy „chodzeniem na gwiazdy“; często wtedy się zdarzało, że niejeden, szczególniej z najstarszych „dryblasów“, korzystając z ciemności, dawał „nura“, aby obserwować gdzieś na uboczu, ale już „żywe gwiazdy“ swej bohdanki.

Największą sympatią obdarzaliśmy nauczyciela greckiego, Rybarskiego, był to bowiem człowiek rzeczywiście dobry i złotego serca, a gdy tylko mógł, zawsze starał się zrobić uczniom coś dobrego, a niejednokrotnie, chociaż z wielkim strachem i konspiracyjnie, uchronić od katastrofy, gdy ktoś, uczący się na ogół nieźle, narobił na egzaminach piśmiennych, szczególnie maturalnych, sporo „grubych byków“. Wzywał wtedy drogą okólną delikwenta, aby przyszedł do jego mieszkania, do gabinetu, późnym wieczorem, gdzie przy spuszczonych roletach i przyćmionym świetle poprawiane były tym samym atramentem, którym było napisane ćwiczenie na egzaminie w gimnazjum, jeżeli już nie wszystkie, to przynajmniej te horendalne błędy, które groziły „dwóją“.

Całą jego wadą była zła wymowa, gdyż trudno mu było złożyć większe zdanie bez użycia mnóstwa zbędnych przysłówków i wykrzykników.

Nauczyciel niemieckiego, „Stary“ Kremer, nie cieszył się żadną sympatią, gdyż był to śledziennik, nigdy z odpowiedzi ucznia nie zadowolony, a przy tym kostyczny; nie lubiliśmy całym sercem nauczyciela historii — Geislera, nieuka, który mając słabą pamięć, słuchając lekcji ucznia ciągle nos trzymał w książce; był to człowiek ograniczony, z wielką pochopnością do rusyfikowania, ale ponieważ zabierał się do tego brutalnie i nieumiejętnie, przeto i sukcesów nie osiągał; jego to opisuje Żeromski w „Syzyfowych pracach“ jako „Kostriulewa“. Geisler miał zwyczaj uzupełniania wykładów i tak już sfałszowanej historii o stosunkach polsko-rosyjskich w wieku XVIII jakimiś komentarzami, odczytywanymi z „zabawnych“ podręczników, które to komentarze szczególnie drażniły nasze uczucia i dumę narodową; prawda, niektórzy z uczniów, w tej liczbie przeważnie Żeromski i Strożecki, najlepiej obeznani z historią ojczystą, nieraz dość gorąco oponowali Geislerowi i to jakoś im uchodziło.

Jednakowoż i Geisler, wrogo zwykle usposobiony do uczniów, potrafił być układnym i chętnym do posłuchu, gdy chodziło o jego skórę. Kurs historii starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej i specjalnej historii Rosji był bardzo obszerny i rzadko który z uczniów, nawet z bardzo dobrą pamięcią, mógł należycie opanować przedmiot, pomimo że na przygotowanie się do ustnego egzaminu z historii, który bywał zwykle ostatnim, dawano 4, a nawet 5 dni. Jednakowoż w tak krótkim czasie trudno było,

nawet „po łebkach", cały kurs powtórzyć, a tym bardziej dobrze utrwalić go w pamięci.

Geisler bojąc się, aby wynik egzaminu nie był w przytłaczającej większości niedostateczny, gdyż wtedy kuratorium mogłoby go przedwcześnie spensjonować jako kiepskiego pedagoga, godził się na propozycję, aby każdy z uczniów, zamiast całego kursu, ułożonego w odpowiednie pytania, nauczył się tylko $^1/_3$ pytań; tak, na przykład, gdy pytań było 42, dzieliło się egzaminowanych na trzy grupy, z których pierwsza wyuczała się 14 pytań od 1 do 14 włącznie, druga grupa — następnych od 15 do 28, a trzecia — końcowych od 29 do 42; aby zaś ten czy ów uczeń wyciągnął pytanie swojej grupy, dawało się Geislerowi 42 kartki z grubego brystolu, z oznaczonymi nawet numerami pytań, przy czym kartki z pierwszymi czternastoma numerami pytań były zupełnie gładkie, z następnymi czternastoma numerami kartki kartki miały zaledwie widocznie podniesione brzegi poprzeczne, a z końcowymi numerami — podniesione brzegi podłużne. Geisler te kartki - pytania przemycał jakoś zręcznie i rozkładał na stole w obecności komisji egzaminacyjnej.

Większość z nas miała wzrok dobry, przeto gdy się szło wyciągnąć pytanie, już z daleka można było rozróżnić, do jakiej kategorii pytań należały te czy owe porozkładane na stole kartki. Zdarzyło się jednak, że jeden z kolegów, krótkowidz, wyciągnął kartkę nie ze swojej kategorii; tak go to przeraziło, że w czasie tak zwanej „obdumki" (wyrywano od razu 2 uczniów, przy czym jeden zdawał egzamin, a drugi siedział na uboczu i starał sobie przypomnieć to, czego wymagało dane pytanie) kompletnie się rozchorował i zmuszony był przerwać egzamin. W domu, powodowany jakimś szczęśliwym przeczuciem, nauczył się pytania, które wyciągnął, i trzeba trafu, że zdając na drugi dzień, był egzaminowany z tego tylko, a nie innego pytania, no i naturalnie zdał dostatecznie.

Tak w ciągłym nauczaniu innych i uczeniu się, rzadko przerywanym w karnawale „tańcującymi wieczorkami z pączkami" oraz zebraniami u Krzyżkiewicza i Massalskiego, szybko upływał czas i rozpoczęły się, jak zwykle około 14-go maja, egzaminy maturalne. W przerwach pomiędzy egzaminami, gdy były dnie cieplejsze, całymi grupami, bez dzielenia się już na partie, chodziliśmy na spacery, zwykle przed wieczorem, czy to w stronę „Telegrafu" lub Kadzielni, czy też na Karczów-

kę, przy czym kolega Lenartowicz, obdarzony pięknym tenorem, zaczynał jakąś wesołą lub też patriotyczną piosenkę, a inni, jak mogli i umieli, dołączali się do niego, tworząc ogólny chór.

Wesoło bywało na takich specerach, bo prócz śpiewu urozmaicały je to serdeczne pogawędki, to wesołe historyjki, a nawet i „psie figle", chociaż te niby nie pasowały z powagę 8-moklasistów.

W gimnazjum kieleckim, w którym przechowywały się jeszcze wśród dawnych pedagogów tradycje „wyższej szkoły górniczej", matematyka stała wysoko, zato znajomość języków starożytnych była na ogół słaba.

Trzeba nieszczęścia, że piśmienne ezaminy maturalne w roku 1886 były obostrzone i zdawaliśmy, nie jak się poprzednio praktykowało w jednym pokoju (klasie), przy czym wtedy najlepsi uczniowie umieszczali się w pierwszych szeregach ławek, a słabsi w tylnych, a zatem i „ściąganie" było bardzo ułatwione, lecz o ile sobie przypominam, w 3-ch dużych pokojach, po 12 w każdym pokoju i w takiej odległości jeden od drugiego, że o ściąganiu mowy być nie mogło i trzeba było liczyć tylko na własne siły.

Toteż z 36 zdających wypracowało ćwiczenie z łaciny dostatecznie lub jako tako zaledwie kilkunastu uczniów, ogromna zaś większość zupełnie źle; maturalne ćwiczenie z greckiego poszło nieco lepiej.

Gdy jeszcze ćwiczenie rosyjskie i zadania matematyczne były napisane i rozwiązane dobrze, uczeń, mający jedną tylko dwójkę z ćwiczeń z języków starożytnych, bywał dopuszczany do egzaminów ustnych, w razie przeciwnym — odpadał.

Jednym słowem, nastąpiła katastrofa, przygnębienie ogarnęło większość, spacery się przerwały i wesołość znikła, gdyż do egzaminów ustnych dopuszczono nas zaledwie 12, a potem gnębiono nas już ostatecznie, jeszcze 3-ch nas niemiłosiernie obcięto, tak że z 38 zaledwie 9 otrzymało maturę. Żeromski, któremu nie poszczęściło się z łaciny i z którejś z matematyk, egzaminów ustnych już nie zdawał i nie otrzymawszy matury jesienią roku 1886 wstąpił do Głównej Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie.

Zapisawszy się do uniwersytetu w roku 1887, Żeromskiego już w Warszawie nie spotykałem i napewno wtedy go tam nie było, gdyż inaczej byłbym się z nim widywał czy to u Machajskiego, czy u Strożeckiego.

Od czasu opuszczenia przez Żeromskiego gimnazjum kieleckiego więcej się z nim w życiu nie spotykałem; jednakowoż, pomimo krótkiego z nim kolegowania, pamiętał mnie widać, bo gdy po powrocie już z Rapperswilu, zdaje się jakoś w roku 1897, spotkał Żeromskiego w Nałęczowie ówczesny szef mój M-ski, jakiś bardzo daleki jego powinowaty i zapytał go, czy też mnie sobie przypomina, Żeromski miał mu odpowiedzieć: „No, jakże; niech Pan pozdrowi ode mnie naszego „Grabca“ (tak mnie w gimnazjum przezywano).

Od czasu, gdy kolegowałem z Żeromskim, upływa już 52 lata. Duży to szmat czasu, a zatem nic dziwnego, że o niejednym się zapomniało, a niejednego już się dobrze nie pamięta, przeto we wspomnieniach swoich podaję tylko to, co mi najlepiej w pamięci utkwiło.

Adolf Grabowski.

SZKOŁA PRYWATNA W KIELCACH
(WSPOMNIENIA Z LAT DAWNYCH)

W POPRZEDNIM tomie pamiętnika „Koła Kielczan“ było zamieszczone wspomnienie Kolegi Gabriela Wędrychowskiego o prywatnej szkole z pensjonatem Hermana Hillera, która istniała w Kielcach przez lat kilkadziesiąt. Już tak długi okres istnienia szkoły dowodzi, że miała ona rację bytu dla tej młodzieży, która z różnych powodów nie mogła się dostać do gimnazjum rządowego. Gdy Hiller z powodu podeszłego wieku i trudnych warunków zwinął swój zakład, przybył do Kielc niejaki P. z koncesją na prowadzenie szkoły w tym samym zakresie, jak jego poprzednik. Szkoła pod jego kierownictwem istniała krótki czas i miała charakter przeważnie spekulacyjny, toteż o niej niewiele da się powiedzieć. Po śmierci P. b. wychowanek gimnazjum kieleckiego Karol Wilkoszewski, porzuciwszy stanowiska nauczyciela gimnazjum w Lublinie, przeniósł się do rodzinnego miasta Kielc celem dalszego utrzymania wakującej placówki szkolnej. Życiorys Wilkoszewskiego, zasłużonego działacza na niwie społecznej i w szkolnictwie, był zamieszczony w Księdze Pamiątkowej Koła Kielczan z roku 1924. Wilkoszewski wziął się z zapałem do urządzenia i prowadzenia szkoły, toteż wkrótce nie tylko zyskała ona uznanie wśród miejscowego społeczeństwa jako zakład wychowawczy, ale nadto stała się ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego w mieście. Działo się to bowiem w okresie najsilniejszego ucisku rusyfikacyjnego pod rządami Hurki i Apuchtina. Wówczas to celem rozbicia życia towarzyskiego wśród miejscowej inteligencji polskiej istniejąca w Kielcach, jak i w innych większych miastach, Resursa Obywatelska została przekształcona z mocy nowych przepisów na instytucję półurzędową z tendencją połączenia życia towarzyskiego Polaków i Rosjan. Toteż w nowej resursie pozostali z musu tylko Polacy ze sfer urzędniczych, zaś wszyscy inni, mniej więcej niezależni, usunęli się z niej i skupili się koło szkoły Wilkoszewskiego. Rozumie się, było to solą w oku dla miejscowych działa-

czy rusyfikatorskich, dzięki jednak temu, że naczelnikiem rządowej dyrekcji naukowej w Kielcach, której nadzorowi podlegała szkoła, był niejaki Gugliński, człowiek dość prostoduszny a może przez lenistwo i tolerancyjny, szkoła mogła dość pomyślnie się rozwijać. Zdarzyło się jednak, że w trzecim czy czwartym roku istnienia szkoły, w czasie karnawału 1892 r. miał być w prywatnym mieszkaniu Wilkoszewskiego przy szkole wieczorek taneczny, a gdy czyniono przygotowania do tej zabawy, zgłosił się lokaj mieszkającego obok prezesa sądu Wołkowa i w sposób ordynarny zażądał zaprzestania hałasów, gdyż p. prezes odpoczywa. Wilkoszewski, acz małego wzrostu ale czupurny, wyprosił lokaja za drzwi. Urażony dygnitarz nazajutrz, po wieczorku zrobił „donos“ do miejscowej żandarmerii, że w szkole odbywają się nielegalne zebrania, urządza się różne zabawy w „nacjonalnych“ kostiumach i z „nacjonalnymi“ śpiewami. Zaczęło się śledztwo. Wilkoszewski pojechał niezwłocznie do Warszawy, zgłosił się do naczelnego szefa żandarmerii generała Broka i oświadczył mu o kłamliwości „donosu“, objaśniając, że cała „nacjonalność“ sprowadzała się do tego, że cztery panienki przybyły na wieczorek w krakowskich ubraniach, w jakich dozwolone jest występować nawet artystkom na scenach publicznych, zaś co do śpiewów, to istotnie śpiewało kilku amatorów z miejscowego stowarzyszenia Lutni według ocenzurowanego jej repertuaru. Generał Brok, o którym głosiła fama, że bądź co bądź kieruje się pewnymi zasadami praworządności, ograniczył się do wymierzenia Wilkoszewskiemu kary pieniężnej w kwocie 25 rubli. Taki wynik sprawy nie zadowolił p. prezesa, toteż zwrócił się on z nowym „donosem“ do kuratora okręgu naukowego Apuchtina, prawdopodobnie jeszcze w ostrzejszej formie, rezultatem czego była decyzja Apuchtina o zamknięciu szkoły z końcem roku szkolnego. Wszystkie te szczegóły są mi dokładnie znane, gdyż, jak powiem następnie, i mnie przypadł udział w dalszych losach tej szkoły. Wilkoszewski ze względu na sprzeczność decyzji dwóch wysokich organów władzy krajowej postanowił dochodzić swych praw u władz petersburskich, tymczasem zaś chodziło o ocalenie istnienia szkoły. Toteż po naradzie z Wilkoszewskim, który mi doniósł o tym zdarzeniu, a z którym łączyły mnie stosunki koleżeńskie i przyjacielskie od lat najmłodszych, postanowiliśmy, że ja wystąpię do kuratora o udzielenie mi koncesji na szkołę w Kielcach i że w ra-

zie uzyskania przez Wilkoszewskiego przychylnej decyzji w Petersburgu, co zresztą było bardzo wątpliwe, on powróci do szkoły. Jakoż zgłosiłem się osobiście do Apuchtina i, otrzymawszy na razie ustną jego zgodę na objęcie przeze mnie szkoły, przystąpiłem do pracy. I tu zaczęły się dla mnie ciężkie przejścia.

Przede wszystkim wobec wiadomości o mającym nastąpić zamknięciu szkoły i braku formalnego pozwolenia na dalsze jej prowadzenie, nastąpiło pewne zdekompletowanie składu nauczycielskiego i groziła obawa o dostateczną ilość uczniów. Tym niemniej szkoła z początkiem roku szkolnego 1892/3 została uruchomiona i dopiero pod datą 17 sierpnia st. st., t. j. około 1 września otrzymałem pisemne zezwolenie kuratorium na prowadzenie szkoły. Nawiasowo nadmieniam, że wszystkie dokumenty, na które tu się powołam, mam zachowane w oryginałach. We wspomnianym zezwoleniu, między innymi zastrzeżeniami było powiedziane, że wykład wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii rzymsko - katolickiego wyznania, ma się odbywać w języku rosyjskim; dotyczyło to zatem nawet języka polskiego, a że o zastosowaniu się do tego przepisu nie mogło być mowy, przeto z góry było wiadome, że z przepisem tym przyjdzie się borykać. Nieszczęście chciało, że akurat w tym czasie został zwolniony wspomniany wyżej naczelnik dyrekcji naukowej, być może w związku ze sprawą Wilkoszewskiego, zaś czasowy jego zastępca pod datą 23 stycznia 1893 r. Nr. 356, t. j. po upływie pół roku, wystosował do mnie pismo następującej treści (w przekładzie z rosyjskiego):

„P. kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego 20 stycznia r. b. Nr 279 nie uznał za możliwe wprowadzenie do programu utrzymywanej przez Pana szkoły prywatnej wykładów języków francuskiego, niemieckiego i *polskiego* *), o czym na skutek podania pańskiego z dn. 23 grudnia 1892 r. Nr 96 uważam za swój obowiązek zawiadomić Pana“.

Nota bene nie składałem podania podobnej treści, lecz tylko ogólne sprawozdanie ze szkoły, z którego wynikało, że trzy wymienione przedmioty są wykładane. Po otrzymaniu tego zawiadomienia zwróciłem się do dyrekcji z kategorycznym oświadczeniem, że do tego rozporządzenie nie mogę się zastosować i że uważam je za równozna-

---

*) podkreślenie moje (przyp. autora).

czne z cofnięciem zezwolenia na prowadzenie szkoły. Czasowy zastępca naczelnika dyrekcji po rozmowie oznajmił mi, ażebym wstrzymał się z dalszymi krokami i że on ze swej strony poczyni starania o zmianę tego zarządzenia. Na tym sprawa się skończyła, a zarządzenie powyższe, acz milcząco, pozostało nieaktualne.

Wkrótce potem na naczelnika dyrekcji w Kielcach został naznaczony niejaki Kołosowskij, który przybył tu z głębi Rosji, a że był już w podeszłym wieku, jasne było, że objął tę posadę na krótko, celem uzyskania prawa do wyższej emerytury, która przysługiwała urzędnikom Rosjanom, pełniącym służbę na kresach. Nowy naczelnik zaczął zaraz gorliwie opiekować się szkołą, wyrażając ciągłe niezadowolenia z jej prowadzenia, aż wreszcie pod koniec pierwszych wakacji letnich, a mianowicie 30 lipca st. st. 1893 r. Nr 2936 wystosował do mnie pismo tej treści:

„Przy rewizji, dokonanej przeze mnie 18 listopada 1892 r. *) w utrzymywanej przez Pana szkole, okazało się, że wbrew zezwoleniu Pana Kuratora Warszawskiego Okręgu Naukowego z dn. 14 stycznia 1892 r. Nr 12674 przy szkole pańskiej istnieje pensjonat. Polecam Panu z rozpoczęciem przyszłego roku szkolnego 1893/4 nie otwierać pensjonatu, jeżeli zaś życzy Pan sobie mieć pensjonat, to na otwarcie tegoż wyjednać zezwolenie Pana Kuratora przez Naczelnika Dyrekcji."

Po otrzymaniu tego pisma zwróciłem się znów osobiście do p. naczelnika z oświadczeniem, że aczkolwiek w decyzji Kuratora Okręgu, na którą on się powołuje, a która dotyczyła pozwolenia na otwarcie i prowadzenie szkoły, nie ma wzmianki o pensjonacie, to wynikło stąd, że nie uważałem za potrzebne wyjednywać osobne pozwolenie na pensjonat, uważając go za składową część szkoły, z uwagi zaś na to, że pensjonat jest finansową podstawą, na której opiera się byt szkoły, że obecnie, nie mając pewności co do wyniku ewentualnego podania o pozwolenie na pensjonat, nie mogę ryzykować na otwarcie szkoły z początkiem następnego roku szkolnego i narażać na zawód rodziców, nauczycieli i siebie, że zatem z takim podaniem nie wystąpię i że raczej jestem skłonny szkoły nadal nie prowadzić.

---

*) zwracam uwagę, że rozporządzenie to zostało wydane po upływie pół roku przeszło po dokonanej rewizji (przyp. autora).

Ponieważ p. naczelnik odpowiedział, abym postąpił, jak uważam, nie pozostawało, jak zawiadomić rodziców i nauczycieli, że szkoła z końcem roku szkolnego zostanie zwinięta. Ku mojemu zdziwieniu, jakoś w środku wakacji, przyjeżdża do mnie do Suchedniowa, gdzie przez lato zamieszkałem z rodziną, sekretarz dyrekcji i oświadcza mi w imieniu p. naczelnika, że o ile wystąpię o pozwolenie na pensjonat, to mogę liczyć na przychylną decyzję. Wiadomość ta zabiła mi klina: z jednej strony żal szkoły, z drugiej — bliski koniec wakacji, nauczyciele i uczniowie rozproszeni, lokal szkolny, jak się dowiedziałem, już wynajęty na prywatne mieszkanie. Toteż niemało nagłowiłem się, nim zdecydowałem się brnąć dalej. Z wielkim wysiłkiem pracy, kłopotów i kosztów szkoła z początkiem roku szkolnego została znów uruchomiona i dopiero 24 września Nr 3676 otrzymałem od naczelnika dyrekcji pismo następującej treści:

„Wskutek podania z dnia 20 sierpnia r. b. o zezwolenie Panu mieć pensjonat przy utrzymywanej przez Pana szkole, uważam za swój obowiązek zawiadomić Pana, że ponieważ pensjonat przy Pańskiej szkole istnieje od dawnego czasu i w trakcie tego, nie bacząc na sprawozdania o pensjonacie do okręgowej władzy, nie wywoływał uwag ze strony tej ostatniej, przeto do dalszego istnienia pensjonatu przy Pańskiej szkole z mej strony nie ma przeszkód".

Takim wykrętnym motywem o istnieniu pensjonatu od dawnego czasu zatarg o pensjonat został przez p. naczelnika zlikwidowany.

Jak powiedziałem, szkoła z początkiem roku szkolnego zaczęła znów funkcjonować, ale praca w niej stała się b. ciężka, gdyż oprócz ogólnych zajęć administracyjnych i trosk finansowych musiałem wziąć na siebie dużo godzin lekcji, aby wiązać koniec z końcem. P. naczelnik na razie uspokoił się i jak gdyby zaczął życzliwiej odnosić się do szkoły. Była to jednak cisza przed burzą, gdyż po upływie kilku miesięcy zgłasza się do mnie do prywatnego mieszkania żona p. naczelnika i po różnych komplementach pod moim adresem oświadcza, że z powodu przeprowadzki do Kielc i wydawania córki za mąż znaleźli się oni w kłopotach finansowych, wskutek czego mąż musi zaciągnąć pożyczkę w miejscowej kasie pożyczkowo-oszczędnościowej w kwocie kilku tysięcy rubli, zwracają się przeto do mnie o poręczenie tej pożyczki. Zaskoczony tą

propozycją uchyliłem się na razie od odpowiedzi, po kilku jednak dniach, zważywszy, że urzędowanie p. naczelnika w Kielcach nie będzie długotrwałe i że opuszczając służbę niewątpliwie pozostawi mi na pamiątkę niespłacony dług, oznajmiłem p. naczelnikowej, że mam wątpliwości, czy poręczenie moje byłoby honorowane w kasie, a nawet w razie twierdzącym nie czuję się finansowo zdolny do tego poręczenia, za które w razie nieprzewidzianego wypadku musiałbym odpowiadać. Tu dopiero wyszła na wierzch cała polityka p. naczelnika w stosunku do szkoły, aby pod naciskiem różnych rozporządzeń i kontroli uczynić z niej dojną dla siebie krówkę. Toteż po mojej odmowie wzmogły się szykany ze strony p. naczelnika, częste wizytowanie szkoły, ujemne atestacje o postępach uczniów w jęz. rosyjskim itp. Nota bene nauczycielem rosyjskiego na „rekomendację" p. naczelnika był niejaki Żurawczenko, konkurent do jego córki. Był to t. zw. seminarzysta, t. j. wychowaniec rosyjskiego seminarium duchownego, które to seminarium, stojące na poziomie niższym niż szkoły średnie, miało jednak ten przywilej, że wychowankowie mogli wstępować na sekcję języków słowiańskich wydziału filologicznego w Warszawskim, i tylko w Warszawskim Uniwersytecie, jako kandydaci na przyszłych działaczy oświatowych w „Priwislinii", bo tak usiłowano wówczas nazywać Królestwo Kongresowe. Krytyka p. naczelnika na niedostateczne opanowanie przez uczniów języka rosyjskiego miała nadto na celu spowodowanie dla Żurawczenki dodatkowych dobrze płatnych lekcji rzekomo dla wyrównania zaległości dopuszczonych przez poprzedniego nauczyciela. O tym Żurawczence wspomina również w jednym z naszych pamiętników *) Kazimierz Świerczewski, że był to „pijak w wysokim stopniu i awanturnik". Wzmagające się coraz bardziej szykany i trudności ze strony p. naczelnika sprawiły, że przyszedłem do przekonania o beznadziejności dalszej walki, toteż z końcem roku szkołę zamknąłem.

Te dwa lata ciężkiej pracy w Kielcach pozostawiły mi jednak wdzięczne wspomnienie o gorliwej i ideowej pracy mych współtowarzyszy-nauczycieli, a z drugiej strony wdzięczność mych uczniów, z którymi następnie w życiu się spotykałem. Tu pozwolę sobie przypomnieć wspomnienie jednego z nich, Stanisława Glixelli, obecnie profe-

---

*) Księga Pamiątkowa „Koła Kielczan" z r. 1924, str. 180.

sora Uniwersytetu Poznańskiego, zamieszczone w naszym Pamiętniku *), w którym znajduje się taki zbyt pochlebny pod moim adresem ustęp: „Wstępną i pierwszą klasę przeszedłem w szkole prywatnej Wilkoszewskiego. Przechowałem we wdzięcznej pamięci lekcje geografii, udzielane pierwszoklasistom przez ówczesnego dyrektora E. Zienkowskiego. Były tam rzeczy trudne, ale żadne z późniejszych lekcji aż do ławy uniwersyteckiej nie zdołały mię w tym stopniu zainteresować; niewątpliwie rozbudziły we mnie upodobanie naukowe w pewnym kierunku".

Aczkolwiek wspomnienie moje o szkole kieleckiej dotyczy jednej szkoły i jednej miejscowości, to jednak z podobnymi szykanami i trudnościami, w większym lub mniejszym stopniu, musiało wówczas na ogół walczyć szkolnictwo prywatne w Królestwie Polskim. Z jednej strony surowa kontrola, złośliwe i często nielegalne rozporządzenia, z drugiej — wyszukiwanie sposobów do ich obejścia. Zaznaczyć jednak należy pewną różnicę w prowadzeniu szkół męskich i żeńskich. W pierwszych z nich nauczanie odbywało się w języku rosyjskim, gdyż, pomijając już nadzór inspekcji rządowej, trzeba było liczyć się z tym, że wówczas szkoły prywatne nie korzystały z żadnych praw, że nawet przy poborze do wojska wychowańcy tych szkół byli traktowani jak analfabeci, toteż młodzież dla zdobycia matury rządowej musiała albo kończyć średnie wykształcenie w gimnazjach rządowych, albo zdawać egzamin przed specjalnymi komisjami, posiadając doskonałą znajomość języka rosyjskiego. Inaczej rzecz się miała z kształceniem dziewcząt, dla których patent rządowy nie miał żadnego praktycznego znaczenia, a do jedynego w Kongresówce Uniwersytetu Warszawskiego kobiety w ogóle nie miały dostępu. Toteż dziewczęta kształciły się w większości w szkołach prywatnych, tak zwanych pensjach, gdzie nauka odbywała się przeważnie w języku polskim, zaś język rosyjski był, że tak powiem, tylko na pokaz w razie wizyty inspektora. A do jakich sposobów nie uciekano się celem ukrycia istotnego stanu rzeczy! Między innymi urządzano dzwonki alarmujące o przybyciu wizytatora, a wówczas chowano książki i zeszyty polskie i cała szkoła stawała się momentalnie jak gdyby przetłumaczona na język rosyjski. Jak wspomniałem, dziewczęta kształci-

*) Pamiętnik „Koła Kielczan", 1930 — 1931 r., str. 94.

ły się przeważnie w tych szkołach, toteż były one dość liczne, że wspomnę z warszawskich: Gagatnickiej, Jasieńskiej, Hoene-Przesmyckiej, Porazińskiej, Rudzkiej, Sikorskiej. Pracując w ciężkich warunkach i w ciągłej walce z uciskiem inspekcji rządowej, niektóre z nich wychowały po 2 — 3 pokolenia dziewcząt, toteż nazwiska te powinny być zapisane złotymi literami w historii szkolnictwa prywatnego w Polsce.

Kończę uwagą: praca nauczyciela-wychowawcy ciężka, lecz wzamian za to ma tę właściwość, że zdrowe ziarno rzucone w młodą duszę, tam kiełkuje, wzrasta i wydaje plon na całe pokolenia.

Edward Zienkowski.

UDZIAŁ KIELECKIEJ SZKOŁY HANDLOWEJ MĘSKIEJ W RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWYM W LATACH 1909 — 1918

Jako materiał do poniższego szkicu służyły mi przede wszystkim osobiste wspomnienia, wobec czego nie może on wyczerpywać tematu w zupełności. Poza tym korzystałem z „Jednodniówki“ wydanej na 25-lecie Harcerstwa Kieleckiego, a w szczególności z drukowanych w niej wspomnień kolegów: Włodzimierza Gierowskiego i Kazimierza Pluty-Czachowskiego, jak również ze wskazówek udzielonych mi osobiście przez kolegów: Ludomira Tarkowskiego, Stefana Sobolewskiego i Tadeusza Czachulskiego.

Artykuł niniejszy ogranicza się do Harcerstwa i P. O. W., pomijając działające swego czasu na terenie szkół kieleckich organizacje ideowo-polityczne, jak Organizacja Młodzieży Narodowej, Młodzież Postępowa i Zarzewie, oraz udział młodzieży w Polskiej Partii Socjalistycznej. Ta dziedzina akcji niepodległościowej jest mniej uchwytna, nie była ujęta w ścisłe ramy organizacyjne i była prowadzona bardziej konspiracyjnie. Temat ten wymaga osobnego opracowania w drodze zgromadzenia osobistych wspomnień większej ilości byłych uczniów i uczennic wszystkich szkół kieleckich i to roczników starszych z okresu od powstania szkół polskich do 1914 roku.

Zrozumiałe jest, że w szkicu niniejszym mogłem opuścić nazwiska niektórych kolegów, — biorących udział w opisanej akcji — są to czasy już dziś zbyt odległe, aby można zachować w pamięci wszystkie osoby, biorące udział w tamtych wypadkach, tak szybko po sobie następujących i podlegających gwałtownym przemianom.

W KIELECKIEJ Męskiej Szkole Handlowej w latach, poprzedzających bezpośrednio wybuch Wielkiej Wojny, panował nastrój wywodzący się z walki o szkołę polską i strajku szkolnego, których rezultatem było powstanie na terenie Kielc Miejskiej Szkoły Handlowej. Nastrój ten uzewnętrzniał się w poważnej pracy samokształceniowej, prowadzonej wśród uczniów klas starszych, mających za sobą paroletnie uczęszczanie do państwowego rosyjskiego gimnazjum i osobisty udział w strajku szkolnym. Kulminacyjnym punktem tej pracy było wydanie przez pierwszych maturzystów, opuszczających szkołę w roku 1909, niepozbawionej wartości książki pamiątkowej „Dla Siebie i Szkoły".

Akcja samokształceniowa, rozpoczęta przez powyższe pierwsze roczniki uczniów Handlówki, przenikała stopniowo i do klas niższych, obejmując prawie wszystkie klasy. Tak więc m. in. już w roku szkolnym 1909/10 działały ściśle konspiracyjne kółka polonistów i przyrodnicze, a w roku następnym zorganizowało się wśród uczniów klas starszych kółko gimnastyczne, działające, ma się rozumieć, zupełnie jawnie.

Kółko przyrodnicze obejmowało nawet uczniów klas najniższych. Tak np. do kółka obejmującego klasę pierwszą (1909 r.) należeli m. in. Erazm i Gabriel Łuniewscy, Stanisław i Janusz Zakrzeńscy, Wiktor Wasilewski, Jerzy Grunert, Edward Majewski, kierował zaś pracami kółka Wiktor Kielbass, uczeń, zdaje się, wtedy klasy szóstej.

W zakres działalności kółka wchodziły pogadanki przyrodnicze, zbieranie roślin i owadów. Zebrania odbywały się raz na tydzień w mieszkaniu pp. Łuniewskich przy ul. Bazarowej, na wprost szkoły. Biblioteczkę, obejmującą około 50 książek i atlasów przyrodniczych, prowadził Jerzy Grunert. Wycieczki, prowadzone przez Kielbassa, zwiedzały lasy na Telegrafie, Kawecczyźnie i Karczówce, oraz okoliczne glinianki. Ten zapał przyrodniczy wśród pierwszoklasistów źródła swe czerpał w bardzo ciekawie prowadzonych lekcjach przyrody, wykładanej przez prof. Stankiewicza, otaczającego swych uczniów wielką przyjaźnią i organizującego dla nich szereg wycieczek bliższych i dalszych, nawet całodziennych.

W roku szkolnym 1910/11 uczeń klasy szóstej, Jan Czystowski, założył koło gimnastyczne, obejmujące uczniów klas starszych, od czwartej włącznie. Członkowie tego koła odbywali dwa razy na tydzień ćwiczenia gimna-

styczne w gmachu szkoły. Do programu ćwiczeń wchodziły: ćwiczenia na przyrządach, gimnastyka szwedzka, musztra formalna według regulaminu Sokoła galicyjskiego oraz fechtunek floretami. Spośród tego grona wyróżniali się bracia Włodzimierz i Wacław Gierowscy, Jan Majewski, Czesław Mierzejewski, Zygmunt Łojko, Jerzy Biechoński, Lenartowicz, Józef Majchrzak. W kole gimnastycznym panowała dyscyplina, wymagano od członków systematyczności w opłacaniu składek i brania udziału w ćwiczeniach. Zaprowadzono nawet odznakę, jako wyróżnienie za punktualność, w formie medalu z wyrytym napisem „Za systematyczność".

Z tych nieskoordynowanych indywidualnych poczynań wyłonił się w roku 1912 ruch sprecyzowany ideowo i posiadający wyraźny kierunek niepodległościowy. Pod wpływami działających w zaborze austriackim skautingu, Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego i nie bez pewnych inspiracji ze strony organizacji ideowo-politycznej „Zarzewie" na jesieni 1912 roku powstały niezależnie od siebie trzy zastępy skautowskie, które dały początek wspaniale rozwiniętemu w przyszłości wśród młodzieży wszystkich szkół kieleckich harcerstwu. Pierwszy zastęp zorganizował wyróżniający się w szkole swym wojowniczym temperamentem — przez rok uczeń kijowskiego korpusu kadetów — Włodzimierz Gierowski. W skład tego zastępu wchodzili: Tadeusz Marian Wójcik, Kazimierz Foltyn, Feliks Bolechowski, Michał Brzozowski, Wiktor Kaliński, Wiktor Wasilewski, Jan Koziński, Stanisław Łękawski, Władysław Gniewiński, Henryk Wilczewski, Konstanty Kułagowski, Tadeusz Grzeszczyński.

Do drugiego zastępu, utworzonego przez syna dyrektora szkoły, Bronisława Kowalczewskiego, należeli m. in.: Tadeusz Bieńkowski, Aleksander Szanser, Halik, Ludomir Tarkowski, Józef Majchrzak.

Zastęp trzeci powstał z inicjatywy ucznia przybyłego do kieleckiej szkoły z Warszawy — Teofila Libchen-Bobrownickiego. Tutaj należeli m. in. Jan Loeffler, Mirosław Toporowski, Jerzy Grunert, Gorzkowski.

Pomiędzy tymi zastępami, stosującymi ścisłą konspirację, panowała ostra rywalizacja, której niemałym powodem było pozostawanie ich kierowników pod wpływami różnych organizacyj ideowo-politycznych. Tak więc Włodzimierz Gierowski kontaktował się z „Zarzewiem", zaś Teofil Libchen-Bobrownicki z Organizacją Młodzieży

Narodowej. Jednakże podstawy ich pracy były jednakowe: w oparciu o ideologię prawa skautowego, wychowanie fizyczne i wyszkolenie — jeśli można się tak wyrazić — wojskowe. Nastrój we wszystkich tych jednostkach był bardzo mocny, na co wpływała ścisła konspiracja i wynikające z niej przejaskrawianie niebezpieczeństwa, grożącego ze strony władz policyjnych. Odbywano wycieczki za dnia i często w nocy do okolicznych lasów, dosięgano nawet lasów Świętokrzyskich, ćwiczono praktycznie terenoznawstwo, wywiady, tyralierkę, sygnalizację optyczną, zdobywano łopatki saperskie, mapy sztabowe austriackie (z Krakowa) i rosyjskie, śpiewano „Rotę“ i „Hej Strzelcy wraz“, zjawiały się wśród członków znaczki „Na skarb wojskowy“. Powagę pracy osłabiała rywalizacja pomiędzy zastępami. Bardzo wiele wysiłku zużywano na wzajemne obserwowanie się i płatanie sobie psikusów. Tak np. pewnego razu zastęp Kowalczewskiego po ustaleniu, iż Gierowski zarządził nocne ćwiczenia swego zastępu w lesie na Telegrafie, zaskoczył go niespodziewanym atakiem, został wzięty przez napadniętych za policję, wobec czego Gierowski zarządził „rozsypkę“ i ostrzeliwał się osobiście z wielce groźnego „buldoga“. Nim się nieporozumienie wyjaśniło, „Gierowszczycy“ żyli przez parę dni wrażeniem stoczonej „bitwy“ z policją.

Ze szkołą kielecką nie zerwali kontaktu starsi koledzy, którzy ją dawniej ukończyli i odbywali wyższe studia w zaborze austriackim. Należeli do nich przede wszystkim: Hemplowie Stanisław i Kazimierz oraz Tadeusz Powązka, będący członkami Związku Strzeleckiego w Krakowie. Pod ich wpływem nastąpiło w końcu roku 1912, czy też na samym początku r. 1913 połączenie zastępów Gierowskiego i Kowalczewskiego. Na czele powstałej w ten sposób drużyny stanął początkowo Czesław Mierzejewski, który wkrótce oddał to stanowisko Leszkowi Chilczyńskiemu. Z tym momentem nastąpiło zupełne zjednoczenie skautingu kieleckiego, gdyż zastęp Bobrownickiego zlikwidował się i większość jego członków przystąpiła do drużyny, mającej za patrona Dionizego Czachowskiego, dowódcę partii z 63-go roku, działającego w Kieleckim i Sandomierskim. Drużyna rozwijała się bardzo pomyślnie. W początkach 1914 roku liczyła około 100 członków, wliczając w to również chłopców z klas niższych, wchodzących w skład tzw. przygotówki.

Jeszcze w roku 1913 kielecka drużyna nawiązała ści-

słą łączność z Naczelną Komendą Skautowską w Warszawie, skąd czerpała wskazówki i materiał instrukcyjny. Odbywały się inspekcje instruktorów z N. K. S., którzy przeprowadzili parokrotnie ćwiczenia polowe, poza tym za pośrednictwem Hemplów i Powązki utrzymywała drużyna kielecka kontakt z ruchem strzeleckim. Z wybitniejszych skautów z danego okresu należy wymienić — oprócz wyżej podanych — Mieczysława Zielińskiego, Tadeusza Polcara, Jerzego Zalewskiego, Tomasza i Stefana Rzepeckich, Stefana Sobolewskiego, Feliksa i Kazimierza Kielbassów, Bohdana Tarchalskiego, Mieczysława Przypkowskiego, Stanisława Brzezińskiego, Wacława Ryttla, Kazimierza Plutę, Michała Pfadta, Stachórskiego, Solka Władysława, Majewskiego Edwarda, Karskiego Seweryna, Strzyżewskiego Włodzimierza, Bohdana Pierowskiego, Tadeusza Tomaszewskiego, Ignacego Wędrychowskiego, Kosteckiego, Wilczyńskiego Kazimierza, Zygmunta i Henryka Kozłowskich, Kłodawskiego Józefa.

W okresie tym, pomimo obiekcji wynikających z obawy o istnienie i dalszy rozwój szkoły, ruch skautowy cieszył się sympatią ze strony dyrektora szkoły Albina Kowalczewskiego, profesorów Tomasza Kostucha i Boruckiego oraz ks. prefekta Jana Krzakowskiego.

W sierpniu 1914 roku większość starszych skautów wstąpiła do Legionów, pociągając za sobą i innych wychowanków szkoły. Tak więc poszli do Legionów m. in. ze skautów: Mierzejewski Czesław, Gierowski Włodzimierz, Pluta Kazimierz, Majchrzak Józef, Szanser Aleksander, Foltyn Kazimierz, Stachórski, Libchen-Bobrownicki Teofil, Kułagowski Konstanty, Grzeszczyński Tadeusz; spoza skautów: Rogoziński Tadeusz, Poborowski Jan, Mazurek Stanisław, Ciapara, Srzednicki, Nowakowski, Topolski Bogusław, Kowalski, Laskowski, Wysokiński, Pytlewski, Wacław Gierowski, oraz spośród roczników starszych: Hemplowie, Powązka Tadeusz, Szydłowski Kazimierz, Karwaccy, Filipkowscy, Łojko i wielu innych.

Po wybuchu wojny Kielce znalazły się w strefie operacyj wojennych. Gmach Szkoły Handlowej został zajęty — po ustaleniu się frontu nad Nidą — na rosyjski szpital polowy. W charakterze sublokatora zdekompletowane klasy, do piątej włącznie, umieściły się w lokalu Handlówki Żeńskiej. W tych warunkach praca harcerska zupełnie ustała. Dopiero w styczniu 1915 r. Jerzy Grunert orga-

nizuje luźny zastęp skautowski. Należą do niego: Tadeusz Pławiński, Wojciech Barzykowski, Wojciech Stępkowski, Eugeniusz Ryll, Marian Toporowski, Konrad Rowiński. Ze względu na warunki praca tego zastępu ograniczała się do czysto ideologicznej. Jakiekolwiek ćwiczenia terenowe były wykluczone. Zastęp obejmował chłopców mających styczność z ruchem legionowym i zajmował się wydatnie kolportażem dostarczanego z drugiej strony frontu pisma „Niepodległość“. Centralą tego kolportażu był dom pp. Filipkowskich. Tam też odbywały się zebrania, na których p. Wanda Filipkowska, kurierka Pierwszej Brygady, informowała o rozwoju akcji legionowej, sytuacji politycznej i dostarczała do dalszego kolportażu bibułę.

Na wiosnę 1915 roku odżyła drużyna im. Czachowskiego. Drużynowym był Mieczysław Zieliński, który zorganizował dwa zastępy, wkrótce przyłączył się do drużyny w całości zastęp Grunerta. W tym okresie — końcowym okresie konspiracji — do drużyny należeli oprócz wyżej wymienionych: Tadeusz Bieńkowski, Tadeusz Polcar, Kazimierz i Henryk Kozłowscy, Jerzy Zalewski, Bohdan Zalewski, Bohdan Gierowski, Stefan Trzetrzewiński, Józef Kłodawski, Mirosław Toporowski, Jan Loeffler, Stefan Sobolewski.

Po zajęciu w maju 1915 roku Kielc, początkowo przez wojsko niemieckie, a następnie Austriaków, nastąpił świetny okres rozwoju harcerstwa kieleckiego. Skończyła się konspiracja. Szeregi drużyny stale się powiększały, ćwiczenia odbywały się jawnie, tuż obok koszar zajętych przez Austriaków. W czasie wakacji 1915 roku odbyły się kursy ratowniczo-sanitarne, prowadzone pod kierunkiem dra Jankowskiego, łącznie z koleżankami ze szkół żeńskich. Wycieczki miały coraz większy zasięg, harcerze zaczęli się ukazywać na ulicach w szyku zwartym, brali udział w manifestacjach narodowo-niepodległościowych, jak np. na grobach legionistów w dniu 6 sierpnia 1915 roku, roznosili do domów listy i przesyłki legionowej poczty polowej, docierając z nią do okolicznych wiosek.

Po wakacjach 1915 roku szkoła zaczęła funkcjonować normalnie. Klasy zapełniły się uczniami i ruch harcerski stał się masowy. Ówczesny dyrektor szkoły Edmund Fankanowski oraz ks. prefekt Krzakowski popierali usilnie harcerstwo i dążyli do tego, aby objęło ono wszystkich uczniów szkoły. Rezultatem tego był wielki rozwój liczebny drużyny przy jednoczesnym osłabieniu nastroju

ideologicznego, w związku ze wstąpieniem do drużyny pewnej ilości uczniów nie mających specjalnej predylekcji do ideologii harcerskiej.

Kierownictwo drużyny miało łączność z urzędującymi w Kielcach oficerami werbunkowymi Legionów, zasięgając u nich rad w zakresie wyszkolenia wojskowego drużyny i otrzymując materiał instrukcyjny, regulaminy wojskowe itp. Łączność ta wzmogła się, gdy biuro werbunkowe w Kielcach objął ówczesny porucznik I Brygady J. Ulrych, który miał za zadanie zorganizowanie w Kielcach Polskiej Organizacji Wojskowej. Przystępując do tej akcji, por. Ulrych zwrócił się przede wszystkim do starszych harcerzy, zaznajamiając ich z zadaniami P. O. W. Kilku z nich zgłosiło się do tej akcji i ta grupka była początkiem organizacyjnym P. O. W. w Kielcach. Byli to: Zieliński Mieczysław, Tadeusz Bieńkowski, Tadeusz Polcar, Tomasz Rzepecki, Jerzy Zalewski, Stanisław Brzeziński, Ludomir Tarkowski, Jan Koziński, Józef Krajewski, Jan Loeffler, Kazimierz Kozłowski i Zygmunt Kozłowski. Grupa ta stworzyła grono słuchaczy pierwszej szkoły wojskowej w Kieleckim Okręgu P. O. W., w której wykłady prowadził por. Ulrych, stawiając je na bardzo wysokim poziomie, przewyższającym poziom pierwszych szkół Podchorążych W. P. Pierwszy wykład por. Ulrycha odbył się w środę dn. 20 października 1915 roku w lokalu Biura Werbunkowego w dawnym domu dyrektora gimnazjum rosyjskiego, naprzeciw kościoła Św. Trójcy.

Początkowo, gdy spośród harcerzy brali w pracy P. O. W. udział jedynie wyżej wymienieni, gdy P. O. W. nie wyszła z początkowej fazy organizacyjnej i ścisłej konspiracji, oraz dopóki na stosunki panujące w harcerstwie kieleckim nie wywierała decydującego wpływu dyrekcja Szkoły Handlowej w osobach dyr. Fankanowskiego i ks. Krzakowskiego, nie zachodziły żadne tarcia pomiędzy tymi organizacjami. Harcerstwo nawet organizacyjnie współpracowało z P. O. W., udzielając pomocy przy przeprowadzaniu określonych akcji. Tak np. w końcu 1915 roku P. O. W. przeprowadziła akcję przeciwko zarządzeniu okupacyjnych władz szkolnych, wprowadzającemu do szkół powszechnych język niemiecki. Technika tej akcji polegała na zorganizowaniu oporu rodziców dzieci uczęszczających do szkół powszechnych, a należących prawie wyłącznie do sfery robotniczej. Uświadomienia

ich podjęli się harcerze. Na odbytym zebraniu starszych harcerzy w mieszkaniu Józefa Kłodawskiego odbył się referat informacyjny ówczesnego referenta politycznego Okręgu Kieleckiego P. O. W. Jarosława Jarockiego i od niego otrzymali harcerze odezwy do rozkolportowania wśród zainteresowanych. Akcja ta była przeprowadzona sprężyście i dała pozytywny rezultat.

Rok szkolny 1915/16 był okresem dalszego pomyślnego rozwoju harcerstwa, którego kierownictwo leżało w rękach Mieczysława Zielińskiego. Drużyna Szkoły Handlowej promieniowała na młodzież szkół powszechnych i rzemieślniczą. Pod koniec 1915 roku powstaje z inicjatywy jej kierownictwa drużyna im. Kościuszki, obejmująca szkoły powszechne, oraz w początkach 1916 roku drużyna rzemieślnicza.

Jednocześnie coraz więcej uczniów Handlówki bierze udział w Polskiej Organizacji Wojskowej. W lecie 1916 roku zorganizowano pierwszą normalną Szkołę Podoficerską P. O. W., prowadzoną przez Komendanta Okręgu Sewera-Kirtiklisa. Spośród uczniów Szkoły Handlowej biorą w niej udział: Tadeusz Polcar, Jerzy Zalewski, Jerzy Grunert, Tadeusz Pławiński, Mirosław Toporowski, Tadeusz Marian Wójcik, maturzyści z 1916 roku: Mieczysław Zieliński, Tadeusz Bieńkowski i dawniejsi wychowankowie Szkoły Handlowej: Feliks Lewandowski, Władysław Gniewiński, Jerzy Paszkowski. Oni to stanowią trzon tej szkoły, posiadając podstawy wyszkolenia wojskowego, nabyte w Harcerstwie.

Wykłady odbywały się codziennie w rozmaitych lokalach konspiracyjnych. Co tydzień — w niedzielę — były urządzane parogodzinne ćwiczenia w terenie, na tzw. Pietraszkach w lesie za Karczówką. W dniu 15 czerwca 1916 roku, w czwartek, Komendant Szkoły Sewer-Kirtiklis odebrał od słuchaczów Szkoły Podoficerskiej uroczystą przysięgę organizacyjną.

Po wakacjach 1916 roku P. O. W. na terenie Kielc i całej Ziemi Kieleckiej rozwijała się bardzo szybko. W Kielcach najczynniejszymi są nadal ci uczniowie Handlówki, którzy ukończyli wyżej opisaną Szkołę Podoficerską, przeszli do Szkoły Podchorążych i objęli jednocześnie komendy plutonów, składających się z uczniów lub byłych uczniów Szkoły Handlowej i przechodzących stopniowo wyszkolenie rekruckie, podoficerskie i podchorążackie.

Plutonów tych było — na ogólną liczbę czterech — dwa. Jeden prowadził Tadeusz Polcar (pseud. Wichura), zaś przydział do niego mieli m. in. Kazimierz Karski (pseud. Jastrzębiec), Adam Ryll (pseud. Ziemia), Henryk Kozłowski (pseud. Wronowicz), Feliks Kielbass (pseud. Babinicz), Tadeusz Alexandrowicz, Konstanty Alichniewicz, Jerzy Zawadzki, Wacław Uramowski.

Drugi pluton prowadził Jerzy Grunert (pseud. Olbromski). Do tego plutonu mieli przydział: Konrad Rowiński (pseud. Konrad) 1-szy sekcyjny, Henryk Blitek (pseud. Strzała) 2-gi sekcyjny, Stefan Woyniłłowicz (pseud. Strzałkiewicz), Henryk Jasiński (pseud. Winrych), Piotr Karwacki (pseud. Jordan), Władysław Biechoński (pseud. Kurzawa), Bohdan Gierowski (pseud. Bohun), Włodzimierz Strzyżewski (pseud. Kmicic), Stefan Sobolewski (pseud. Skrzyński), Tadeusz Lipski (pseud. Wronicz), Henryk Piotrowicz (pseud. Szaruga), Ryszard Kałuziński (pseud. Wyrwicz), Tadeusz Diszlatis (pseud. Kordian), Kazimierz Borzęcki (pseud. Bogdan) oraz byli uczniowie Handlówki: Smadzki (pseud. Scaevola), Zygmunt Gniewiński (pseud. Kirgiz), Stanisław Witkowski (pseud. Dołęga). Do każdego z tych plutonów mieli jeszcze czasowe przydziały rozmaici „cywile".

Plutony te, popularnie zwane w organizacji „sztubackimi", należy uznać za trzon P. O. W. w danym czasie w Kielcach, dlatego że stanowiły one jednostki najbardziej zwarte, zdyscyplinowane, skutkiem czego był też na nie położony największy nacisk wyszkoleniowy.

W czasie roku szkolnego 1916/17 oprócz wyżej wymienionych wstąpiło do P. O. W. jeszcze kilkunastu uczniów Handlówki. Między nimi byli: Tadeusz Chachulski, Feliks Lipowski, Ludwik Lech, Zdzisław Kozierkiewicz, Bolesław Mysłakowski, Marian Podniesiński. Stanowili oni pluton mieszany z „cywilami". Przez jakiś czas komendantem tego plutonu był również uczeń Handlówki Mieczysław Chróścielewski (pseud. Lisowski), który był jednym z czynniejszych członków P. O. W. jako wykładowca, razem z T. Polcarem i J. Grunertem, i słuchacz Kursu Podchorążych.

Był to okres bardzo intensywnej pracy P. O. W., która, tak jak i na całym terenie obydwóch okupacji, zaczęła coraz mniej się konspirować, działając pod firmą zalegalizowanego przez władze austriackie T-wa Sportowego „Piechur". Ćwiczenia odbywały się tuż pod mia-

stem, na polach pod cmentarzem i Telegrafem. Po ćwiczeniach wracająca kompania dochodziła nieraz w zwartym szyku na plac Panny Marii. W czasie pogrzebu jednego z członków P. O. W. wystąpiła gremialnie i z wieńcem z szarfami w barwach narodowych z wyraźnym napisem „Żołnierzowi P. O. W.“. Wkrótce też w Szkole Handlowej stały się powszechnie znane nazwiska uczniów należących do P. O. W.

W okresie tym w Harcerstwie nastąpiły poważne zmiany. W skład Komendy Hufca Kieleckiego, który rozwinął się z drużyny Szkoły Handlowej, weszli: Tadeusz Bieńkowski, Tomasz Rzepecki, Jerzy Zalewski, Józef Kłodawski, dyrektor Edmund Fankanowski i ks. Jan Krzakowski. Tadeusz Bieńkowski i Tomasz Rzepecki odsunęli się całkowicie od P. O. W., Józef Kłodawski pełnił nadal funkcję skarbnika Kieleckiego Okręgu (szóstego) P. O. W., zaś Jerzy Zalewski uczęszczał jedynie sporadycznie na wykłady Szkoły Podchorążych. Pozostali ze starszyzny harcerskiej, należący do P. O. W., tzn. Kozłowski Kazimierz, Tarkowski, Zieliński, po otrzymaniu matury Kielce opuścili. Z nich, zdaje się, jedynie Tarkowski Ludomir pozostał nadal czynnym członkiem P. O. W., prowadząc lokalną Komendę w Pilicy.

Te zmiany personalne w składzie Kierownictwa Harcerstwa pociągnęły za sobą w rezultacie zerwanie współpracy pomiędzy tymi organizacjami, a nawet wystąpienie Komendy Harcerstwa przeciwko udziałowi harcerzy w pracach P. O. W. Zażądano opuszczenia szeregów P. O. W. m. in. od T. Polcara, J. Grunerta i St. Sobolewskiego. Ten ostatni był wtedy w Harcerstwie przybocznym III Kieleckiej Drużyny Harcerskiej. Ponieważ żądania tego oni nie uwzględnili — usunięto ich z szeregów Harcerstwa. Z czasem powrócił do niego jedynie St. Sobolewski.

Praca w P. O. W. do czasu aresztowania Komendanta J. Piłsudskiego rozwijała się w tempie bardzo ostrym. Okręs kielecki, podzielony na 9 Obwodów, odpowiadających powiatom, obejmował gęstą sieć Komend lokalnych. Plutony uczniowskie prowadziły wytężone szkolenie teoretyczne na kursach podoficerskich i podchorążych, oraz praktyczne na licznych ćwiczeniach. Tak np. pluton prowadzony przez J. Grunerta miał wykłady dwa razy w tygodniu, a co niedziela i święto ćwiczenia ranne, nieraz na terenie ćwiczeń taktycznych wojska austriackiego, pod

lasem za Kadzielnią. Parokrotnie pluton ten zajmował okopy ćwiczebne, wzorowo urządzone i utrzymane przez Austriaków i zaznajamiał się praktycznie z ich budową. W czasie tego wartujące tam „Jasie“ z walecznego 56 pułku infanterii Grafa Dauna przezornie kryły się w najodleglejszych kątach „sztelungów“. Poza tym normalnym programem wyszkolenia w czasie świąt Bożego Narodzenia 1916 i Wielkiej Nocy 1917 roku odbyły się kursy instruktorskie dla komendantów i instruktorów z Komend Lokalnych. Na kursach tych wykładowcami niektórych przedmiotów byli: T. Polcar i J. Grunert. Brali w kursach udział również wszyscy uczniowie peowiacy, spędzający święta w Kielcach.

W miarę rozwoju stanu organizacyjnego w Kieleckim Okręgu wzrastała w akcji P. O. W. rola uczniów Handlówki. Zajmują oni stopniowo niektóre z kierowniczych stanowisk i przeprowadzają inspekcję poszczególnych Komend Lokalnych. Tak np. pełnili funkcje: Tadeusz Lipski — kierownika kolportażu, Kazimierz Borzęcki — komendanta lokalnego w Brudzowie, Tadeusz Polcar — instruktora na obwód pińczowski i komendanta tegoż obwodu, Jerzy Grunert — zastępcy komendanta obwodu 1-go (m. Kielc), komendanta obwodu 9-go (powiat kielecki) i adiutanta Komendy Okręgu VI-go.

Dyrekcja Szkoły coraz nieprzychylniej ustosunkowywała się do uczniów biorących udział w P. O. W. Jedynie spośród profesorów udzielał im moralnego poparcia prof. Tomasz Kostuch. Pod koniec roku szkolnego 1916/17 doszło do dwóch starć pomiędzy dyrekcją Szkoły i członkami P. O. W. W rezultacie kilku uczniów musiało szkołę opuścić, między nimi T. Polcar i J. Grunert. Rok przedtem usunięto ze szkoły J. Loefflera, Mirosława Toporowskiego i T. Pławińskiego.

Na jesieni 1917 roku P. O. W. powróciła do ścisłej konspiracji i przeszła do akcji bojowej przeciwko okupantom. W związku z tym T-wo „Piechur“ zostało rozwiązane i uczniowie Handlówki przeszli do rezerwy, nie mając oficjalnie nic więcej wspólnego z P. O. W. W tym czasie działały w Handlówce kółka samokształceniowe oraz koło sportowe. To ostatnie, za cichą zgodą opiekuna koła, prof. Zygmunta Nałęcz-Dobrowolskiego, utworzyło z inicjatywy P. O. W. sekcję wojskową. Członkowie tej sekcji, w skład której wchodzili peowiacy i nienależący do

P. O. W., zostali zorganizowani w dwie kompanie, prowadzili ćwiczenia na dziedzińcu szkolnym, słuchali (w salach szkolnych) wykładów oraz gromadzili broń. Na czele sekcji stał w roku 1917/18 Mieczysław Chróścielewski, a po wakacjach 1918 roku Tadeusz Alexandrowicz — obaj członkowie P. O. W. Pierwszą kompanię prowadził Tadeusz Alexandrowicz, drugą — Feliks Kielbass. Dowódcami plutonów byli: w pierwszej kompanii Sobolewski Stefan i Ryll Eugeniusz, w drugiej — Blitek Henryk i Kowalczewski Antoni, oprócz Rylla i Kowalczewskiego — wszyscy peowiacy. W łonie tej sekcji działały jeszcze ściśle zakonspirowane piątki, zajmujące się zdobywaniem broni. Po nawiązaniu kontaktu z żołnierzami austriackimi kupowano od nich broń i amunicję. Za karabin płacono 10 koron i butelkę wina lub tylko dwie butelki wina. Pieniądze płynęły ze składek członków, zaś wina dostarczał jeden z uczniów, z piwnicy swego ojca. Oprócz tego parę karabinów uzyskano przez rozbrojenie posterunków wojskowych, pilnujących przejazdu kolejowego w Alei Karczówkowskiej, oraz składu materiałów wybuchowych koło Kadzielni. Zdobyte karabiny przechowywano w szafach na rysownice, w gmachu szkoły, w b. sali rysunkowej (pomieszczeniu ówczesnej 8 a klasy), ma się rozumieć, bez oficjalnej wiedzy, lecz za cichą zgodą dyrektora Szkoły prof. Woytowicza i wychowawcy 8-a klasy — prof. St. Bobra.

W czasie rozbrajania Austriaków te dwie kompanie uczniowskie, uzupełnione dobrowolnym zaciągiem uczniów stojących poza harcerstwem, P. O. W. i Sekcją Wojskową Koła Sportowego, odegrały bardzo poważną rolę jako przez pewien czas jedyna zorganizowana jednostka wśród całkowitego chaosu panującego wtedy w Kielcach, a wynikającego ze ścierania się wpływów Rządu Lubelskiego i Rady Regencyjnej. Były nawet usiłowania ze strony bardziej radykalnych elementów rozbrojenia tego oddziału, jednak wobec zdecydowanej postawy jego członków od tego zamiaru odstąpiono. Ostatecznie delegacja złożona ze Stefana Sobolewskiego, Tadeusza Alexandrowicza i Feliksa Kielbassa udała się do generała Iwaszkiewicza, działającego w Kielcach z ramienia Rady Regencyjnej, i poddała się pod jego rozkazy. Wtedy przydzielono oddział uczniowski w formie jednej kompanii, pod komendą Tadeusza Alexandrowicza, do b. 56 pułku piechoty austriackiej, który — w tym okresie złożony prawie

w całości z Polaków — w czasie rozbrojenia okupantów zamienił jedynie „bączki austriackie“ na orzełki.

Po parotygodniowej służbie w tym pułku kompania uczniowska, w której kompanijnym był Feliks Kielbass, a dowódcami plutonów Stefan Sobolewski, Eugeniusz Ryll i Henryk Blitek, została rozwiązana. Część uczniów wróciła do szkoły, część poszła do różnych oddziałów wojskowych. Harcerze przeważnie poszli do Batalionu Harcerskiego, peowiacy na front lub do szkół oficerskich.

I ziściły się marzenia, bo te wszystkie drogi „doprowadziły do Rzymu“ — do Polskiej Siły Zbrojnej.

ZYGMUNT JERZY GRUNERT

OBRAZ ŻYCIA KULTURALNEGO KIELC W ROKU 1938

NIEWDZIĘCZNE to zadanie mówić o życiu kulturalnym miasta, gdy puls jego tak leniwie jak w Kielcach bije, nie bez korzyści jednak pewnych może będzie taka próba, ukazująca przykładowo, jak to w 20 roku odzyskanej państwowości żył sobie polski partykularz.

Zajrzyjmy w zacisze życia kieleckiej inteligencji, powołanej z natury rzeczy do tworzenia wartości kulturalnych. Składa się ona w ogromnym procencie z elementu urzędniczego (co zrozumiałe w mieście tak niewielkim jak Kielce, a wojewódzkim), łatwo się więc domyślić, jaki to nadaje wyraz obliczu kulturalnemu miasta, boć sam typ pracy biurowej nie sprzyja rozbudzeniu w jednostce inicjatywy umysłowej (tak to sobie nazwijmy), nie narzuca potrzeby tworzenia indywidualnych wartości kulturalnych.

Życie codzienne (to poobiednie) inteligenta - urzędnika upływa między kinem lub brydżem a cukiernią, która — dodajmy — jako jedna jedyna w Kielcach, spełnia nader atrakcyjną rolę zwornika towarzyskiego, w którym znakomicie dojrzewa plotka małomiasteczkowa. W rezultacie jedyną rozrywką kulturalną szerszego ogółu staje się kino, które, niestety, znakomicie się tylko przyczynia do upowszechnienia i... unormowania złego smaku naszej inteligencji. Bo i nie może być inaczej, skoro ogromny procent filmów, wyświetlanych w ciągu roku, stanowiły tzw. filmy polskie, które szły nieraz we wszystkich czterech kinach na raz i, oczywiście, z rekordowym powodzeniem. Rzecz zrozumiała, że w takim stanie rzeczy kino — które powinno i może odegrać doniosłą rolę upowszechniania wartości kulturalnych — staje się dla prowincji coraz wyraźniej czynnikiem destrukcji.

W tych warunkach nie może być też mowy o stałym w mieście teatrze, mimo że Kielce posiadają dwie duże sale teatralne. Toteż jedna z nich zajęta jest prawie stale przez przyjezdne teatry żydowskie, względnie służy potrzebom sportu bokserskiego, w sali zaś teatralnej Domu W. F. i P. W. zainstalowane jest od paru lat kino. Od czasu

do czasu dają tu przedstawienia teatry objazdowe. Spośród nich wymienić należy przede wszystkim „Redutę“ (z początkiem sezonu jesiennego powstał na jej miejsce Teatr Ziem Centralno - Wschodnich). Występy „Reduty“ cieszyły się w Kielcach — trzeba przyznać — znacznym powodzeniem, ze względu na dobór repertuarowy, choć poziom przedstawień nie był równy. Bardzo natomiast słabo prezentował się Teatr Narodowy z Poznania, który wprawdzie sięgnął do repertuaru klasycznego — mając na widoku młodzież szkolną, — ale nie mógł wywiązać się z tego zadania. Wpadały też do Kielc zespoły operetkowe, siostry Halama i Cyrulik Warszawski.

Z miejscowych imprez amatorskich wymienić można rokrocznie przez Świętokrzyskie Tow. Miłośników Sztuki wystawianą szopkę satyryczną, która w tym roku miała charakter ciągłego widowiska, zatytułowanego „Iliada na wesoło czyli Porwanie Pięknej Heleny z Ratusza“. Szopki te, zgodnie z charakterem miasta, zacieśniają swój zakres widzenia do granic życia sfery urzędniczej, bywają więc może zabawne, ale na pewno mało ciekawe.

Nie brakowało też b. mizernych przedstawień amatorskich, urządzanych przez sekcje sceniczne różnych organizacji. Wyróżniały się natomiast należytym poziomem przedstawienia szkolne: poprawnie zostało wystawione przez uczniów gimn. im. Żeromskiego (z okazji uroczystości 20-lecia upaństwowienia gimnazjum) „Wesele“ Wyspiańskiego i wręcz znakomicie odegrana przez uczniów gimn. im. J. Śniadeckiego (w związku z uroczystościami poświęcenia sztandaru szkoły) „Gałązka rozmarynu“ Nowakowskiego — parokrotnie powtarzana.

O ile teatr przyjezdny potrafił ściągnąć (boć to raz na miesiąc!) kielecką publiczność, to znów w żadnym razie nie mogą Kielce uchodzić za miasto melomanów (inaczej podobno przed wojną bywało). Tak np. musiano odwołać recital jednego z krakowskich pianistów, na który przybyło mało co więcej osób poza organizatorami. Nie udał się też koncert Ladisa Kiepury i Włoszki Fiorenzy, będący ponadto dowodem lekceważenia sobie przez impresariów prowincjonalnej publiczności *). Stwierdzić natomiast mo-

---

*) na co zresztą z innych względów publiczność kielecka dobrze sobie zasłużyła. Myślę tutaj o chorobliwej manii spóźnialstwa, dezorganizującej i tak anemiczne życie teatralne Kielc. Rzecz to bowiem w innych środowiskach chyba niespotykana, aby spektakl

żna z zadowoleniem, że widać rezultaty pracy miejscowych zespołów muzycznych i wokalnych, przykładem zdobycie drugiej nagrody na festiwalu pieśni polskiej w Krakowie (w czasie „Dni Krakowa“) przez kielecki chór katedralny pod dyr. prof. Rosińskiego. Wspomnieć też należy o zasługach długoletniego kapelmistrza por. Firka (przeniesionego z Kielc na wiosnę), którego zasługą jest skompletowanie pełnej symfonicznej orkiestry wojskowej. Wspomnieć by też tu należało z uznaniem o zmarłym na jesieni Fr. Bednarzu, wieloletnim kapelmistrzu miejscowej orkiestry strażackiej, oraz zmarłym Stan. Śliwińskim, zasłużonym nauczycielu śpiewu.

W dziedzinie kultury plastycznej rozwija pewną aktywność Święt. Tow. Mił. Sztuki, które w lokalu własnym w parku miejskim zorganizowało parę wystaw, a mianowicie wystawę prac artystów grafików lwowskich i malarzy kieleckich, wystawę obrazów L. Ostrowskiej (laureatki Akademii Colarossiego w Paryżu) oraz wystawę ruchomą grafiki i malarstwa. Ponadto oglądały Kielce zbiorową wystawę celniejszych malarzy polskich. Stwierdzić jednak należy — jak to stwierdzają sami malarze — brak zupełny w Kielcach zainteresowań plastycznych. Przyczynia się do tego niewątpliwie miejscowa „fachowa“ krytyka, wprowadzająca zupełny zamęt swym brakiem kryteriów oceny, zwłaszcza odnośnie malarzy kieleckich (podobnie rzecz się ma z miejscową krytyką muzyczną, wykazującą nazbyt daleko posunięty brak poczucia humoru, z jakim pasuje muzyków z urojenia na „genialnych wirtuozów“). O poziomie i skali wymagań miejscowej krytyki malarskiej niech świadczą takie np. oceny (i to wypowiedziane na łamach prasy periodycznej): „Pracę cechuje duży temperament i rozmach, jak również — znajomość kostiumologii i akcesoriów, związanych z tematami historyczno - batalistycznymi“ — albo (o pracach jakiegoś marynisty): „cechuje (je) duża sumienność i staranność w opracowaniu, a jedyną troską jest chęć pokazania nam morza takim, jakim ono jest w rzeczywistości“.

Współczesnym malarzom kieleckim poświęcony był w

musiał się z winy publiczności rozpoczynać o godz. 9. Nawet na koncert zorganizowany w Kielcach przez Polskie Radio publiczność schodziła się w ciągu całej godziny po rozpoczęciu transmisji, wywołując na sali hałas i zamieszanie. Jest to chyba znamienny objaw braku dyscypliny społecznej.

całości pierwszy tegoroczny numer czasopisma „Radostowa“ (wychodzącego już trzeci rok). Za tym numerem poszły inne numery specjalne: nr 2 poświęcony został działalności kulturalnej organizacji społecznych, nr 3 — 4 dawnym Kielcom (w szczególności Żeromskiemu), nr 5 — 6 częściowo Sienkiewiczowi, w części regionowi świętokrz. (legendy), nr 7 — 8 w dużej mierze uroczystościom legionowym w Kielcach. Ukazało się więc ogółem w ciągu roku pięć zeszytów pisma. Trwalsze w nim pozycje stanowią materiały etnograficzne i historyczne (dotyczące regionu) oraz rozprawki historyczno - literackie.

Mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że prasa miejscowa odgrywa b. znikomą rolę w formowaniu się zainteresowań kulturalnych szerszego ogółu. W jakim kierunku idą te zainteresowania — świadczyć może w pewnym stopniu obraz ruchu odczytowego i stopień jego zasięgu.

Żywsze niewątpliwie zainteresowanie budziły zagadnienia społeczno - religijne. Świadczy o tym powodzenie IX już serii wielkopostnych odczytów Diecezj. Instyt. Akcji Katolickiej, odbytych tym razem pod hasłem: „Katolickie zasady społeczne podstawą socjalnej przebudowy świata“. Na cykl złożyły się następujące prelekcje: „Własność prywatna i obowiązki na niej ciążące“, „Kapitał i praca“, „Uwłaszczenie mas“, „Reforma rolna“, „Korporacjonizm katolicki“. O „chrześcijańskim ustroju społecznym“ traktował znów referat, wygłoszony na akademii, poświęconej uczczeniu rocznicy papieskich encyklik społecznych, który zgromadził tysiąc parę set osób. Z inicjatywy również Akcji Katolickiej powołany został do życia Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, który w październiku rozpoczął wykłady

Ta aktywność Akcji Katolickiej wzmoże się jeszcze zapewne pod rządami nowego ordynariusza diecezji kieleckiej ks. biskupa Czesława Kaczmarka, czynnego działacza Akcji Katolickiej, którego ingres w dniu 3 września, a następnie podniosłe uroczystości konsekracyjne w katedrze kieleckiej — w obecności nuncjusza Filipa Cortesiego (z którego rąk biskup Kaczmarek otrzymał sakrę biskupią), oraz ministra Swiętosławskiego, przedstawicieli uniwersytetu krakowskiego i lubelskiego, biskupów, przedstawicieli Nacz. Instyt. Akcji Katolickiej itd. — były podniosłą manifestacją uczuć katolickich społeczeństwa, znajdujących szczególnie serdeczny wyraz wobec przedstawiciela Ojca św., który to, jako nuncjusz Ratti, bawił w Kielcach przed

laty. W mowach wygłoszonych na bankiecie w Seminarium Duchownym przez nuncjusza, ministra i biskupa ordynariusza podniesiono wagę współdziałania władz duchownych z państwowymi. Biskup Kaczmarek oświadczył m. in.:

„Wytrwale dążyć będę do pogłębienia dobrych stosunków Kościoła i Państwa, w harmonijnej współpracy tych dwu czynników upatrując znakomitą korzyść dla swej diecezji.

Z obu stron jednak trzeba dołożyć wszelkich starań, ażeby pożyteczna i konieczna współpraca tych dwu naturalnych współczynników polskiego życia, jakimi są: czynnik państwowy i kościelny, rozwijała się w atmosferze wzajemnego doceniania siebie, szacunku, zaufania i szczerej życzliwości."

Niezmiernie doniosłym wydarzeniem w życiu kulturalnym Kielc stało się powołanie do życia przez nowego ordynariusza Instytutu Wyższej Kultury Religijnej, który w dniu 20 listopada został otwarty przez przybyłego powtórnie do Kielc nuncjusza Cortesiego. Na akademii inauguracyjnej w sali teatralnej Domu W. F. i P. W., przepełnionej miejscową inteligencją, wygłosił znakomity wykład na temat: „Zadania polskiej inteligencji katolickiej w dobie obecnej" — dyrektor Pol. Macierzy Szk. J. Stemler. Wskazał on na konieczność urabiania przez inteligencję swego światopoglądu, bez którego przestaje ona być inteligencją, — światopoglądu, który by czynił z inteligenta nie człowieka 19 czy 20 wieku, ale człowieka wieczności.

Trzechletni Kurs Instytutu, do którego zapisało się 200 osób, obejmować będzie historię religii, wstęp do teologii, zasady filozofii katolickiej i etykę społeczną. Wykłady prowadzą profesorowie miejscowego Semin. Duchownego oraz ks. Piwowarczyk z Krakowa.

Obok zainteresowań religijno - społecznych widać w Kielcach pewne zainteresowania problemami społeczno-gospodarczymi, co przejawiło się z jednej strony w ruchliwości Związku Spółdzielców „Społem", który m. inn. zorganizował odczyty na tematy: „Rola spółdzielczości w gospodarstwie narodowym" i „Ideowo społeczne zasady spółdzielczości", — z drugiej strony w budzącym się w społeczeństwie zrozumieniu dla spraw wsi. Wyrazem tego był poranek literacki, poświęcony literaturze i kul-

turze ludowej, zorganizowany w Teatrze Polskim przez miejscowe Koło Inteligencji Ludowej pod hasłem: Wieś idzie... Po części ideowo-programowej i recytacjach Mariusza Maszyńskiego czytali swe utwory Jan Wiktor i Stan. Młodożeniec.

Z wybitniejszych przedstawicieli świata naukowego i literackiego, którzy w ciągu roku bawili w Kielcach z odczytami, wymienić można tylko prof. Romana Pollaka, który mówił o „Kulturze renesansu w Polsce“ i Kazimierza Czachowskiego, który wygłosił odczyt p. t.: „Rozum skrzydlaty A. Świętochowskiego“. Odczyty tego typu dochodzą jednak w Kielcach do skutku jedynie przy poparciu młodzieży szkolnej, dla której też były zorganizowane.

Większym zainteresowaniem ogólnym cieszyły się odczyty krajoznawcze, a więc Stan. Bernadzikiewicza: „Wśród lodów Grenlandii“ (wrażenia z polskiej wyprawy naukowej), Konstantego Bzowskiego: „Najlepiej zagospodarowane kolonie świata“ (wrażenia z podróży po Indiach Holenderskich) oraz dwa odczyty zorganizowane przez Oddział Tow. Krajoznawczego: Edm. Massalskiego: „Góry Świętokrzyskie jako teren turystyczny“ i Henr. Czarneckiego o najcenniejszych zabytkach architektury Kielc.

W związku z ostatnimi odczytami trzeba w ogóle stwierdzić obudzenie w Kielcach zainteresowania dla regionu, do czego przyczynia się w znacznej mierze Muzeum Świętokrzyskie P. T. K., które pod kierownictwem kustosza Sylwestra Kowalczewskiego coraz lepiej się rozwija. Od czasu wzbogacenia eksponatami z Wystawy Świętokrzyskiej stale powiększa swe ciekawe zbiory. Przy współdziale wojewódzkiego Urzędu Konserwatorskiego stara się zapobiegać niszczeniu przedmiotów wartości muzealnej (wykupiono np. z rąk wieśniaka krąg pacierzowy mamuta, który miał być przez niego użyty na ramki do obrazka). Najwięcej eksponatów napływa w drodze ofiar.

Do najpoważniejszych w r. 1938 należy duża kolekcja dzieł z zakresu geologii, ofiarowana przez Państw. Instytut Geologiczny. Toteż Muzeum Świętokrzyskie staje się powoli pracownią naukową. W miesiącach letnich zaglądają tu pracownicy naukowi, zwiedzający tereny świętokrzyskie; w porze zimowej staje się muzeum warsztatem pracy młodzieży szkół powszechnych i średnich, która pracuje tu zespołowo nad pewnymi zagadnieniami —

zbiera materiały do poznania geologii Gór Świętokrzyskich, przerysowuje mapy historyczne regionu, studiuje stare dokumenty, druki itd.

Nie może być jednak obecnie mowy o normalnej pracy w muzeum i udostępnieniu wszystkich eksponatów ze względu na niewiarogodną ciasnotę lokalu. Toteż budowa gmachu muzeum jest obecnie sprawą niecierpiącą zwłoki. W podobnej zresztą sytuacji znajduje się miejscowa Biblioteka Publiczna, gdzie przez malutki pokoik przesuwa się miesięcznie ok. 9000 osób (czytelników liczy 800), a w przylegającym stłoczone są książki w liczbie 25 tysięcy. Stan taki nie da się długo utrzymać.

Wiele zresztą instytucji i stowarzyszeń nie posiada w Kielcach właściwych pomieszczeń. W projekcie np. jest budowa Domu Harcerza, czym zajmuje się powstałe w r. 1937 przy Zarządzie Okręg. Z. H. P. Koło Harcerzy z Czasów Walk o Niepodległość (pragnie ono zgrupować wszystkich harcerzy należących do organizacji przed rokiem 1922; spośród szeregu zadań, jakie sobie stawia, wymienić należy gromadzenie i opracowywanie materiałów historycznych, dotyczących dziejów kieleckiego skautingu). Do koniecznych inwestycji należy budowa schroniska turystycznego, projektowana łącznie z muzeum. Kielce bowiem stały się punktem wyjściowym dla turystyki świętokrzyskiej, o której nasileniu świadczą cyfry zwiedzających Muzeum Świętokrzyskie. I tak w roku 1936 zwiedziło je 2.636 osób, w r. 1937 — 4.180, w r. 1938 — przeszło 5 tysięcy. Gros zwiedzających stanowi młodzież szkolna, w większości zamiejscowa, przybywająca na wiosnę licznymi wycieczkami (program języka polskiego w IV kl. gimnazjum zaleca poznanie stron rodzinnych Żeromskiego). Nie wszystkie jednak wycieczki zamiejscowe zatrzymują się w Kielcach i zwiedzają muzeum, toteż ogólna liczba turystów, którzy przeszli w r. 1938 przez Kielce w Góry Świętokrzyskie, sięga zapewne 5 tysięcy. Dodać do tego trzeba, że i same Kielce nie są pozbawione pewnej atrakcyjności, zwłaszcza jako stare i obszerne gniazdo szkolne, toteż gości często uczestników zjazdów koleżeńskich. W roku omawianym odbyły się dwa takie większe zjazdy: 14.V. Zjazd wychowanków Państw. Gimn. im. Żeromskiego z okazji uroczystości dwudziestolecia (w ramach którego odsłonięta została na gmachu tablica, upamiętniająca fakt kwaterowania w murach szkoły w r. 1914

baonu legionowego*), — a 16.X zjazd wychowanek Pryw. Gimn. Żeńskiego Marii Krzyżanowskiej (im. A. Mickiewicza), które, założone w r. 1903, przestało przed pięciu laty istnieć. Zjazd ten był wyrazem szczerego hołdu złożonego pamięci zasłużonej przełożonej, ku której czci wmurowano tablicę w przedsionku kościoła św. Trójcy oraz wzniesiono pomnik na grobie zmarłej.

Poza tym w lecie i na jesieni odbył się w Kielcach szereg wielkich uroczystości, które ściągały przyjezdnych z całej Polski. W szczególności wymienić należy VI Krajowe Zawody Szybowcowe, które tym razem zorganizowane zostały (w dniach 10 — 23 lipca) w Masłowie, przynosząc przy tym wielkie zwycięstwo Kielcom, gdyż I miejsce zarówno w konkurencji zespołowej jak indywidualnej zdobyła ekipa Szkoły Szybowcowej LOPP. Polichno — Pińczów i jej kierownik pilot Kaz. Plenkiewicz. (Dodać tu trzeba, że w dniu 2.X otwarto nowy ośrodek szybowcowy w Suchedniowie, co wszystko razem świadczy dobitnie o pięknym rozwoju szybownictwa w kieleckim).

Z różnych więc przyczyn są Kielce coraz liczniej odwiedzane, a co za tym idzie — i zwiedzane przez przyjezdnych. Toteż cieszy kielczan wszelka poprawa wyglądu zewnętrznego miasta; w szczególności na podkreślenie zasługuje doprowadzenie do końca odbudowy wszystkich wież Zamku kieleckiego i ogólnej restauracji zewnętrznej. Ponadto w dniu 2 października otwarto w sąsiedztwie południowo-zachodniej baszty — Muzeum Legionowe. Zawiera ono komnatę, w której w r. 1914 kwaterował Józef Piłsudski, oraz obejmuje 3 przyległe sale. Wyposażenie artystyczne wnętrza komnaty (zawierającej popiersie, maskę pośmiertną i mundur legionowy J. Piłsudskiego) projektował artysta rzeźbiarz Rzecki z Warszawy. Wewnątrz baszty ustawiono kamienny ołtarzyk z wizerunkiem M. B. Ostrobramskiej, w przedsionku Muzeum kopie sztandarów wszystkich pułków legionowych, w salach zaś przylegających do środkowej komnaty urządzone będzie właściwe muzeum pamiątek legionowych. Do portalu Muzeum wiodą schody i tarasy, wybudowane na przylegającym do baszty dziedzińcu, który został odpowiednio uporządkowany.

---

*) Nawiasem należy dodać, że umieszczenie tej tablicy na zewnątrz gmachu obok istniejącej już tablicy, uwieczniającej pamięć patrona szkoły — Żeromskiego, — nie świadczy o dostatecznym przemyśleniu sprawy przez czynniki powołane.



Pomnik Legionów w Kielcach

Równocześnie z otwarciem Muzeum odbyło się w obecności gen. Sosnkowskiego poświęcenie monumentalnego pomnika legionistów dłuta prof. Jana Raszki z Krakowa, wyobrażającego czwórkę kadrową, maszerującą w ciężkim terenie. Pomnik stanął na placu przed domem P. W. i W. F. na bardzo pięknym tle niebieskiego pasma lasów.

W związku z ustawieniem pomnika plac odpowiednio przebudowano, pokryto zieleńcami oraz rozstawiono kilkadziesiąt lamp dokoła.

Zyskały więc Kielce nowe punkty, mogące stanowić pewną atrakcję dla przyjezdnych. Ze swej strony Tow. Krajoznawcze stara się zainteresować przyjeżdżających do Kielc Górami Świętokrzyskimi. W tym celu umieściło na dworcu kolejowym gablotkę, zawierającą artystyczne wyroby przemysłu chałupniczego i sztuki ludowej oraz próbki kopalin, na dworcu zaś autobusowym i w ruchliwym punkcie ulicy Sienkiewicza — gablotki poświęcone wydawnictwom turystyczno-krajozn. Kieleckiego Oddziału. W tej dziedzinie zasłużył się wielce kustosz Muzeum p. Sylwester Kowalczewski, wydając w ostatnich latach następujące przewodniki krajoznawcze: „Kielce i okolica“, „Chęciny i okolica“, „Łysogóry“ (w r. ub.) i zapowiadając Przewodnik po Górach Świętokrzyskich. Tym samym celom turystyki świętokrzyskiej służy ogromnych rozmiarów mapa plastyczna świętokrzyskich szlaków turystycznych, umieszczona na placu przed dworcem kolejowym. Dodać przy tym należy, że w r. 1937 zorganizowany został przy Muzeum kurs przewodników po tych terenach (w którym wzięły udział 53 osoby). Wreszcie w roku sprawozdawczym Tow. Krajoznawcze wytyczyło szereg nowych szlaków turystycznych. Są to szlaki: 1) Kielce — Mąchocice — Ciekoty — Krajno — Św. Krzyż. 2) Ciekoty — Wilków — Św. Katarzyna. 3) Kielce — Masłów — Kamień — Mąchocice. 4) Zagnańsk — Dąb „Bartek“ — Samsonów — Tumlin — Węgle. 5) Kielce — Karczówka — Białogon — Słowik — Zygmuntówka — Zelejowa — Chęciny. 6) Chęciny — Szybowisko w Polichnie — Miedzianka — Rykoszyn.

Ponadto odnowiono stare szlaki, a w punktach wyjściowych szlaków, na dworcach kolejowych (w Zagnańsku, Sitkówce, Słowiku, Węglach), w miejscach bardziej uczęszczanych (Św. Krzyż, Mąchocice, Chęciny i in.) oraz na skrzyżowaniach dróg (Ciekoty, Wola Kopcowa, Wilków) — umieszczono tablice turystyczne. Na wiosnę zaś

r. 1939 podjęte będą prace nad wyznaczeniem dalszych odcinków szlaków.

Wyrazem zrozumienia dla wartości turystycznych Gór Świętokrzyskich było wydanie przez ministra komunikacji ilustrowanych broszur propagandowych o Kielcach, Chęcinach i Górach Świętokrzyskich, jak również przyznanie członkom Pol. Zw. Narciarskiego ulg kolejowych na tereny świętokrzyskie i organizowanie do Kielc pociągów popularnych z Warszawy w sezonie narciarskim (zaznaczyć też jednak trzeba, że brak w ciągu ostatnich lat większych opadów śnieżnych w świętokrzyskim — nie pozwolił dostatecznie poznać i spopularyzować miejscowych terenów narciarskich).

Propagandą Gór Świętokrzyskich na wielką skalę miał być zjazd działaczy Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej z terenu województwa zwołany na dzień 7 i 8 maja pod hasłem: „Ziemia kielecka — Braciom za granicą“ — połączony z imprezą regionalną: „Wiosna w Górach Świętokrzyskich“. Niestety, zjazd ten, obliczany początkowo przez organizatorów na 100 tysięcy (!) osób, w tym liczne delegacje Polaków z zagranicy), a jeszcze w przeddzień uroczystości na 10 tysięcy, — zakończył się przykrym fiaskiem, oddając złą przysługę propagandzie świętokrzyszczyzny. Ratowały jedynie sytuację transmisje radiowe, nadawne z Kielc w ramach specjalnych audycji dla Polaków za granicą. Transmitowano mianowicie: koncert przedpołudniowy w wykonaniu zespołów miejscowych (na wyróżnienie zasługiwał chór włościański z Masłowa oraz gadki świętokrzyskie utalentowanego ucznia jednego z gimnazjów kieleckich), następnie nabożeństwo majowe ze starej katedry kieleckiej; wreszcie tegoż dnia wieczorem transmitowano z sali teatralnej Domu P. W. i W. F. wielki koncert małej ork. P. R., która zjechała do Kielc z udziałem solistów. Konferansjerkę prowadził Ładosz, dobrze z Kielcami zaprzyjaźniony (występował ostatnio z wieczorem recytacji). W drugim dniu zjazdu odbyło się pod arkadami zamku „Święto pieśni“. Połączone chóry młodzieży szkół powszechnych odśpiewały pieśni świętokrzyskie w układzie zasłużonego na polu badania folkloru świętokrzyskiego Stan. Suchorowskiego (autora widowiska „Wesele Świętokrzyskie“, które ukazało się też w druku). Szczególnie podobała się i spopularyzowała pieśń „Da moja Łysico“, sławiąca piękno tej krainy. Polskie Radio nadawało później te pieśni ze stilu; zresztą kilkakrotnie

jeszcze w ciągu roku rozbrzmiewała pieśń świętokrzyska przez radio. Ponadto niektóre z tych pieśni wykonane były przez połączone chóry wojew. kieleckiego w czasie „Dni Krakowa“.

Świadectwem żywego zainteresowania publiczności kieleckiej pieśnią i obrzędem świętokrzyskim było tłumne ściągnięcie do parku miejskiego na widowisko regionalne: „Czar Gór Świętokrzyskich“. Złożyło się na nie „Wesele Świętokrzyskie“ Suchorowskiego, „Zażegnanie i czary“, gadki świętokrzyskie i występy chóralne. (I jeszcze raz miały Kielce możność zetknąć się z czarem pieśni świętokrzyskiej, a to na święcie dożynek, które odbyło się w pierwszych dniach października).

Posunęła się też naprzód sprawa zorganizowania świętokrzyskiego przemysłu ludowego i chałupniczego, który może mieć duże widoki przed sobą, jak o tym świadczy przyznanie eksponatom rzemiosła kieleckiego na wystawie rzemiosła w Berlinie dwóch medali za ceramikę ludową iłżecką. Otóż sprawa możliwości rozwojowych przemysłu ludowego na terenie Gór Świętokrzyskich rozpatrzona została na konferencji odbytej w dniu 26.IX w Kiel. Izbie Rolniczej przy udziale przedstawicieli władz centralnych. Omówiono na niej sprawę zarejestrowania przygotowanych wyrobów o charakterze tzw. pamiątkowym, opartych na świętokrzyskiej sztuce ludowej, oraz postanowiono podtrzymać i rozwijać następujące gałęzie przemysłu:

1) ceramicznego — w Iłży i paru innych miejscowościach;
2) drzewnego (o charakterze pamiątkowym i użytkowym) — w okolicach Łącznej i Św. Krzyża;
3) galanterii i wyrobów budowlanych z marmuru i czerwonego piaskowca — w okolicach Kielc, Chęcin i Tumlina;
4) koszykarskiego — na południu Gór Świętokrzyskich i terenach nadwiślańskich;
5) tkackiego — w całym okręgu świętokrzyskim;
6) żelaznego przemysłu chałupniczego — w Zagłębiu Staropolskim.

W ośrodkach, gdzie nie ma żywej tradycji artystycznej, można będzie wprowadzić wyroby nowe, opracowane np. drogą konkursów, przy współpracy etnografów i artystów. Wyroby te miałyby na celu zaspokojenie potrzeby tzw. pamiątek regionalnych.

Dla osiągnięcia nakreślonych celów postanowiono organizować ośrodki wytwórcze i opracować sposoby zbytu. A ponieważ ta ostatnia sprawa wiąże się z kwestią ruchu turystyczno-letniskowego, uznano za konieczne przeprowadzenie poprawy stanu dróg i komunikacji w świętokrzyskim, wybudowanie tanich domów noclegowych (zwłaszcza w Kielcach i Ostrowcu) i rozszerzenie schronisk istniejących.



Sumując to wszystko, co się powiedziało o życiu kulturalnym Kielc w r. 1938, trzeba podkreślić z naciskiem, że Kielce są miastem kulturalnie śpiącym, a to niewiele, co się w tej dziedzinie robi, jest wynikiem inicjatywy nielicznej grupy ludzi, w pracy społecznej zamiłowanych, harujących ofiarnie w szeregu organizacji — i to często bez zmiany warty od wielu lat. Zresztą członkowie różnych organizacji to przeważnie jedni i ci sami ludzie — nie może być więc mowy o owocnej działalności organizacji społecznych. Wypowiedział się w tej sprawie szereg działaczy w Nr. 2 „Radostowej", poświęconym działalności kulturalnej organizacji społecznych, wyrażając o tej działalności opinie bardzo ujemne, a upatrując główną przyczynę zła w nadmiarze liczebnym organizacji, które — co za tym idzie — nie mają też należytych środków materialnych. Przy tym większość organizacji nie stara się specjalizować w zakresie swego powołania, lecz usiłuje pracować na wielu polach na raz. W rezultacie organizacje nie wypełniają nakreślonego programu działania, a członkowie nie czują się wobec tego zobowiązani do realizowania założeń programowych. A przecież organizacje powinny mieć też cel wychowawczy. Toteż — konkluduje ktoś — (w Kielcach) właściwie życia społecznego nie ma, są tylko... imprezy... A przecież tych organizacji społecznych jest w Kielcach — jak naliczono — około 300 (trzysta!). Wśród nich są organizacje o szczególnych zadaniach oświatowo-kulturalnych (jest ich coś 10), ale właśnie organizacje te nie wykazują żadnej żywszej działalności: widoczny jest brak podziału zadań i koordynacji. Przykładem, jak wegetują organizacje oświatowo-kulturalne, może być tak zasłużona i potrzebna organizacja jak Macierz Szkolna, która z braku funduszów i młodzieży ideowej — chętnej w Kielcach do objazdu terenów wiejskich — kurczy swój zasięg odczytowy. (Robi jednak co może: zorganizowała

w r. 1938 kurs dla bibliotekarzy wędrownych wiejskich powiatu kieleckiego oraz kurs instruktorski dla mechaników objazdowych i prelegentów).

Byt szeregu organizacji oświatowo-kulturalnych podtrzymywany bywa subwencjami, zarówno państwowymi jak samorządowymi. Jeśli chodzi o Zarząd Miejski, to preliminował on w budżecie na r. 1938-39 następujące sumy na cele kulturalno-oświatowe:

1) 3000 zł dla Oddziału Kiel. Tow. Krajozn. na utrzymanie Muzeum Świętokrzyskiego;
2) 1000 zł dla Rady Artyst.-Konserwatorskiej m. Kielc na wydatki związane z opracowaniem historii herbu m. Kielc i wykonanie tablic, upamiętniających pobyt Legionów w Kielcach;
3) 1000 zł dla Miejskiej Komisji Turyst. na wydatki rzeczowe związane z propagandą Kielc jako ośrodka turystycznego;
4) 200 zł dla „Radostowej" na poszukiwania archiwalne oraz gromadzenie i publikowanie dokumentów, dotyczących historii rozwoju miasta.

Wspominając o obowiązkach Rady Miejskiej wobec potrzeb kulturalnych miasta, trzeba też nadmienić, że ciążą one również na Stowarzyszeniu Domu W. F. i P. W., niedarmo wybudowanego kosztem milionów, aby służył potrzebom kulturalnym społeczeństwa (posiada przecież salę teatralną, gimnastyczną, urządzenia sportowe, lokale organizacyjne). Jednakże instytucja ta zadań tych nie spełnia. Zarzut ten bowiem wysunęła oficjalnie Rada Miejska (w uchwale z 16.II) stwierdzając, że Stowarzyszenie Domu W. F. i P. W. nie podtrzymuje kulturalnego i społecznego życia w mieście w takim stopniu, jaki przyświecał założycielom Stowarzyszenia, oraz nie przyczynia się wydajnie do zorganizowania i rozpowszechnienia sportu, jako czynnika przysposabiającego młodzież do obrony kraju.

Mimo tego jednak, że nie spełnia swej roli kulturalnej zarówno większość organizacji do tego powołanych, jak również pewne instytucje, to jednak widać w Kielcach zapowiedź odrodzenia życia kulturalnego, mającego swe źródło w głębokich prądach, nurtujących dziś życie polskie. Świadczy o tym z jednej strony silniejsze wiązanie się kielczan z życiem kulturalnym regionu świętokrzyskiego, uświadamianie sobie wartości tradycyjnych kultury wiejskiej i podziw dla jej piękna. Odgrywa w tym

znaczną rolę coraz bardziej zaznaczająca się prężność wsi, objawiająca się już w postawie społecznej chłopskiej młodzieży gimnazjalnej, dumnej ze swej chłopskości, nawet wzlotów poetyckich próbującej w gwarze swej wsi świętokrzyskiej (co znajduje wyraz na łamach jednego z miejscowych pism szkolnych). Wiemy, że jest to zjawisko o szerszym w Polsce zasięgu.

Drugim takim zjawiskiem — coraz powszechniejszym, które zaczyna przejawiać się i w życiu kieleckiej inteligencji — to zrozumienie dla roli katolicyzmu w urabianiu światopoglądu jednostki. Wielkie pod tym względem znaczenie odegra niewątpliwie powstały świeżo Instytut Wyższej Kultury Religijnej.

Toteż mimo pesymizmu, jakim napawa obecny stan życia kulturalnego w Kielcach, należy stwierdzić, że są dane po temu, aby wierzyć w pogłębienie jego nurtu w przyszłości. Leży to w interesie zarówno samego miasta, — przed którym stają nowe zadania, związane z położeniem w Centralnym Okręgu Przemysłowym, — jak również w interesie państwa. Ewolucja bowiem życia polskiego idzie w tym kierunku, że centra tracą swą rolę kierowniczą, a obowiązek tworzenia nowych wartości kulturalnych przenosi się na prowincję. Ale aby podołała ona tym zadaniom, musi mieć swoją prawdziwą elitę, która weźmie w swe ręce ster życia kulturalnego. Dotąd brak tych wybitniejszych jednostek na prowincji — widać to w Kielcach — a jeśli są — nie angażują się w pracy społecznej, wiedząc jak skrępowana jest inicjatywa jednostki wobec zbiurokratyzowania, a co za tym idzie, i zrutynizowania życia społecznego w Polsce. Ci zaś, co inicjatywę tę czasami przejawiają, chcą rozpoczynać reformę życia kulturalnego miasta poprzez kluby i kawiarnie, nie dostrzegając głębszych przyczyn marazmu społecznego. Nie należy im się jednak zawsze dziwić, gdyż zbyt wątłymi nićmi tradycji bywają nieraz związani z kulturą polską.

Aby ten stan rzeczy zmienił się radykalnie, musi powracać na prowincję poważniejszy niż dotąd odsetek ludzi, którzy wyszli z niej w świat po wiedzę. Oni są najbardziej powołani do tworzenia nowych wartości w swoim regionie, do rozpoczęcia na polskiej prowincji nowej „pracy od podstaw“ nad stworzeniem prawidłowej hodowli kultury społecznej.

EMIL ZAREMBA

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. WACŁAW HALIK

Wacław Łazarz Halik urodził się w Mławie w dniu 17.XII.1863 r., jako syn zubożałego ziemianina, ex-właściciela Łęków w mławskim.

Początkowo uczęszczał do gimnazjum w Piotrkowie, zaś w roku 1880 zostaje przeniesiony do Kielc, gdzie starszy jego brat, Mieczysław, był rejentem. Uczęszczając do gimnazjum kieleckiego do roku 1885, styka się z Żeromskim, nawet siedzi z nim na jednej ławie. Żeromski upamiętnił sylwetkę jego w „Andrzeju Radku" (dowcipny podpowiadacz). Po uzyskaniu matury w roku 1885 udaje się najpierw do Warszawy na wydział prawny, a następnie przenosi się do Charkowa, gdzie uzyskuje dyplom w roku 1890. Początkowo pełni obowiązki sekretarza sądu okręgowego w Kielcach, wskutek jednak scysji z prezesem sądu, bar. Szulcem, opuszcza sądownictwo i zajmuje się adwokaturą. Lecz zawód adwokata nie nęci ś.p. Wacława Halika. Marzeniem jego była praca na roli. Toteż, gdy mu tylko pozwoliły warunki materialne, kupuje majątek w okolicy Kielc — Wolicę „B", w parę lat później większy w pow. Stopnickim — Bokrzecką Wolę. W roku 1913, na skutek zmian rodzinnych, przenosi się w lubelskie, początkowo biorąc w dzierżawę maj. Moszna w pow. lubelskim, w roku zaś 1917 kupuje Żulice w pow. tomaszowskim, w którym to majątku zamieszkiwał aż do zgonu. Żulice zakupił ś. p. Wacław Halik zupełnie zdewastowane: budynki popalone, pola nie obsiewane od 3 lat. W ciągu krótkiego czasu — pomimo zawieruchy wojennej 1918—20 i połączonych z nią ogromnych strat, — doprowadza Żulice do stanu kwitnącego. Buduje młyn, pierwszy w powiecie, zakłada chmielnik, przoduje w hodowli koni remontowych, biorąc corocznie liczne nagrody na wystawach i pokazach. Pracuje przy tym społecznie na odcinku ziemianina, świadomego swych celów. Przez dłuższy czas jest przewodniczącym komisji rozjemczej do spraw drob-

nej własności, bierze udział w komisjach szacunkowych różnego rodzaju; pracując w dozorze kościelnym, przyczynia się bardzo do odnowienia kościoła w Żulicach, powstałego z dawnej cerkwi.

Sąsiadom-włościanom służy radami, tak prawnymi, jak i hodowlanymi. Gospodarstwo żulickie stało się przysłowiowym w okolicy, jako zasobne i dobrze prowadzone, toteż zgon jego szczerym smutkiem okrył ziemię tomaszowską, którą tak ukochał. Do „Koła Kielczan“ należał stale, a pomimo podeszłego wieku i znacznej odległości brał udział w zjazdach „Koła“.

Ś. p. STEFAN JANCZEWSKI.

Pochodził z licznej i zasłużonej w Kielecczyźnie rodziny Glinka-Janczewskich. Ukończył gimnazjum w Kielcach w r. 1890, a następnie wydział medyczny uniwersytetu w Warszawie. Jako specjalność obrał ginekologię, a pracując z zamiłowaniem w tej dziedzinie został powołany na ordynatora oddziału ginekologicznego w Szpitalu Ewangelickim w Warszawie i na tym stanowisku pozostawał przez długi szereg lat. Jako członek naszego „Koła“ od samego jego założenia brał czynny w nim udział i niejednokrotnie przewodniczył na Walnych Zgromadzeniach członków „Koła“. Cześć Jego pamięci!

Ś. P. WACŁAW GIEDROYĆ.

Syn Marii z Policzkiewiczów i Stanisława Giedroyciów, urodził się w Miechowie dnia 10.IX.1889. Początkowo kształcił się w gimnazjum rządowym w Kielcach, które opuścił w r. 1905 za udział w walce o szkołę polską, z tzw. wilczym biletem. Kończy Szkołę Handlową w Kielcach w r. 1909. Jako uczeń ostatnich klas tej szkoły, bierze udział w pracach tajnych niepodległościowych organizacji młodzieży. We wrześniu 1909 r. wstąpił na uniwersytet genewski, który kończy w 1914 r. na wydziale przyrodniczym (fizyka i chemia). Od r. 1914 do r. 1919 pracuje jako nauczyciel matematyki, fizyki i chemii w gimnazjum olkuskim. Od września 1919 r. przechodzi do Warszawy na stanowisko starszego asystenta prof. St. Budzyńskiego na wydziale lekarskim uniwersytetu. Odtąd może prowa-



Ś. p. Dr Wacław Giedroyc



dzić naukową pracę badawczą, którą mu przerywa kampania r. 1920, w której bierze udział jako ochotnik-artylerzysta. Jako asystent katedry chemii fizjologicznej zdobywa doktorat filozofii, wreszcie w r. 1932 habilituje się z chemii fizjologicznej. W latach ostatnich pracuje jako adiunkt Zakładu chemii fizjologicznej U. J. P. w Warszawie, prowadzi wykłady zlecone na wydziale lekarskim i farmaceutycznym tegoż uniwersytetu, w Szkole Podchorążych Sanitarnych oraz w Wyższej Szkole Wojennej Intendentury. Drukiem ogłosił szereg prac z zakresu swej specjalności w języku polskim oraz francuskim, niemieckim i angielskim. Właśnie ta wytężona praca naukowa i zarobkowa skróciły życie ś. p. Wacława Giedroycia. Przebywanie w pracowniach, w stałej pracy nad doświadczeniami z solami metali ciężkich, stopniowo, lecz konsekwentnie zatruwało organizm ś. p. W. Gedroycia, który umiera 1 stycznia 1939 r., osierocając żonę i dwu synów.

Wszyscy, którzy Go znali, pamiętają złoty humor Zmarłego, pogodę życia, które Go nie opuszczały do ostatka.

Koło Kielczan pamięta ś. p. Wacława Giedroycia z zebrań towarzyskich, których był duszą i nerwem. Kielczanie również pamiętają Go jako dobrego i uczynnego kolegę, jakim pozostał do końca życia.

Ze śmiercią ś. p. Giedroycia nauka polska traci pożytecznego pracownika, społeczeństwo — prawego i uczciwego obywatela, Kościół — wiernego swego syna.

UWAGI DO KSIĄŻKI S. PIOŁUN - NOYSZEWSKIEGO „STEFAN ŻEROMSKI“

TWIERDZENIE autora (str. 149), jakoby Żeromski dopiero **„wiosną 1887 r.“** opuścił mury gimnazjalne po 11 latach pracy, bez patentu dojrzałości, jest błędne. Żeromski uczęszczał do klasy 8-ej w roku szkolnym 1885/1886, zdawał maturę w końcu wiosny (maj i początki czerwca) **roku 1886,** a nie uzyskawszy takowej — na rok drugi w klasie 8-ej nie pozostał i powtórnie egzaminów maturalnych nie zdawał, zatem **opuścił gimnazjum kieleckie** nie w 1887, a **w roku 1886** *).

Popełniwszy tę pierwszą omyłkę autor również mylnie określa (str. 151) wyjazd Żeromskiego do Warszawy **„w jesieni 1887“**, gdy właściwie miało to miejsce **w roku 1886** po wakacjach.

Zdaje się, że głównie za namową W. Machajskiego, który ukończył gimnazjum kieleckie w roku 1886 (w czerwcu) **Żeromski zapisał się na studenta Wyższej Szkoły Weterynaryjnej** w Warszawie, ale nie od roku szkolnego 1887/1888, a **od 1886/1887 r.** i jednocześnie w roku tym W. Machajski był studentem 1 kursu Wydziału medycznego na uniwersytecie warszawskim, a S. Żeromski — 1 kursu szkoły weterynaryjnej.

Czy w roku szkolnym 1887/1888 Żeromski uczęszczał faktycznie na wykłady w szkole weterynaryjnej, czy też był tylko studentem, a w rzeczywistości przebywał poza Warszawą na guwernerce, — dokładnie nie wiem, ale wstąpiwszy w roku tym na wydział medyczny uniwersytetu warszawskiego i spotykając się często w jesieni 1887 roku z kolegami swymi z Kielc, W. Machajskim i J. Stron żeckim, nigdy w tym czasie u nich Żeromskiego nie spotkałem. Wnioskuję przeto, że wtenczas w Warszawie go nie było, gdyż jako jeden z najczynniejszych pionierów

*) Sprawę tę wyjaśnił obszerniej Emil Zaremba w rozprawce: „Obraz rzeczywistości kieleckiej w „Syzyfowych pracach“ (w czasopiśmie „Radostowa“, Kielce, 1938 r. Nr 3—4). (Przyp. Red.).

konspiracyjnego kółka samokształcenia i zgromadzania funduszów pieniężnych na oświatę rzesz robotniczych i na skarb narodowy, — musiałby się wtedy często spotykać z W. Machajskim, który był skarbnikiem tych funduszów.

Z racji mylnego określenia dat opuszczenia przez Żeromskiego gimnazjum kieleckiego i wstąpienia do szkoły weterynaryjnej, mam pewne przypuszczenia, że autor również mylnie odniósł **wzmożenie pracy narodowej** Żeromskiego **na wiosnę 1888 r.** (str. 155), a aresztowanie go przez moskali i osadzenie w cytadeli — **na kwiecień 1888 r.**; albowiem z tego, co poprzednio przytoczyłem — prawdopodobnie mogłoby to mieć miejsce, prawda wiosną i w kwietniu, **ale w roku 1887.**

Jak twierdzi autor (str. 164), Żeromski **pod koniec czerwca 1888 r.** (pg mego przypuszczenia w czerwcu 1887) został wypuszczony z cytadeli i przyjechał do Kielc, będąc absolutnie bez żadnych środków pieniężnych; szczęściem spotkał na ulicy kuzyna Józefata Saskiego, administratora dóbr Popielów w Kurozwękach (pow. stopnickiego, koło Staszowa), który go zabrał ze sobą do Kurozwęk, **gdzie Żeromski przebył do zimy,** a potem wyrwał się do Kielc, wziąwszy na drogę nieco grosza i... przepadł.

Że jednak wszystko to nie mogło dziać się **od czerwca i do zimy 1888 roku,** potwierdza artykuł Jarosława Zaborowskiego (z Oleśnicy), ucznia Żeromskiego, zamieszczony w Nr 36 „Kuriera literacko - naukowego (dodatku do I. K. C. z dn. 7.IX.1936) pod tytułem: „Moje kilkoletnie przeżycia ze Stefanem Żeromskim“, gdzie w dziale: „Na weterynarii w Warszawie“ powiedziano: „Rok jeden przebył Stefan na uniwersytecie (właściwie szkole weterynaryjnej — uwaga moja), ja zaś otrzymawszy patent z 6-ciu klas, **w 1888 r., po wakacjach,** wstąpiłem do szkoły handlowej Kronenberga w Warszawie. **Na drugi dzień** po przyjeździe do Warszawy, w cukierni Tura, naprzeciwko Uniwersytetu, **zastajemy** wielu studentów z Kielc, wśród nich **Stefana Żeromskiego“.**

Skoro zatem **po wakacjach 1888 r.** Zaborowski spotkał Żeromskiego w Warszawie, gdzie, jak to dalej wspomina w części dalszej swego artykułu „Na belferkę“ — spotykał się z nim dość często, **to nie mógł** przecież **Żeromski, jednocześnie** w tym samym czasie, **zamieszkiwać w Warszawie i przebywać w Kurozwękach** u kuzyna Saskiego.

Zresztą i Zaborowski we wspomnianym artykule popełnia wiele niejasności, twierdząc, że będąc umieszczo-

nym na stancji u p. A. Żeromskiej, macochy Stefana, przeżył tam z Żeromskim i **rok 1887** (gdy Żeromski już był w Warszawie), że Żeromski nie zdał egzaminu do klasy 8-ej i że musiał opuścić gimnazjum kieleckie, gdyż na 3-ci rok w klasie 7-ej nie można było pozostać, że zatem Żeromski, otrzymawszy patent z 6-ciu klas — wyjechał do Warszawy **w roku 1887** zapisać się na weterynarię.

Nieścisłości te sprostowałem i wyjaśniłem w liście do I. K. C. w Krakowie we wrześniu 1936 r., który redakcja tego pisma w całości zamieściła w Nr 39 „Kuriera literacko-naukowego“, dodatku do Nr 270 I. K. C. z dn. 28.IX. 1936 r.

Wyjaśniłem wtedy, że Żeromski uczęszczał do klasy 8-ej gimnazjum kieleckiego w roku szkolnym 1885/1886 i że po wakacjach w roku 1886, a nie 1887 zapisał się do Szkoły Weterynaryjnej w Warszawie.

P. Noyszewski wspomina, że po szczęśliwie przebytym tyfusie, **wiosną 1889 roku Żeromski** znajduje ponownie przytułek w gościnnym domu Józefata Saskiego w Kurozwękach, że jednak z gościny tej nie chciał korzystać zbyt długo i wróciwszy do sił **począł się starać o kondycję,** którą **z rekomendacji J. Saskiego otrzymał u pp. Zaborowskich w Oleśnicy,** gdzie **spędził całe lato** (1889 r. — stronica 169); tymczasem wg twierdzenia J. Zaborowskiego w dziale przytoczonego wyżej jego artykułu „Na belferkę“ **kondycję tę przyjął Żeromski na propozycję autora** (J. Zaborowskiego, brata przyszłych elewów Żeromskiego, Lusi i Jasia) **w listopadzie 1888 roku i wyjechał do Oleśnicy 13 grudnia 1888 roku,** gdzie **przebywał do końca września 1889 r.** Tym sposobem prawdopodobnie P. Noyszewski, a nie J. Zaborowski mylnie określa **początek objęcia** przez Żeromskiego kondycji u pp. Zaborowskich w Oleśnicy i ukończenie takowej (lato 1889 r., zamiast początek zimy 1888 r. i początek jesieni 1889 r.).

W ogóle wnioskuję, że P. Noyszewski, mylnie określiwszy początkowo datę opuszczenia przez Żeromskiego gimnazjum kieleckiego (wiosną roku 1887, zamiast w początku lata 1886), wszystkie daty z podanych przez siebie przeżyć Żeromskiego, od roku 1886 aż do początku roku 1890, opóźnia o jeden rok. Nic dziwnego, bo przecież od roku 1886 i do roku 1928 — daty ukazania się książki P. Noyszewskiego „Stefan Żeromski“ — upłynęło bez mała pół wieku i mogło się przeto niejedno z przeżyć Żeromskiego, a szczególnie niektóre daty, zatrzeć w pamięci

autora; przecież i J. Zaborowski, który był uczniem Żeromskiego, stał z nim razem na stancji podczas pobytu w gimnazjum kieleckim i spotykał się potem często z nim tak w Warszawie, jak i w domu swych rodziców w Oleśnicy, popełnia również błędy w datach z niektórych przeżyć Żeromskiego.

Reasumując powyższe, dochodzę do wniosku, że przeżycia Żeromskiego od czasu opuszczenia gimnazjum kieleckiego, tj. od roku 1886 i aż do wyjazdu za granicą w roku 1892 układały się następująco:

Od września 1886 r. i do kwietnia 1887 r. pobyt w szkole weterynaryjnej w Warszawie i działalność w konspiracyjnych kółkach samokształcenia oraz zbierania funduszów na oświatę klasy robotniczej i skarb narodowy; od kwietnia 1887 r. i pod koniec czerwca 1887 r. pobyt w więzieniu w cytadeli warszawskiej; w końcu czerwca 1887 przyjazd do Kielc i wyjazd stamtąd po 2 dniach pobytu do kuzyna J. Saskiego do Kurozwęk, gdzie przebywał do zimy, po czym wyjazd do Kielc i... zniknięcie; od zimy 1887 do wiosny 1888 r. pobyt w Warszawie i wielkie biedowanie do spółki z Machajskim, wynikiem czego tyfus; z wiosną 1888 powtórny wyjazd do kuzyna Saskiego w Kurozwękach, gdzie gościł do końca wakacji 1888 roku; od września 1888 r. i prawie do połowy grudnia 1888 r. pobyt w Warszawie w szkole weterynaryjnej; 13 grudnia 1888 r. wyjazd na kondycję do pp. Zaborowskich w Oleśnicy i pobyt tam do końca września 1889 r.; zimą 1889/1890 pobyt w Warszawie, ponowne wielkie biedowanie do spółki z Machajskim i usiłowanie zdobycia środków do życia pracą literacką: od wiosny do końca sierpnia 1890 r. guwernerka na Podlasiu u pp. Dobrzyńskich; potem krótki pobyt u Teofilostwa Saskich w Rudzie Zajączkowskiej (pod Małogoszczą);; od 1 września 1890 do stycznia 1892 — pobyt na guwernerce u pp. Michałostwa Górskich w Nałęczowie, po czym wyjazd za granicę.

ADOLF GRABOWSKI

Z LITERATURY REGIONALNEJ

Rocznik 1938 miesięcznika krajoznawczego „Ziemia", wychodzący pod redakcją Aleksandra Patkowskiego, reprezentuje treść różnorodną i bogatą (recenzja obejmuje dziesięć pierwszych numerów, które otrzymaliśmy). Nie ogranicza się ona jedynie do materiału polskiego. „Ziemia" poświęca często swoje numery krajom ościennym (w roku 1938 mamy numery słowacki i litewski); dzieje się to wtedy, gdy okoliczności polityczne wysuną ten lub inny kraj na czoło zainteresowań społeczeństwa polskiego. Nr 8—9, słowacki, zredagowany jest wzorowo. Zgodnie z założeniami polskiego czasopisma krajoznawczego pisze się tam wiele o stosunkach polsko-słowackich, niezależnie od treści, wiążącej się ściśle tylko z naszymi zakarpackimi sąsiadami. Sumienna bibliografia tworzy uzupełnienie numeru, ciekawego nie tylko dla pospolitego „zjadacza chleba literackiego", ale interesującego dla każdej osoby, zajmującej się Słowacją naukowo. Podobnie „monografizująca" dążność patronuje układowi numeru 7, litewskiego, jak i innym, dążność metodycznie słuszna, choć nie zawsze, niestety, możliwa do zrealizowania. Polskiego czytelnika zainteresują, oczywiście, przede wszystkim te numery, które opracowują ziemię polską, Kielczanina zaś — artykuły, w których ukazuje się oblicze fizyczne i duchowe naszej bliższej Ojczyzny. Jest tego w „Ziemi" sporo. Pisze się o Opoczyńskim, Opatowskim, o jurze krakowsko-częstochowskiej, o denkowskim przemyśle garncarskim, o starożytnym zamku w Korzkwi pod Ojcowem, nawet o pustyni błędowskiej. Przyznam się, że artykuł o „polskiej Saharze" czytałem jak jakiś fragment z sienkiewiczowskiej „W pustyni i puszczy" — dla jego wyjątkowej u nas egzotyki. Same Kielce reprezentowane są w roczniku jakoby organizacyjnie (siedziba licznego i zasobnego materialnie P. T. K.) i muzealnie (muzeum Świętokrzyskie). Przewaga tematowych zainteresowań całego rocznika spoczywa na Tatrach, Karpatach i Beskidzie, tj. na południowych ziemiach Polski, może słusznie, choć nie bez ważnych konsekwencji dla ogólnego charakteru czasopisma, pewnej wyłączności. Sposób opracowania treści utrzymany jest na ogół w przekroju współczesności, choć nie brak również oświetleń historycznych, tam oczywiście, gdzie tego wymaga konieczność tematu. Wartość treści rocznika

podnosi fakt, że autorzy piszą nie tylko z fachowym zrozumieniem swych tematów, ale — co bardzo ważne — z należytym tych tematów odczuciem. Moment emocjonalny nie jest rzeczą zbędną w artykułach o treści regionalnej, nawet ściśle naukowych.

Dział ilustracyjny wydawnictwa dodaje mu wiele uroku; ilustracje czerpie się nie tylko ze zbiorów współczesnych, ale też i ze starych pism ilustrowanych.

Jedną rzecz ujemną, przez siebie dostrzeżoną, chcę tutaj podkreślić, a to dla jej powszechności i gdzie indziej. Mowa o rozważaniach i dedukcjach natury językoznawczej. Językoznawstwo jest to nieszczęśliwa nauka, którą najczęściej maltretują autorzy-laicy, wysuwający odważnie najokropniejsze herezje lingwistyczne w trakcie swych wywodów historycznych, geograficznych itd. Rzeczy te należy tępić również i w „Ziemi", gdziekolwiek się zdarzą.

Wydaje się, że na ogół „Ziemia", jako czasopismo „krajoznawcze", spełnia swą rolę. Jest ona nie tylko pożyteczną lekturą dla „szerokich rzesz" społeczeństwa, wychowując w nim jeden z cennych elementów jego narodowej organizacji duchowej, ale też stanowi poważną pozycję w naszej literaturze naukowej, ze względu na metodyczną i skrupulatnie prowadzoną bibliografię „krajoznawczą" w każdym numerze.

J. N.-D.

ZBIOROWE WYDANIE PISM ADOLFA DYGASIŃSKIEGO

Długotrwały skandal kulturalny, jakim był brak na rynku wydawniczym dzieł A. Dygasińskiego, kończy się na szczęście. Ustanie wreszcie niewesoła sytuacja, gdy szeregu utworów mistrza polskiego pozytywizmu można było szukać w kraju bezskutecznie całymi miesiącami. Były pozycje absolutnie wyczerpane. Stan ten był specjalnie dotkliwy dla nas kielczan, dla których Dygasiński to nie tylko poeta uroczego Ponidzia, tajemniczej doliny Prądnika, to nie tylko piewca cudnej falistej okolicy Proszowic i Skalbmierza, ale nade wszystko epik naszego starego grodu z Telegrafem, Dyminami, Karczówką, Kadzielną i ze starymi również psotami uczniaków kieleckich.

Zbiorowe wydanie pism Dygasińskiego wychodzi od 1.I.1939 r. w nakładzie Biblioteki Polskiej w Warszawie. Obejmie w 35 tomach następujące utwory: Von Molken, Na warszawskim bruku, Nowe tajemnice Warszawy, Właściciele, Pan Jędrzej Piszczalski, Robinson Polski, Na zła-

manie karku, Gorzałka, As, Dramaty lubądzkie, Narzeczona z Ojcowa, Pióro, Cudowne bajki, Złamane życie, Zając, W Kielcach, W Swojczy, Wielkie łowy, Margiela i Margielka, Gody życia oraz 12 tomów nowel (razem ponad 155 utworów).

Edycja wychodzi pod redakcją prof. Władysława Wolerta z przedmowami pióra Adama Grzymały-Siedleckiego, Stefana Kołaczkowskiego i Kazimierza Simma. Nazwiska powyższe są dostateczną gwarancją zaopatrzenia wydawniczego pism naszego wielkiego „krajana".

J. N. D.

GŁOSY PRASY O PAMIĘTNIKU

Koło Kielczan, stowarzyszenie b. wychowanków szkół kieleckich (najstarszy kończył szkołę w 1864 r.), daje innym regionom chlubny przykład pietyzmu dla tradycyj szkolnych, dla swego miasta i okolicy. Do ważniejszych zadań swoich Koło zalicza wydawanie „Pamiętnika". Oto teraz ukazał się tom VII tego przemiłego wydawnictwa za lata 1936 i 1937.

Treść tego tomu (str. 123 i ilustr.) jest bardzo interesująca nie tylko dla Kielczan. Czerpać tu może pełną dłonią historyk. Na uwagę zasługują prace: dr Stefan Frycz „Miasto Żeromskiego", dr Juliusz Nowak-Dłużewski „Wymowa szpargałów" (z dziejów Arian w Rakowie z początku XVII w.), Eleonory Fryczowej „Front nad Nidą" (zapiski codzienne z wielkiej wojny), potem następuje szereg wspomnień kieleckich: ś. p. Drymmera, G. Wędrychowskiego, E. Zienkowskiego, dra T. Rakowskiego. Nekrologi kolegów, sprawozdania z działalności Koła zamykają ten bogaty, doskonale zredagowany rocznik.

(„Myśl Narodowa" 19.XII.1937)

Wydawnictwo to stanowi bogaty dorobek Koła Kielczan w dziedzinie literackiej i historycznej. Obejmuje on dotychczas lata 1927—1937. W tym czasie wyszło 7 tomów pamiętnika, z czego pierwsze sześć pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego. Obecnie znakomity ten krytyk literacki i myśliciel społeczny z powodu nawału zajęć i osłabionego wzroku przez kilkodziesięcioletnią pracę publicystyczną zrezygnował z redagowania „pamiętnika". Tom obecny wychodzi pod redakcją Juliusza Nowaka. Rozpoczyna go słowo wstępne.

Dr Stefan Frycz pisze obszerny artykuł pt. „Miasto Żeromskiego". Jest to cenny przyczynek do genezy dzieł Żeromskiego, świadczy o silnym związku jego duszy z ziemią rodzinną, z „krajem młodości". Dr Frycz ustalił łączność między utworami powieściowymi Żeromskiego („Syzyfowe prace", „Promień", „Ludzie bezdomni", „Dzieje grzechu") a topografią Kielc i okolic oraz ludźmi i wydarzeniami, znanymi Żeromskiemu z czasów młodzieńczych.

Dr Juliusz Nowak-Dłużewski pisze ciekawą rozprawkę historyczną głównie na podstawie znalezionego w Bibliotece Krasińskich dokumentu, tj. kopii protokółów synodów ariańskich w Ra-

kowie w latach 1601—1602. O zakresie artykułu świadczy jego wniosek: „polski Renesans nie kończy się w w. XVI, jak się to pospolicie twierdzi, ale idzie zdecydowanie naprzód w głąb siedemnastowiecza, w tym wypadku na polu myśli filozoficzno-prawnej i rehabilituje ten wiek, tak długo w nauce polskiej pogardzany. Zasługa to niewątpliwie naszej Kielecczyzny, w której zakątkach myśl badawcza trwała i rozwijała się w tym czasie jeszcze, kiedy w innych dzielnicach Polski przycichł już gwar dysputy filozoficznej, a mądra książka przestała nawiedzać dwory szlacheckie".

Tenże dr J. Nowak-Dłużewski pisze dalej o bitwie pod Kliszowem (lipiec 1702, Kliszów k. Pinczowa) w polskiej poezji politycznej. Wywody mają formę naukową i lekki styl literacki, oparte są na udokumentowanych źródłach.

Dr St. Frycz drukuje z pamiętnika swej babki wspomnienie o froncie nad Nidą z wojny światowej.

W dziale „Z pamiętników Kielczan" piszą literacko interesujące, a nierzadko też o historycznej wartości wspomnienia: Karol Drymmer (Jeszcze z czasów kieleckich), Gabriel Wędrychowski (Kieleckie wspomnienia „Hillerczyka"), Edw. Zienkowski (List do redakcji), dr Tad. Lubicz-Rakowski (Wspomnienia szkolne z czasów kieleckich).

Emil Zaremba w reportażu „Nowe Kielce" opisuje gospodarczą rozbudowę miasta, przeobrażenia w jego wyglądzie, jego życie artystyczne i urządzenia sportowe, oraz życie społeczne, przejawiające się w rozwoju stowarzyszeń.

Resztę „Pamiętnika" zajmują artykuły poświęcone pamięci zmarłych członków Koła Kielczan, przegląd prasy regionalnej i sprawozdanie organizacyjne.

Jednakże znaczna większość tomu ma charakter szkiców i przyczynków do historii ogólnej i dziejów literatury. „Pamiętnik" jest redagowany żywo i kulturalnie. Powinni czytać go wszyscy, czujący swój związek z ziemią kielecką. Nie może go nie przejrzeć historyk ani polonista. Winien zainteresować się nim każdy, kogo obchodzi przeszłość i teraźniejszość Polski, której niemały szmat stanowi Kielecczyzna, każdy, kto lubi i rozumie polską sztukę literacką, w której niepoślednie miejsce zajmują wybitni Kielczanie.

(Warsz. Dziennik Narodowy, 13.I.1938)

SPRAWOZDANIE ZARZĄDU KOŁA KIELCZAN ZA ROK 1937 ZŁOŻONE NA WALNYM ZGROMADZENIU KOŁA W DNIU 8 KWIETNIA 1938 R.

I. Ogólne.

W roku sprawozdawczym nastąpiło dość znaczne zwiększenie liczebnego stanu Koła dzięki przystąpieniu do niego grupy wychowanków b. Szkoły Handlowej w Kielcach, którzy na swym zjeździe w jesieni 1936 r. powzięli uchwałę o przystąpieniu do naszego Koła zamiast tworzenia osobnej organizacji o tych samych zadaniach.

Zmiany w liczebnym stanie Koła ilustruje następująca tabela:

Członków	Było	Przybyło	Ubyło	Pozostało
Miejscowych	74	30	10	94
Zamiejscowych	48	41	7	82
Razem	122	71	17	176

czyli ogólna liczba członków powiększyła się o 54. Zmarło dwóch członków: ś. p. Karol Drymmer, którego życiorys był zamieszczony w ostatnim tomie „Pamiętnika“, i ś. p. Czesław Zaorski, sędzia Sądu Najwyższego. 15 osób zostało skreślonych z listy członków bądź za niepłacenie składek, bądź ze względu na zaniechanie wszelkiego kontaktu z Kołem przez czas dłuższy. Do liczby 176 członków, figurujących na liście, należy jeszcze dodać 15, należących do Delegatury Koła w Kielcach, która rządzi się autonomicznie.

2. Organizacyjne.

Na pierwszym posiedzeniu Zarządu po Walnym Zgromadzeniu nowowybrany Zarząd na r. 1937 ukonstytuował się jak następuje:

Prezes	— Edward Zienkowski
Wiceprezes	— Stanisław Mazurek
Sekretarz	— Kazimierz Strożecki
Skarbnik	— Stefan Sobolewski
Członkowie:	— Stanisław Frycz
	— Jan Majewski
Zastępcy:	— Konstanty Kozarski
	— Juliusz Nowak-Dłużewski
	— Zygmunt Wasilewski
Komisja Rewizyjna:	— Stanisław Mitraszewski
	— Tomasz Mrozowski
	— Karol Taylor
Zastępcy:	— Alojzy Kamiński
	— Zygmunt Oleszczyk.

3. Zebrania.

W okresie roku 1937 Zarząd Koła odbył 5 posiedzeń, na których załatwiono sprawy bieżące. Nadto Zarząd kontynuował tradycję stałych miesięcznych spotkań koleżeńskich w każdą drugą niedzielę miesiąca w umówionej cukierni, a oprócz tego odbyły się dwa zebrania referatowe: na pierwszym z nich w dniu 11 października kolega dr Kazimierz Stróżecki wygłosił odczyt p. t. „Nadworni lekarze Piastów", na drugim, 20 grudnia — kolega Edward Zienkowski wygłosił zamieszczone w niniejszym Pamiętniku swe wspomnienia o szkole prywatnej w Kielcach. Po odczytach zebrani w liczbie 20—25 osób przy wspólnej herbatce prowadzili towarzyską pogawędkę.

4. Samopomoc.

W okresie sprawozdawczym udzielono członkom Koła: zapomogi zł 85, tytułem pożyczki zł 300, a oprócz tego jeden z młodych kielczan za pomoc w zajęciach kancelaryjnych Koła otrzymywał 75 zł miesięcznie.

5. Tablica ku czci ś. p. Księdza Teodora Czerwińskiego.

W wykonaniu uchwały ostatniego Zjazdu Koła w Kielcach w dniu 28 czerwca 1936 r. o trwałym uczczeniu długoletniego prefekta gimnazjum w Kielcach ś. p. Ks. Teodora Czerwińskiego Zarząd zrealizował tę uchwałę przez ufundowanie odpowiedniej tablicy pamiątkowej, która została wmurowana w przedsionku kościoła św. Trójcy w Kielcach. O poświęceniu tablicy była już wzmianka w poprzednim tomie Pamiętnika w kronice z r. 1937.

6. Zmiana statutu.

Stosownie do życzenia, podnoszonego niejednokrotnie na zebraniach Koła Zarząd, celem opracowania zmian w obowiązującym statucie, powołał Komisję w składzie pp. Mazurka, Nowaka, Sobolewskiego i Zienkowskiego. Opracowany przez Komisję projekt zmian, zaakceptowany przez Zarząd, będzie wniesiony na najbliższe Walne Zgromadzenie.

7. Pamiętnik.

W roku sprawozdawczym został wydany VII tom „Pamiętnika Koła Kielczan" pod kierunkiem redakcyjnym kolegi dra Juliusza Nowaka. Tom ten, nieco obszerniejszy niż poprzedni, zawiera szereg artykułów, rozpraw i wspomnień, dotyczących miasta Kielc, Ziemi Kieleckiej i szkolnictwa.

8. **Finanse.**

DOCHODY		WYDATKI	
Składki członków miejscowych . .	zł 756,94	Kancelaryjne . . .	zł 1 044,50
Składki członków zamiejscowych .	zł 703,10	Wydanie pamiętn. .	zł 735,10
Wpisowe	zł 108,—	Tablica ku czci śp. ks. Czerwińskiego	zł 376,85
2 wydawnictwa . .	zł 203.10	Pożyczki i zapomogi	zł 445,25
Ofiara koleżeńska generała Sławoja Składkowskiego .	zł 1 000,—	Saldo.	zł 580,71
Dochody i różne ofiary	zł 360,27		
	zł 3 182,41		zł 3 182,41

B I L A N S

AKTYWA		PASYWA	
Kasa	zł 46,62	Zobowiązania . zł	
P. K. O.	zł 1 396,23	Majątek Koła . . .	zł 1 495,85
Dolarówka	zł 53,—		
	1 495,85		1 495,85

*

Poza powyższym formalnym sprawozdaniem Zarządu za rok 1937 dołączamy krótką kronikę z życia naszego Stowarzyszenia w r. 1938.

Pod datą 31 sierpnia został zarejestrowany w Komisariacie Rządu nowy statut „Koła“, którego odpis podajemy w niniejszym Pamiętniku. W myśl tego statutu postanowiono utworzyć w Kielcach autonomiczny oddział „Koła“ w zamian istniejącej dotąd Delegatury o niedość określonych kompetencjach i stosunku do Centrali.

Wpłynęła nowa ofiara od członka naszego Stowarzyszenia, Generała Sławoja-Składkowskiego w kwocie zł 500, co pozwoliło na udzielenie wybitniejszych zapomóg kieleckiej młodzieży akademickiej, kształcącej się w tutejszych wyższych uczelniach. Z inicjatywy również Generała Sławoja-Składkowskiego nadano złote krzyże zasługi czterem naszym członkom za zasługi na polu pracy społecznej: Józefatowi Andrzejowskiemu, Kazimierzowi Strożeckiemu, Zygmuntowi Wasilewskiemu i Edwardowi Zienkowskiemu. „Pamiętnik Koła Kielczan“ redaguje nadal J. Nowak-Dłużewski.

Z grona naszego śmierć zabrała znów trzech zasłużonych członków: Wacława Giedroycia, Wacława Halika i Stefana Janczewskiego, których życiorysy zamieszczamy poniżej.

Na mocy decyzji Komisarza Rządu na m. st. Warszawę z dn. 17 sierpnia 1938 r. N S/O-II-7/1343, wyz dnia 27 października 1932 r. (Dz. U. R. P. 1932 Nr. z dnia 27 października 1922 r. (Dz. U. R. P. 1932 Nr. 94, p. 808), ponownie wpisano do rejestru stowarzyszeń Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę pod Nr 1271 stowarzyszenie (związek) pod nazwą Koło Kielczan.

Warszawa, dn. 31 sierpnia 1938 r.

Za Komisarza Rządu

L. Wędołowski,

Naczelnik Wydziału Społeczno - Politycznego

STATUT

Stowarzyszenia pod nazwą „KOŁO KIELCZAN"

I. Nazwa, siedziba, teren działalności i cel.

1. Stowarzyszenie utworzone na mocy niniejszego statutu nosi nazwę „Koła Kielczan" i używa pieczęci z tą nazwą.

2. Terenem działalności Stowarzyszenia jest Rzeczpospolita Polska, a siedzibą m. st. Warszawa.

3. Stowarzyszenie jest osobą prawną. Stowarzyszenie może nabywać i zbywać majątki nieruchome i ruchome przez kupno, darowizny i zapisy, tworzyć kapitały, przyjmować zobowiązania.

4. Stowarzyszenie jest zespołem apolitycznym i ma na celu:

a) zbliżenie się wzajemne członków między sobą;

b) podtrzymywanie duchowej łączności pomiędzy Kielczanami rozproszonymi na obszarze całej Polski;

c) kultywowanie w porozumieniu w Dyrekcjami szkół średnich w Kielcach, a zwłaszcza gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, ideałów związanych z historią walki o szkołę polską;

d) pomoc wzajemną materialną i moralną;

e) wspieranie kieleckiej młodzieży akademickiej, zwłaszcza poświęcającej się pracy naukowej.

5. Dla osiągnięcia celów wskazanych w § 4 niniejszego statutu Stowarzyszenie z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów:

a) zbiera dane, dotyczące pracy zawodowej i kwalifikacji stowarzyszonych;

b) organizuje kasy samopomocy koleżeńskiej na zasadzie osobnych regulaminów uchwalonych przez Zarząd Stowarzyszenia;

c) organizuje zebrania, odczyty, wydawnictwa, wystawy, wycieczki i zjazdy;

d) roztacza opiekę nad kielecką młodzieżą akademicką w ośrodkach uniwersyteckich;
e) utrzymuje łączność ze społeczeństwem kieleckim.

6. Na żądanie co najmniej 10-ciu członków Stowarzyszenia, zamieszkałych w województwie kieleckim, Zarząd ma prawo założyć w Kielcach Oddział miejscowy, który rządzi się autonomicznie na podstawie niniejszego statutu i regulaminu uchwalonego przez Zarząd Stowarzyszenia. Oddział opłaca Zarządowi połowę składek pobranych od swych członków w ratach półrocznych.

II. Członkowie.

7. Członkowie Stowarzyszenia są: a) zwyczajni, b) wspierający i c) honorowi:
a) członkami zwyczajnymi Stowarzyszenia są b. wychowankowie(nki) szkół średnich kieleckich, przyjęci przez Zarząd na przedstawienie dwóch członków Stowarzyszenia;
b) członkiem wspierającym może być każda osoba (fizyczna lub prawna), popierająca działalność Stowarzyszenia i przyjęta przez Zarząd;
c) członkami honorowymi są te osoby, które godność tę uzyskają na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia.

8. Członkiem Stowarzyszenia przestaje być:
a) kto złoży pisemną deklarację o wykreślenie;
b) kogo usuwa Zarząd na skutek nieopłacenia składek za czas dłuższy niż rok;
c) kto zostanie ze Stowarzyszenia wykluczony za popełnienie czynu niezgodnego z zasadami honoru, za pogwałcenie statutu Stowarzyszenia lub przepisów uchwalonych przez Zarząd.

9. Do praw i obowiązków członków należy:
a) szerzenie idei Stowarzyszenia i popieranie jego działalności;
b) bierne i czynne prawo wyborcze do władz Stowarzyszenia;
c) korzystanie z wszelkich udogodnień i urządzeń Stowarzyszenia;
d) ścisłe stosowanie się do statutu i regulamiów Stowarzyszenia;
e) regularne opłacanie składek członkowskich.

III. Ustrój Stowarzyszenia.

10. Władzami Stowarzyszenia są:
A. Walne Zgromadzenie.
B. Zarząd Stowarzyszenia.
C. Komisja Rewizyjna.
D. Sąd Koleżeński.

A. Walne Zgromadzenie.

1. Walne Zgromadzenie członków Stowarzyszenia stanowi jego władzę najwyższą. Do kompetencji jego należy:

a) wybór Zarządu Stowarzyszenia, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego;

b) zatwierdzenie sprawozdań rocznych z działalności i obrotów pieniężnych Stowarzyszenia, budżetów i wniosków Komisji Rewizyjnej;

c) rozstrzyganie wniosków dotyczących majątku Stowarzyszenia;

d) ustalenie wpisowego i składek od członków zwyczajnych i wspierających;

e) zatwierdzenie przyjęcia darowizn i zapisów;

f) tworzenie funduszów i komisji dla specjalnych celów na zasadzie odnośnych regulaminów;

g) stanowienie o zmianie lub uzupełnieniu statutu, o rozwiązaniu Stowarzyszenia i jego likwidacji;

h) rozstrzyganie wszystkich spraw przedstawionych przez Zarząd, Komisję Rewizyjną i poszczególnych członków Stowarzyszenia za pośrednictwem Zarządu.

Wnioski poszczególnych członków Stowarzyszenia powinny być przedstawione Zarządowi nie później jak na dwa tygodnie przed Walnym Zgromadzeniem.

12. Zgromadzenia Walne bywają zwyczajne i nadzwyczajne. Zgromadzenia Walne zwołuje Zarząd: zwyczajne raz na rok najpóźniej w kwietniu, nadzwyczajne w miarę potrzeby według własnego uznania, na żądanie Komisji Rewizyjnej, lub na wniosek pisemny $^1/_3$ członków Stowarzyszenia w terminie do dni 30-tu. O czasie i miejscu Walnego Zgromadzenia Zarząd zawiadamia pisemnie wszystkich członków co najmniej na 14 dni przed Zgromadzeniem, podając terminy i porządek dzienny obrad.

13. Dla ważności Walnego Zgromadzenia potrzebna jest obecność połowy członków w pierwszym terminie, w drugim terminie Walne Zgromadzenie jest prawomocne bez względu na liczbę członków.

Postanowienia zapadają zwykłą większością głosów z wyjątkiem spraw o projektowanych zmianach statutu, rozwiązaniu i likwidacji Stowarzyszenia, co do których nieodzowną jest większość $^3/_5$ głosów członków obecnych.

B. Zarząd.

14. Zarząd jest organem wykonawczym Stowarzyszenia i składa się z 6-ciu członków wybranych przez Walne Zgromadzenie na dwa lata i 3-ch zastępców wybranych na jeden rok. Po roku po-

łowa członków ustępuje po raz pierwszy drogą losowania, a następnie według starszeństwa. Ustępujący członek może być ponownie wybrany. W razie ustąpienia członka Zarządu w czasie trwania kadencji wchodzi w trybie kolejności wybrany zastępca. Zarząd może w razie potrzeby kooptować w okresie rocznym dodatkowych członków.

15. Do zakresu działalności Zarządu należy:

a) załatwianie wszelkich czynności bieżących;
b) przyjmowanie nowych członków Stowarzyszenia;
c) wprowadzanie w wykonanie uchwał Walnego Zgromadzenia;
d) zarządzanie majątkiem Stowarzyszenia;
e) w miarę rozwoju Stowarzyszenia opracowanie regulaminów instytucji powstających w łonie Stowarzyszenia;
f) decydowanie o wykluczeniu członka ze Stowarzyszenia na zasadzie opinii Sądu Koleżeńskiego. Wykluczonemu członkowi przysługuje prawo odwołania się do Walnego Zgromadzenia.

16. Zarząd spośród swych członków wybiera prezesa, wiceprezesa, sekretarza i skarbnika. Prezes lub w jego zastępstwie wiceprezes reprezentuje Stowarzyszenie na zewnątrz.

17. Uprawnienia swe Zarząd wykonywa przez dwóch upoważnionych przez niego członków, których podpisy mają moc obowiązującą.

18. Posiedzenia Zarządu zwołuje prezes lub w jego zastępstwie wiceprezes. Do ważności zebrania Zarządu wymagana jest obecność przynajmniej 4-ch jego członków. Uchwały Zarządu zapadają zwykłą większością głosów, w razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

C. Komisja Rewizyjna.

19. Komisja Rewizyjna składa się z 3-ch członków i 2-ch zastępców na rok jeden przez Walne Zgromadzenie wybranych, a nie należących do Zarządu. W razie ustąpienia członka Komisji Rewizyjnej w czasie trwania kadencji, wchodzi w trybie kolejności wybrany zastępca.

Komisja Rewizyjna sprawdza co najmniej na 2 tygodnie przed zwyczajnym Zgromadzeniem Walnym księgi oraz stan kasy i funduszów Stowarzyszenia. Z działalności swej Komisja Rewizyjna przedstawia sprawozdanie i wnioski Walnemu Zgromadzeniu.

D. Sąd Koleżeński.

20. Sąd Koleżeński składa się z 3-ch członków i tyluż zastępców wybranych na rok jeden przez Walne Zgromadzenie. W razie

ustąpienia członka Sądu Koleżeńskiego wchodzi w trybie kolejności wybrany zastępca.

Sąd Koleżeński rozstrzyga spory powstałe w obrębie Stowarzyszenia między jego członkami na tle celów i działalności Stowarzyszenia i opiniuje o wykluczeniu członka ze Stowarzyszenia. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów.

IV. Fundusze Stowarzyszenia.

21. Fundusze Stowarzyszenia tworzą się:

a) z opłat członkowskich;

b) z ofiar, darowizn, legatów, zapisów i subwencji;

c) z dochodów z nieruchomości i odsetek od kapitałów;

d) z prenumeraty wydawnictw, odczytów, koncertów, zabaw itp.

22. Rok operacyjny Stowarzyszenia pokrywa się z rokiem kalendarzowym.

23. Dla kontroli dochodów i rozchodów Stowarzyszenia Zarząd prowadzi księgi zgodnie z prawem i przyjętymi w rachunkowości zwyczajami.

V. Rozwiązanie Stowarzyszenia.

24. Zmiana statutu i likwidacja Stowarzyszenia nastąpić może na skutek uchwały Walnego Zgromadzenia. Przy likwidacji Stowarzyszenia Walne Zgromadzenie rozporządza pozostałym majątkiem Stowarzyszenia, który zostanie przekazany na pokrewne cele społeczne.

Cena kompletu Pamiętnika Koła Kielczan (siedem pierwszych tomów z lat 1925 — 1937) wynosi zł 20.

Zamówienia na Pamiętnik i Księgę należy kierować pod adresem prezesa Koła Edw. Zienkowskiego: Warszawa, Filtrowa 75.

Konto Koła Kielczan w P. K. O. Warszawa Nr 12.310.

TREŚĆ ROCZNIKÓW PAMIĘTNIKA:

Tom I. Od wydawnictwa. Koło Kielczan: Statut. Sprawozdanie 1925 — 1927. Lista członków. Szkoła handlowa 1903 — 1918. — Nekrologi: T. Ruśkiewicz, St. Żeromski, M. Rowiński, E. Łuszczkiewicz, K. Koziorowski, St. Domosławski, E. Świecimski. — Wspomnienia: Rr. Pantoczka, Z. Wasilewskiego (o Żeromskim), L. Skorupki, E. Zienkowskiego. — Kronika.

Tom II. Koło Kielczan: Zjazd 1927. Sprawozdanie. Lista członków. — Z przeszłości: Wspomnienia Z. Wasilewskiego. Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach przez B. Markowskiego. Historia górnictwa gór Świętokrzyskich przez J. Samsonowicza. O Feliksie Jaworskim. — Kronika.

Tom III. Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach, p. B. Markowskiego. — O Bartosie Głowackim, p. S. Raczyńskiego. — Kościół św. Trójcy w Kielcach, p. ks. dr J. Zdanowskiego. — Żeromski w roli prokuratora, p. Z. Wasilewskiego. — Patriota, p. G. Wędrychowskiego, — Syzyfiana, p. J. Nowaka. — Kronika. — Zmarli: J. Kamiński, St. Czarnowski. — Koło Kielczan.

Tom IV. Udział woj. Krakowskiego w powstaniu listopadowym, p. W. Jaskłowskiego. — Pierwsze gimnazjum humanistyczne w Polsce, p. J. Nowaka. — Ludzie z czasów mojej młodości, p. T. Rybkowskiego. — Św. Katarzyna, p. Z. Wasilewskiego. — Uczeni Kielczanie (K. Taylor, L. Szperl, St. Glixelli, E. Taylor, K. Tymieniecki). — Przyczynki historyczne F. Kwiecińskiego, S. Raczyńskiego, St. Żeromskiego (list). — Kronika. — Koło Kielczan.

Tom V. Związki ziemi Kieleckiej z Bałtykiem, p. K. Tymienieckiego. — O dawnym Rakowie, p. J. Nowaka. — Adolf Dy-

gasiński, p. Z. Wasilewskiego i Z. Wolertową. — Szkolnictwo w Kielcach, p. B. Markowskiego. — Listy z autografów: Towiańskiego, Matejki, M. Czajkowskiego, K. Ujejskiego, S. Żeromskiego. — Wspomnienia, p. K. Drymmera. — Pamięci zmarłych: F. Chwalibóg, ks. T. Czerwiński, T. Jaroński, M. Wilkoszewski, F. Kwieciński, St. Wielowieyski, J. Zagleniczny, M. Lange, A. Humnicki. — Kronika.

Tom VI. Dziesięciolecie. Pamiętnik Andrzeja Świętochowskiego. Z dziejów gospodarki miejskiej w Kielcach. Okres 1831—1845, p. B. Markowskiego. — Biskup Kajetan Sołtyk w poezji politycznej Sejmu Czteroletniego, p. J. Nowaka. — Pałac biskupi w Kielcach, p. E. Massalskiego. — Wspomnienie o dr Henryku Podowskim, p. dr Tadeusza Rakowskiego. — Parczewscy, p. S. M. — Święty Krzyż, p. Aleksandra Fabiana. — Wyprawa do Jaksic, p. Z. Wasilewskiego. — Pamięci zmarłych: Jan Zydler, Józef Dębicki, Bronisław Łącki, Kazimierz Janczewski. — Kronika.

Tom VII. Od wydawnictwa. Miasto Żeromskiego, p. dra S. Frycza. Wymowa szpargałów, p. dra J. Nowak-Dłużewskiego. Bitwa pod Kliszowem w polskiej poezji politycznej, p. dra J. Nowak-Dłużewskiego. Front nad Nidą, p. El. z Glinka-Janczewskich Fryczową. Jeszcze z czasów kieleckich, p. K. Drymmera. Kieleckie wspomnienia „Hillerczyka“, p. S. Wędrychowskiego. List do redakcji, p. Edw. Zienkowskiego. Wspomnienia szkolne, p. dra T. Rakowskiego. Nowe Kielce, p. E. Zarembę. Pamięci zmarłych: Bol. Markowski, G. Wędrychowski, A. Wardyński, W. Jaskłowski, S. Zapałowski, S. Bzowski, K. Drymmer. Z kieleckiej prasy regionalnej, p. J. N. D. Kronika.

W sprawach Koła Kielczan zwracać się należy do prezesa Koła Edwarda Zienkowskiego, Warszawa, ul. Filtrowa 75. Konto Koła Kielczan w P. K. O. Warszawa: Nr. 12.310.

SPIS RZECZY:

	Str.
Związek święcony w Kielcach przez dra Juliusza Nowak-Dłużewskiego	3
Kielce Kongresowe, p. Krystynę Fryczównę	
I. Życie umysłowe Kielc za czasów Królestwa Kongresowego	16
II. Życie polityczne i towarzyskie Kielc za czasów Królestwa Kongresowego (1816 — 1830) . . .	38
III. Udział Kielc w powstaniu listopadowym . . .	45
Jak zostałem powstańcem, p. Edw. Zienkowskiego . . .	49
Moje wspomnienia o Adolfie Dygasińskim, p. dra T. Rakowskiego	50
Wspomnienia moje z gimnazjum kieleckiego, p. A. Grabowskiego	52
Szkoła prywatna w Kielcach, p. Edw. Zienkowskiego . .	60
Udział Kieleckiej Szkoły Handlowej Męskiej w ruchu niepodległościowym w latach 1909 — 1918, p. Zygmunta Jerzego Grunerta	68
Obraz życia kulturalnego Kielc w roku 1938, p. Emila Zarembę	81
Pamięci Zmarłych:	
Wacław Halik	95
Stefan Janczewski	96
Wacław Giedroyć	97
Uwagi do książki S. Piołun-Noyszewskiego „Stefan Żeromski“, p. Adolfa Grabowskiego	98
Z literatury regionalnej, p. J. N. D.	102
Zbiorowe wydanie pism A. Dygasińskiego, p. J. N. D. . .	103
Głosy prasy o Pamiętniku	105
Koło Kielczan	108
Statut Koła Kielczan	110
Pamiętnik Koła Kielczan	116

